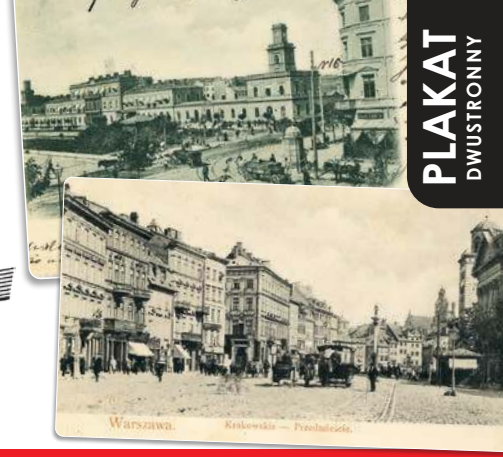
100 STRON O WARSZAWIE

Nr 7 (207) LIPIEC 2026
cena **19,90 zł** (w tym 8% VAT)

SKARPA WARSZAWSKA



PLAKAT DWUSTRONNY

NOWE CENTRUM WARSZAWY

MIASTO DLA LUDZI CZY BETONOZA PREMIUM?

ISSN 2084-4220 nr indeksu 284440

WILLA BOLESŁAWA CHOMICZA



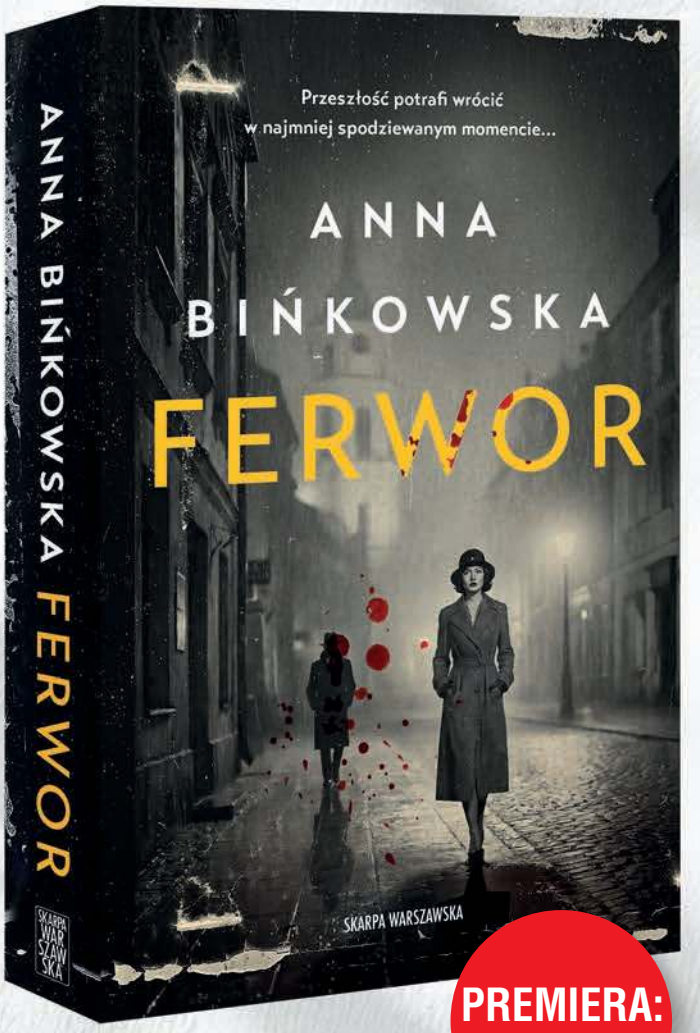
KOŚCIÓŁ NA UJAZDOWIE



DOM SIEROT JANUSZA KORCZAKA



Przeszłość potrafi wrócić w najmniej spodziewanym momencie



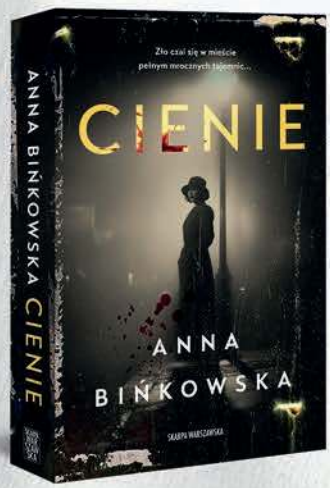
Regina Brywczyńska wiedzie uporządkowane życie — przynajmniej według własnego przekonania. Wszystko zmienia jedno przypadkowe spotkanie na ulicy w Wilnie, które uruchamia lawinę zdarzeń, nad którymi szybko traci kontrolę.

Wciągnięta w świat politycznych napięć i niebezpiecznych zależności, Regina staje do gry o własną reputację — i o powstrzymanie katastrofy, która wisi nad Warszawą połowy lat dwudziestych.

Z wiernym sekretarzem Juliuszem Tumankiem u boku, Regina będzie musiała stawić czoła nie tylko teraźniejszości, lecz także temu, co dawno uznała za zamknięte. Przeszłość potrafi przecież wrócić w najmniej spodziewanym momencie — a zdrada często ma różne oblicza...

PREMIERA: 1 LIPCA

Polecamy również:



KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl e2137c12f4



NOWE CENTRUM WARSZAWY – ODZYSKIWANIE MIASTA DLA LUDZI CZY BETONOZA PREMIUM?

Warszawa od kilku lat przeprowadza w swoim centrum eksperyment, którego skali nie sposób już ignorować. Plac Pięciu Rogów, Chmielna, Marszałkowska, Plac Centralny, przebudowy ulic, nowe szpalery drzew, mniej samochodów, więcej przestrzeni dla pieszych. Jedni mówią: wreszcie europejskie miasto. Inni: kosztowna scenografia, w której beton tylko zmienił kolor i fakturę na granit. Pytanie postawione w tytule nie jest więc prowokacją – jest próbą uczciwego opisu tego, co dzieje się dziś w sercu stolicy.

Bo trzeba powiedzieć jasno: wiele się zmieniło. Jeszcze niedawno wiele miejsc w centrum Warszawy służyło głównie tranzytowi. Dziś coraz częściej są to przestrzenie, w których można usiąść, spotkać się, zostać na chwilę. Plac Pięciu Rogów stał się symbolem tej zmiany – miejscem, które odzyskało skalę człowieka. Nie wszystko jest idealne, ale trudno nie zauważyć, że centrum zaczyna być używane inaczej niż jeszcze dekadę temu.

Jednocześnie entuzjazm nie powinien zwalniać z zadawania pytań. Warszawa lubi dziś sadzić drzewa – i bardzo dobrze, bo cień, retencja i zieleń nie są modą, tylko koniecznością. Ale czasem można odnieść wrażenie, że nowe nasadzenia stały się odpowiedzią na każde miejskie wyzwanie. Tymczasem kilka kroków dalej znajduje się miejsce, które od lat czeka na bardziej zdecydowaną troskę – Ogród Saski.

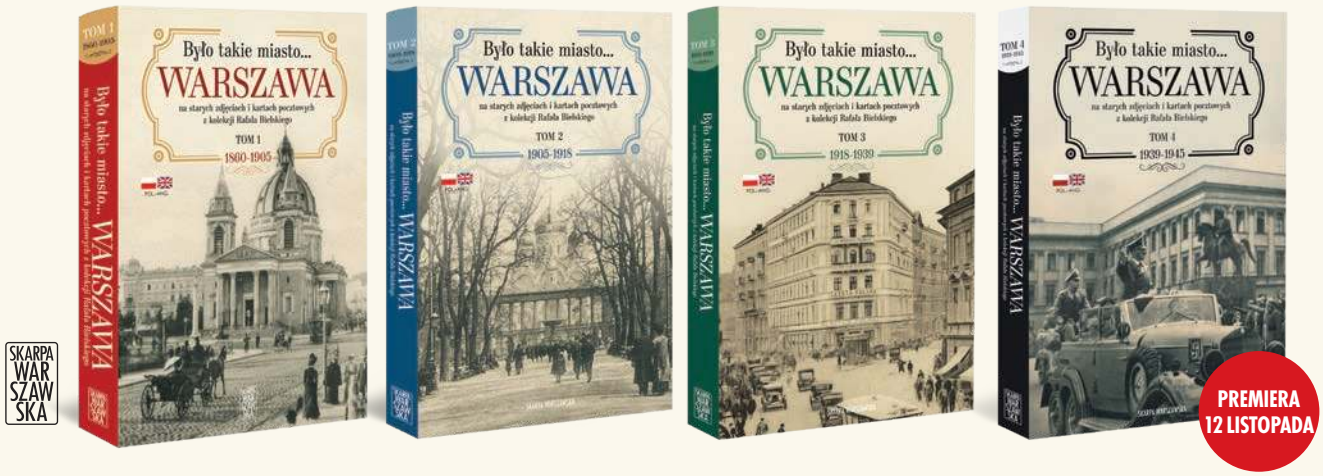
I tu pojawia się wątpliwość, której nie sposób zignorować. Skoro potrafimy projektować nowe place, układać kosztowne nawierzchnie i tworzyć kolejne miejskie salony, to dlaczego z podobną determinacją nie podchodzimy do rewitalizacji jednego z najważniejszych historycznych założeń ogrodowych Warszawy? Dlaczego nie przywracamy dawnego blasku rzeźbom, osiom widokowym, detalom i ogrodowej kompozycji, które przez dekady budowały tożsamość tego miejsca?

Może właśnie tutaj przebiega granica między prawdziwym odzyskiwaniem miasta dla ludzi a jego wersją premium – efektowną, fotogeniczną, ale czasem zbyt skupioną na tym, co nowe. Warszawa nie musi wybierać między przyszłością a historią. Nie musi wybierać między sadzeniem drzew a ratowaniem ogrodów. Powinna robić jedno i drugie.

Bo najlepsze miasta nie powstają wtedy, gdy wymieniają pamięć na świeży projekt. Najlepsze miasta to te, które potrafią sprawić, że nowe i stare zaczynają ze sobą rozmawiać.

Z wyrazami szacunku,

Rafał Bielski
redaktor naczelny



PARTNERZY WYDANIA: Narodowy Instytut Dziedzictwo 60 LAT MIŁOŚCI · więcejdlaja · Poczta Polska · PPL Polskie Porty Lotnicze · MUZEUM

PATRONI MEDIALNI: TVP KULTURA · RDC · HISTORIA · Stolica · książki · SUPERBIZNES · centrum kreatywności targowa · NOWAWARSZAWA.pl

eprasa.pl e2137c12f4

SKARPA

Redaktor naczelny:
Rafał Bielski

Skład i łamanie:
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta:
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Stali współpracownicy:
Anna Bińkowska
Krzysztof Bochus
Przemysław Ciunowicz
Katarzyna Dzierzbicka
Jakub Jastrzębski
Grzegorz Kalinowski
Grzegorz Mika
Daniel Nalazek
Maria i Przemysław Pilichowie
Adam Podlewski
Aleksandra Stefaniak
Stefan Szczepłek
Adam Węgłowski
Piotr Wierzbicki
Ida Żmiejewska

Adres redakcji:
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Kontakt: redakcja@skarpawarszawska.pl

Reklama: reklama@skarpawarszawska.pl

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2, 00-036 Warszawa

Księgarnie Wydawnictwa Skarpa Warszawska: inbook.pl:
1. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa**, ul. Ludwika Kondratowicza 4a (metro Bródno)
2. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa** Centrum, Galeria pod Rondem 40-latka, lok. 45-49
3. Księgarnia NIKE, **Warszawa**, Puławska 11
4. Księgarnia im. K.K. Baczyńskiego, **Warszawa**, ul. S. Żeromskiego 81

inbook.pl

Zdjęcie na okładce:
1. Wizualizacja ul. Złota, źródło: mat. ZDM/UM Warszawa

Plakaty:

1. Krakowskie Przedmieście róg Miodowa, ok. 1900 r., wyd. K. Wojutyński, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

2. Al. Jerozolimskie róg Marszałkowska, ok 1900 r., wyd. R. Wilkoszewski, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o. o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.



18 str.

3 OD REDAKCJI

30 Z SZUFLADY KOLEKCJONERA RAFAŁA BIELSKIEGO

TEMAT NUMERU

10 Złota 44 w trzech odsłonach
Szymon Patoka

20 Północ-Południe. Warszawy problemy z komunikacją południkową
Adam Podlewski

34 Luksus na dawnym trakcie
Aleksandra Stefaniak

42 Plac Pięciu Rogów
Przemysław Ciunowicz

WARSZAWA DETALICZNIE

18 Prehistoria Placu Centralnego
Jakub Jastrzębski

WARSZAWSKIE KLIMATY

6 Stanisław Janicki między Bielskiem Białą i Warszawą
Grzegorz Kalinowski



6 str.



20 str.

eprasa.pl e2137c12f4



34 str.

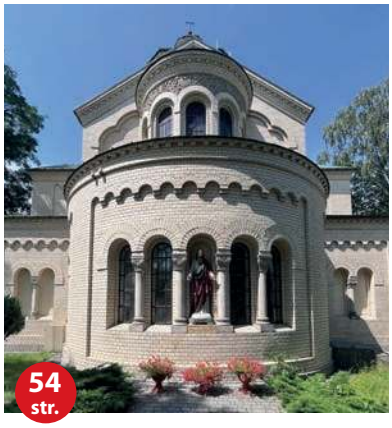
66 Dom, w którym dzieci miały głos. Historia Domu Sierot Janusza Korczaka
Krzysztof Drozdowski

72 Na końcu świata. Willa Bolesława Chomicza
Anna Bińkowska

78 Ogród, który pamięta trzy stulecia
Maciej Sprzęgaj

82 Park Skaryszewski im. Ignacego Paderewskiego
Maria i Przemysław Pilichowie

54 Kościół na Ujazdowie
Katarzyna Dzierzbicka



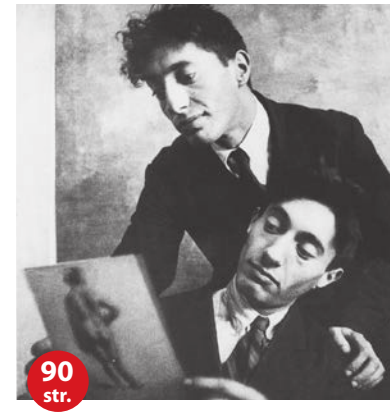
54 str.



42 str.



66 str.



90 str.

90 Jedyni tacy bracia
Krzysztof Bochus

94 KSIĄŻKI NA LATO

eprasa.pl e2137c12f4



STANISŁAW JANICKI

MIĘDZY BIELSKIEM BIAŁĄ I WARSZAWĄ

TEKST: GRZEGORZ KALINOWSKI

Są osoby, które trudno zlokalizować w realnym świecie, żyją w naszej wyobraźni w jakiejś – wykreowanej przez media, przez nich samych, a także przez nasze własne wyobrażenia – rzeczywistości, czasem nawet baśniowej i działo się to zanim wszedł cyfrowy świat i zamienił życie w wirtualną opowieść. Przynajmniej jak tak miałem z wielką osobowością telewizji, redaktorem Stanisławem Janickim, którego latami można było oglądać na szklanym ekranie jak zapowiadał stare, czarno-białe filmy, opowiada o legendach kina, przybliża czasy minione.

Był tak sugestywny w tym, co robił, że wielu z nas dodawało mu lat, wyobrażając go sobie jako naszego człowieka w tamtych czasach, dorosłego i świadomie oglądającego dawne filmy podczas premier i rozmawiającego z gwiazdami, bo zdawał się być częścią tamtego świata, który tylko przez jakiś kaprys, techniczny chochlik, mógł się z nami spotykać w niedzielne popołudnia. Zdawało się, że archiwum, pokój projekcyjny i kinowe foyer są jego domem, że całe swe życie Stanisław Janicki wiedzie w Starym Kinie, do którego każdy z nas miał swój adres. Trudno bybyło inaczej, skoro był z nami na ekranie przez tyle lat, najpierw prowadząc w latach 1967–1999 Stare Kino, co jest rekordem dla programu telewizyjnego, a później będąc z widzami na

eprasa.pl e2137c12f4

Historię kina poznałem na warszawskich studiach dziennikarskich, gdzie wybrałem specjalizację filmową. Wszystko zawdzięczam profesorowi Jerzemu Toeplitzowi, który nauczył mnie kina.



antenie kanału Kino Polska. Ja miałem to szczęście, że poznałem Go osobiście, że byłem w Jego domu, że skonfrontowałem legendę z rzeczywistością.

Zdarzało mi się bywać już wcześniej w domach ludzi niezwykłych, prawdziwych symboli, postaci nieomal baśniowych. Byłem w mieszkaniu Kazimierza Górskiego przy ulicy Madalińskiego, przed którego klatką schodową wisiała nieszczęsna tabliczka „Zakaz gry w piłkę", u Michała Sumińskiego na Kamiennych Schodkach, gdzie staromiejskie mury kryły wnętrze, (a jakże!) leśniczówki, więc po wizycie u Stanisława Janickiego mogłem się spodziewać wszystkiego, jednak widok dziesięciopiętrowego bloku mnie zaskoczył. Nie tylko nie pasował do położonego między górami Bielska-Białej, ale i do autora Starego Kina. Wnętrze wypełnione książkami już nie zaskakiwało, zaskoczyła zaś opowieść o Jego dzieciństwie, które spędził w Warszawie. Oto, co mi powiedział Mistrz o swoim życiu w stolicy, bo choć Stanisław Janicki urodził się w roku 1933 w Czechowicach-Dziedzicach i przez lata związany był z Bielsko-Białą, to swój pierwszy seans filmowy zaliczył w Warszawie.



DZIECIŃSTWO W WARSZAWIE

Mieszkaliśmy przed wojną w Warszawie: Ojciec, Adam (brat – przyp. GK) i ja, nasza trójka. Mama przebywała w Otwocku, w sanatorium i tam też zmarła, zostaliśmy więc tylko we trzech. Mieszkaliśmy na Pelcowiźnie, w willi drewnianej, bardzo dużej. Przed wojną ta okolica nie miała dobrej opinii, uchodziła za siedzisko złodziei, morderców, ale my mieliśmy się tam dobrze. Mieszkaliśmy tam dlatego, że tam był wielki skład Standard Oil i ta willa należała do firmy, a ojciec jako jeden z jej dyrektorów dostał ją do dyspozycji. I myśmy tam mieszkali, właśnie na Pelcowiźnie, było przepięknie, mam to w oczach. Przepięknie, chociaż niedaleko stały ogromne cysterny, zaraz za płotem, bo tam też była bocznica kolejowa. Nie muszę mówić co to znaczyło, jak się zaczęła wojna. Jedna bombka w ten skład i byśmy ze sobą nie rozmawiali. W chwili wybuchu wojny miałem sześć lat, zanim to się stało miałem szczęśliwe dzieciństwo, brakowało mamy, ale ojciec robił wszystko, by ją zastąpić. Oczywiście była służąca, ojciec jako dyrektor w Standard Oil miał wiele obowiązków, ale zawsze potrafił znaleźć dla mnie i brata czas. Ojciec był wspaniały, rozumiał, że

eprasa.pl e2137c12f4

w tej sytuacji on jest także matką, zawdzięczam mu pięknie spędzony czas. Chodziliśmy do ogrodu zoologicznego i kiedy po wojnie znów zamieszkałem w Warszawie, już na studiach, te wspomnienia wróciły. Jak zacząłem studia w Warszawie, to natychmiast oczywiście przypomniałem sobie, że przecież ja tu w tym mieście mieszkałem jako dziecko! Świetnie znałem ogród zoologiczny, pamiętam dokładnie, jak byłem na studiach z kolegami i ich oprowadzałem po ogrodzie. Tu kasa, prosta alejka, wychodzimy na słonie, w lewo są tygrysy i lwy, a potem są żyrafy. Ja to mam naprawdę do dziś w głowie. Ja to wszystko dzięki ojcu poznałem, jak wiele innych rzeczy. Nie pamiętam jednego, żebyśmy do kościoła chodzili, chociaż ojciec, potem jak pamiętam, chodził do kościoła, ale wtedy kościół nie był jakimś ważnym elementem w naszym życiu. Pamiętam, jak dziś wyprawy na drugą stronę Wisły. Nie zapomnę, jak jechaliśmy tramwajem mostem Kierbedzia, który miał kratownicową konstrukcję, jak podczas jazdy migało wszystko w słońcu.

PIERWSZY SEANS FILMOWY

Którejś niedzieli, bo to musiała być niedziela, ojciec wziął nas do kina i w sali Romy, która należała wtedy do organizacji katolickiej, wyświetlano film. Weszliśmy, usiedliśmy, nie wiedząc w ogóle, o co chodzi. Nie byliśmy w życiu w kinie i nagle zaczął się seans, i ten seans to była Królewna Śnieżka Walta Disneya. Muszę powiedzieć, że ja mam ten film w oczach. Ja go teraz widzę. Ekran i tę Królewnę Śnieżkę, i księcia. I krasnale przede wszystkim „Hej ho, do pracy by się szło" i tak dalej, to było ogromne dla mnie wydarzenie, pierwszy seans filmowy. Ja nie dorabiam tego teraz specjalnie, to naprawdę wywarło na mnie ogromne wrażenie. To zrozumiałe, to był pierwszy film, który zobaczyłem, zupełnie inny świat się przede mną otworzył. Przypomnijmy, że to są lata międzywojenne, że ludzie idą do kina,



oglądają obraz czarno-biały, a tu wchodzą do Wielkiego Teatru Roma i widzą kolor, bo to był film kolorowy. Ludzie o tym wiedzą, pamiętają, jak miałem jubileusz 70-lecia (rok 2003 –przyp. GK), obchodziłem go w Katowicach, to podchodzili do mnie ludzie, składali życzenia, a jeden z nich, przedstawia się, że jest dziennikarzem, już nie pamiętam, niestety, z jakiej gazety, i daje mi prezent. To była to kaseta VHS z „Królewną Śnieżką", cały czas stoi na półce w przedpokoju.

NA UNIWERSYTECIE

Historię kina poznałem na warszawskich studiach dziennikarskich, gdzie wybrałem specjalizację filmową. Wszystko zawdzięczam profesorowi Jerzemu Toeplitzowi, który nauczył mnie kina. Wielka postać, stworzył monumentalne, bezcenne dzieła, cykl ABC kina, monografie *Historia sztuki filmowej* i *Historia filmu polskiego*. Kiedy po roku 1968 musiał wyjechać z Polski, trafił do Australii, a tam, w Sydney, przez sześć lat był dyrektorem, pracował także na uniwersytecie w Melbourne, a jego imieniem nazwano bibliotekę Television and Radio School w Sydney, wcześniej zasiadał w jury najważniejszych festiwali filmowych. On był od tego, żeby to przyszłym krytykom filmowym, ludziom filmu pokazywać filmy i to było najważniejsze w jego zajęciach, tak jak ja pamiętam. Pokazy filmów, które on organizował na Długiej w Warszawie, tam w podziemiu było małe pomieszczenie i właśnie tam on pokazywał nam filmy. Jakie to były filmy? Fantastycznie dobrane. Poszczególne kinematografie: amerykańska, polska, angielska, rosyjska, ale to, co mi szczególnie zapadło w pamięci, to były pokazy filmów polskich, przedwojennych oczywiście, a jakie miały być w 1951 roku? „Strachy", „Znachor", „Trędowata", chociaż w warszawskich kinach wtedy nie można już było normalnie zobaczyć przedwojennych filmów, jako burżuazyjnych i niemile widzianych, ale kino dalej było robione przez tych samych ludzi. Buczkowski nakręcił „Zakazane Piosenki", „Skarb", „Przygodę na Mariensztacie"… Profesor Toeplitz był fantastycznym człowiekiem, znakomitym naukowcem, same superlatywy mogę tylko powiedzieć, że on pokazał nam trzy filmy: „Strachy", „Znachora" i „Trędowatą", które właściwie mówiły wszystko o przedwojennym polskim

eprasa.pl e2137c12f4

filmie, to była idealna prezentacja. Dzięki Profesorowi dowiedziałem się, że był przed wojną taki reżyser, Eugeniusz Cękalski się nazywał. On zrobił „Strachy", jeden z najlepszych filmów przedwojennych, robił też filmy krótkometrażowe. To była fantastyczna postać, on był awangardystą. „Strachy" były filmem, który wyrastał ponad przeciętność w tamtym czasie, jego twórczość była tematem mojej pracy magisterskiej.

Wtedy się wszystkiego nauczyłem, a później zainteresowałem się telewizją, której nie traktowano zbyt poważnie, to był jakiś eksperyment. Zanim trafiłem do telewizji, pisałem o filmie w „Żołnierzu Wolności", takie były czasy, że tam, w wojskowej gazecie miałem jakąś autonomię.



W STARYM KINIE

W 1956 ruszył program „W Starym Kinie". Odpowiadała za ten program moja koleżanka ze studiów, Hania Goszczyńska. W 1967 prowadzący program zachorował i Hania zadzwoniła do mnie, żebym ratował ten program. Pracowałem wtedy w tygodniku „Film". I tak już zostało, mimo że moje oczy nie znosiły ostrego światła, stąd czarne okulary. Mój sposób na sukces, na program telewizyjny? W telewizji to trzeba robić i zachowywać się tak, jakby zostało się zaproszonym do cioci na imieniny i zbiera się rodzina przy okrągłym stole. Ciocia przygotowała dla każdego herbatę z łyżeczką i fantastyczne słodkości. A to jakiś tam torcik, a to jakieś ciasteczka. I my siedzimy przy tym stole wszyscy i po prostu rozmawiamy, po prostu rozmawiamy. Nie załatwiamy jakichś interesów, nie chcemy kogoś pognębić, czy kogoś wynieść na piedestał. Nie, po prostu siedzimy i po prostu rozmawiamy. I na tym polega telewizja. I ja, mówiąc nieskromnie, ten model realizowałem – że nie traktuję widzów ani jako głupków, ani też jako przemądrzałych. W każdym polskim filmie przedwojennym, tak samo jak i w powojennych, ale o tym nie mówimy, zawsze jest „coś", nawet w durnej komedii, „Jak każdemu wolno kochać". Ja nie mam do filmu przedwojennego żadnego katastroficznego podejścia, nie. Ale to dotyczy nie tylko filmu, powieści, poezji, teatru. Trzeba, jak się człowiek tym zajmuje, jednak podejść do tego jak gdyby bez wszystkich ograniczeń i sloganów i czegokolwiek, które ma się w głowie.

* * *

Stanisław Janicki zmarł 25 maja 2026 roku, przeżył niemal 93 lata, pozostawiając po sobie trzydzieści dwa lata z programem „W Starym Kinie", setki audycji radiowych, artykułów, recenzji oraz filmy dokumentalne i książki. Za pomoc w zorganizowaniu wizyty, która miała miejsce przed rokiem dziękuję ekipie fundacji i portalu stare-kino.pl, Mireli Tomczyk, Oldze Gaertner i dr. Michałowi Pieńkowskiemu. ■

W 1956 ruszył program „W Starym Kinie". Odpowiadała za ten program moja koleżanka ze studiów, Hania Goszczyńska. W 1967 prowadzący program zachorował i Hania zadzwoniła do mnie, żebym ratował ten program. Pracowałem wtedy w tygodniku „Film". I tak już zostało, mimo że moje oczy nie znosiły ostrego światła, stąd czarne okulary.

eprasa.pl e2137c12f4

TEKST: SZYMON PATOKA



Wieżowiec Złota 44, widok z ul. Emilii Plater, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

ZŁOTA 44 W TRZECH ODSŁONACH



SZYMON PATOKA
Rocznik 1977, varsavianista, historyk architektury, od pokoleń związany z prawobrzeżną Warszawą, Społeczny Opiekun Zabytków.

Wkształtującym się na nowo ścisłym centrum miasta budynek przy Złotej 44 zajmuje miejsce szczególne – jest punktem odniesienia dla wszystkiego, co powstaje w mieście. Szczególny także dla projektanta – Daniela Libenskinda, amerykańskiego architekta pochodzącego z rodziny polskich Żydów, urodzonego w 1946 roku w Łodzi. Jak sam wspominał – wizyty w powojennej Warszawie pozostawiły w jego pamięci wspomnienie długiego cienia Pałacu Kultury i Nauki, daru Józefa Stalina. Taką Warszawę zapamiętał – choć w 1957 roku jego rodzina udała się na emigrację do Izraela, a potem Nowego Jorku, obraz straszliwie zniszczonego miasta zaciążył potem na projekcie budynku, który stworzył. Jak sam powiedział – inspiracją dla kształtu wieżowca było skrzydło polskiego orła szybującego po niebie, co miało pomóc wydobyciu idei wyzwolenia, sensu wolności i afirmacji życia.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku posesja przy Złotej 44 – adres nie uległ zmianie – zabudowana została niewysoką kamienicą; posesję należącą wcześniej do Wawelberga i Rotwanda nabył bowiem przed końcem stulecia przedsiębiorca Wolf Rzechta. Budynek, który wówczas powstał, nie był szczególnie okazały, ale z pewnością solidny – trzypiętrowa kamienica o eklektycznych formach wyróżniała się ściętym narożnikiem zwieńczonym mansardą, przeprutą półkoliście zamkniętymi okienkami. Masywne płyty balkonów i ich ozdobne kamienne balustrady sugerują, że był to wielkomiejski dom.

W czasie wojny ucierpiał – podczas powojennego remontu częściowo obniżono o piętro skrzydło od strony ulicy Sosnowej; równocześnie zniszczono wystrój i zerwano balkony. Jeśli jednak przetrwał falę masowych, powojennych rozbiórek – do końca lat czterdziestych w okolicy zburzono setki podobnych kamienic, musiał być w dostatecznie dobrym stanie. Zburzono go dopiero w roku 1974, na fali zmian związanych z budową nowego Dworca Centralnego. Choć skrajnie zdewastowany, dotrwał jako jeden z niewielu ostańców w okolicy do epoki Edwarda Gierka. Przyczyną jego rozbiórki był skrajnie zły stan techniczny i potrzeba estetyzacji okolic nowego dworca; na jego miejscu nie wystawiono jednak nowego budynku, lecz urządzono skwer.

Ten przetrwał do końca lat osiemdziesiątych; na fali przemian teren zyskał nową zabudowę. W latach 1987–1989 powstał budynek hotelu Holiday Inn, projektu architekta Tadeusza Spychały, do dziś działający pod szyldem „Mercure Warszawa Centrum". Architekt, jako jeden z pierwszych w Warszawie, sięgnął po estetykę postmodernistyczną; fasadę budynku ozdobił rytm pryzmatycznych wykuszy ze szkła reflectofloat. Przyziemie przepruły ogromne, dwukondygnacyjne witryny, okna wyższych pięter mieszczących pokoje hotelowe otrzymały wyraźnie wertykalny układ. Budynek, choć czerpiący z ducha architektury klasycznej, ubrano w bardzo nowoczesny kostium stylowy. Wkrótce – w latach 1990–1991, po sąsiedzku, na wolnym skrawku skweru wzniesiono budynek Bogusz Center projektu Jerzego Skrzypczaka, Andrzeja Darskiego i Wojciecha



Kamienica przy Złotej 44, lata 1969–1971, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2137c12f4



Budynek City Center, 1996, źródło: Fotopolska

Bagińskiego. Formami nawiązywał do sąsiedniego budynku hotelu – na elewacji także pojawiły się pryzmatyczne wykusze i kwadratowe panele elewacyjne; całość była pierwszą próbą wprowadzenia architektury nowoczesnej do ścisłego centrum miasta. Był także pierwszą galerią handlową – w budynku działał Pewex, Bogusz Center oraz Elektroland, mieszczący się na parterze. Mieściły się tu luksusowe butiki z odzieżą oraz jeden z pierwszych w Warszawie nocnych sklepów spożywczych.

W roku 1995 nazwę zmieniono na City Center; przez kilka lat był synonimem luksusu w nowej architekturze, lecz wkrótce stracił na znaczeniu – budowa dużych galerii handlowych i sklepów wielkopowierzchniowych sprawiły, że zainteresowanie City Center spadło niemal do zera. Niezwykle cenny był jednak grunt, położony w ścisłym centrum miasta; w roku 2004 budynek wraz z działką został zakupiony za 41,5 mln zł przez luksemburską firmę Orco Property Group. Pomysł na miejsce był niezwykle śmiały; w miejscu galerii postanowiono wybudować nowoczesny wieżowiec.

W roku 1995 nazwę zmieniono na City Center; przez kilka lat był synonimem luksusu w nowej architekturze, lecz wkrótce stracił na znaczeniu – budowa dużych galerii handlowych i sklepów wielkopowierzchniowych sprawiły, że zainteresowanie City Center spadło niemal do zera. Niezwykle cenny był jednak grunt, położony w ścisłym centrum miasta (...)

Mimo ogromnych rozmiarów budynku sprawy potoczyły się szybko: 10 maja 2006 roku władze miasta Warszawy wydały pozytywną decyzję o warunkach zabudowy dla inwestycji o nazwie „Złota 44", 13 kwietnia 2007 rozpoczęła się rozbiórka budynku City Center, prowadzona przez belgijską firmę Besix. Założeniem była budowa obiektu rezydencjonalnego, apartamentowca stanowiącego dominantę wysokościową miasta, który połączy w sobie luksus i nowoczesność.

Koncepcja architektoniczna powstała pod kierunkiem głównego projektanta, pracowni Daniel

eprasa.pl e2137c12f4

Libenskind AG z Zurychu; współpracowali z nim architekci z pracowni Architecture Sp. z o.o. – Mark Kubaczka, Jowita Kubaczka oraz Janusz Wróbel. Projekt konstrukcji – dzieło Macieja Lewonowskiego, powstał w Ove Arup and Partners International Limited Sp. z o.o. Oddział w Polsce. Założeniem było wybudowanie obiektu mieszkalnego z funkcjami uzupełniającymi – recepcją, parkingami, przestrzenią rekreacyjną i usługową. Podczas budowy wykorzystano zachowane elementy budynku City Center – część płyty fundamentowej i ścianę szczelinową, co umożliwiło prowadzenie prac przy minimalnej ingerencji w okoliczną zabudowę.

Część podziemna budynku miała pomieścić parking i pomieszczenia gospodarcze, parter – strefę publiczną, następnie siedem kolejnych kondygnacji – garaże, ósma pomieszczenia pełniące funkcje techniczne i rekreacyjne.

Rozbudowana forma zewnętrzna sprawiła, że każda z kondygnacji w założeniu miała mieć nieco odmienny rzut; przekłada się to na zróżnicowany kształt lokali we wnętrzu. Najważniejszym elementem konstrukcyjnym jest żelbetowy trzon budynku o wymiarach 14,90 × 11,70 metrów. Mieści dwa szyby windowe, schody nożycowe i zsyp, ponadto szachty instalacyjne wszystkich mediów. Niska część gmachu powstała w konstrukcji szkieletowej, słupowo-płytowej.

Największym wyzwaniem było jednak zachowanie sztywności konstrukcji budynku, mierzącego aż 192 metry; w tym celu przeprowadzono badania modelowe w tunelu aerodynamicznym ośrodka Cermak Petersen Peterka w USA, wyspecjalizowanego w inżynierii wiatrowej.



Wczesna faza budowy wieżowca przy Złotej 44, 2009, źródło: Fotopolska

Największym wyzwaniem było jednak zachowanie sztywności konstrukcji budynku, mierzącego aż 192 metry; w tym celu przeprowadzono badania modelowe w tunelu aerodynamicznym ośrodka Cermak Petersen Peterka w USA, wyspecjalizowanego w inżynierii wiatrowej. Tam powstała wierna makieta centrum Warszawy, i w warunkach laboratoryjnych odtworzono w tunelu aerodynamicznym ruch mas powietrza w Warszawie, przyjmując prędkości wiatru oparte na analizie danych z lotniska na Okęciu. Konstrukcję żelbetową obudowano – po raz pierwszy w Polsce, trójszybową fasadą modułową typu Triple Glazed Unit, montowaną do belek obwodowych stropów. Dostarczona przez firmę Kyotec Group fasada jest wykonana niezwykle precyzyjnie, a przy tym nie ma sobie równych pod względem parametrów izolacyjnych – akustycznych, termicznych i wytrzymałościowych.

Budowę wieżowca rozpoczęto w marcu 2008 roku; 16 marca 2009 roku, po wybudowaniu 17 kondygnacji, po protestach sąsiadów, prace na budowie zostały wstrzymane. Ich

eprasa.pl e2137c12f4

wznowienie nastąpiło w styczniu 2011 roku i już 2 lutego 2012 roku na szczycie budynku zawieszono wiechę, symbolicznie kończąc prace nad konstrukcją budynku.

Jeszcze przed ukończeniem budowy – na początku kwietnia 2014 – spółka Orco Property Group poinformowała o wypowiedzeniu jej finansowania. Deweloper został tym samym zobowiązany do spłaty kredytów w wysokości 171,1 mln PLN i 19,6 mln EUR w ciągu 30 dni. 28 sierpnia 2014 roku doszło do zmiany właściciela nieruchomości, którą za 63 miliony EUR nabyło od Orco Property Group konsorcjum spółek Amstar i BBI Development. Uroczyste otwarcie budynku odbyło się 13 marca 2017; choć budowa napotykała liczne przeciwności, końcowy efekt jest spektakularny.

Najwyższy w Unii Europejskiej budynek mieszkalny – liczący aż 192 metry, posadowiono na ośmiokondygnacyjnej stopie; we wnętrzu, na piętrach 9 – 52 mieszczą się apartamenty. Każdy z mieszkańców budynku otrzymał specjalną kartę magnetyczną, umożliwiającą wjazd windą wyłącznie na piętro, na którym znajduje się należący do niego apartament.



Okładanie fasady wieżowca panelami, październik 2021, fot. Wistula, źródło: Wikimedia Commons

Złota 44 jest dziś jedynym w mieście przykładem współczesnej luksusowej architektury mieszkaniowej; z jednej strony jest ikoną architektury, z drugiej – tętniącym życiem budynkiem w ścisłym centrum miasta. Oczywiście gmach bije otoczenie na głowę nowoczesnością – szklana fasada redukuje hałas i pozwala zaoszczędzić nawet do 20% energii; uchylne panele okienne gwarantują bezpieczeństwo, nie ograniczając przy tym dostępu do świeżego powietrza. Jeśli ktoś wybiera klimatyzację, powietrze w pomieszczeniach jest filtrowane dzięki specjalnemu systemowi ogrzewania, wentylacji i klimatyzacji HVAC. Pobierane z zewnątrz powietrze jest filtrowane i oczyszczane z pyłów, podobnie pobierana do budynku woda jest oczyszczana we własnej stacji uzdatniania. Windy w wieżowcu wyposażono w system oczyszczająco-dezynfekujący Kone Elevator Air Purifier; pod sufitem każdej z nich znajduje się moduł wyposażony w wentylator, filtr i lampę UV. Dostarczane do kabiny powietrze jest przefiltrowane, odkażone, nie zawiera zanieczyszczeń, bakterii ani wirusów. Wszystkie apartamenty wyposażono w system HMS (Home Management System); pozwala on na sterowanie z poziomu smartfonu wieloma funkcjami: klimatyzacją, roletami i uchylnymi panelami okiennymi, oświetleniem czy temperaturą. System jest także wyposażony w automatyczne czujniki – dzięki temu okna zamykają się samoczynnie, gdy system wykrywa mróz czy wiatr.

Wejście z ulicy wiedzie do wykończonego drewnem lobby, projektu samego Daniela Libeskinda; mieszkańców wita concierge, który profesjonalnie dba o ich wszelkie potrzeby. Stąd właśnie najłatwiej dostać się do

eprasa.pl e2137c12f4



Wieżowiec Złota 44, widok z tarasu w Pałacu Kultury i Nauki, fot. Cybularny, źródło: Wikimedia Commons



Nocna panorama miasta z wieżowcem Złota 44, widok z Pałacu Kultury i Nauki, fot. Marek Mróz, źródło: Wikimedia Commons

piwniczki przeznaczonej do przechowywania i degustacji win; nie jest to zwykła piwnica, lecz miejsce zaprojektowane do leżakowania butelek – w liczbie maksymalnie dziewięciu tysięcy. Wszystkie ściany, sufit i podłogi zaizolowano materiałem chroniącym przed zmianami temperatury oraz membranami paroszczelnymi, pomieszczenie wyposażono też w nawilżacz Carel humiDisk, utrzymujący stałą wilgotność w przedziale od sześćdziesięciu pięciu do siedemdziesięciu pięciu procent.

Budynek posiada też strefę sportowo-rekreacyjną, gdzie znajduje się między innymi basen o długości około 25 metrów; na lubiących aktywny styl życia czekają też sala fitness, sauna fińska, łaźnia parowa oraz siłownia wyposażona w sprzęt Technogym. Do dyspozycji mieszkańców pozostaje też jacuzzi, przytulny taras z kanapami i fotelami, dla najmłodszych – sala zabaw; poza tym – symulator treningowy do gry w golfa, w strefie sportowo-biznesowo-rekreacyjnej znajdują się dwie sale konferencyjne oraz sala kinowa wyposażona w luksusowe fotele marki Walter Knoll. Ściany sali kinowej obite są włoską skórą, dodatkowo ozdobione pasami mosiądzu. Złota 44 to także unikatowe we współczesnej architekturze wnętrza luksusowe;

Ściany sali kinowej obite są włoską skórą, dodatkowo ozdobione pasami mosiądzu. Złota 44 to także unikatowe we współczesnej architekturze wnętrza luksusowe; wnętrza wykończonych pod klucz apartamentów zostały zaprojektowane przez londyńską pracownię architektoniczną Woods Bagot.

eprasa.pl e2137c12f4

Złotej 44 nie jest jedynie konstrukcją ze szkła i stali; to przemyślany w najmniejszym detalu ekosystem, w którym architektura spotyka się z najwyższym standardem życia. Patrząc na te wnętrza, warto jeszcze wrócić do idei architekta: inspiracją dla formy budynku była dynamika Warszawy – miasta, które nieustannie się odradza i dąży naprzód.

wnętrza wykończonych pod klucz apartamentów zostały zaprojektowane przez londyńską pracownię architektoniczną Woods Bagot. Marmury wielu odmian pochodzące z Włoch, Hiszpanii i Maroka; połączone z drewnem z dębu i orzecha amerykańskiego budują elegancki, luksusowy klimat wnętrz. Kuchnie wyposażono w światowej jakości sprzęt marki Gaggenau.

Złota 44 to nie tylko architektura; to również design – we wnętrzach wykorzystano najlepsze światowe marki takie jak B+B Italia i Minotti, oraz pomysły najlepszych designerów – choćby projektanta polskiego pochodzenia Jorgego Zalszupina, urodzonego w żydowskiej rodzinie w Warszawie w 1922 roku, czy Oskara Zięty, twórcy cenionego na całym świecie.

Wznoszący się na wysokość 192 metrów wieżowiec stał się integralną częścią panoramy stolicy, stanowiąc architektoniczny punkt odniesienia dla nowoczesnej Warszawy. Inwestycja ta to wynik wizji Daniela Libeskinda – architekta o światowej sławie, którego projekty cechuje głęboka narracja i odwaga w łamaniu konwencjonalnych schematów. Budynek przy Złotej 44 nie jest jedynie konstrukcją ze szkła i stali; to przemyślany w najmniejszym detalu ekosystem, w którym architektura spotyka się z najwyższym standardem życia. Patrząc na te wnętrza, warto jeszcze wrócić do idei architekta: inspiracją dla formy budynku była dynamika Warszawy – miasta, które nieustannie się odradza i dąży naprzód. Charakterystyczna, „żaglowa" sylwetka wieżowca nie wynika z czystej estetyki, lecz z chęci stworzenia rzeźbiarskiej bryły, która wchodzi w dialog z otoczeniem. Choć jeszcze podczas budowy fasada budynku była krytykowana, w rzeczywistości to majstersztyk inżynierii – wykonana z unikalnych, trójwarstwowych paneli szklanych, pozwala budynkowi „pracować" ze światłem. Dzięki zaawansowanej konstrukcji, elewacja w zależności od warunków atmosferycznych i kąta patrzenia zmienia swoją tonację, odbijając niebo i panoramę miasta. Co więcej, fasada ta pełni kluczową rolę w zapewnieniu komfortu termicznego oraz akustycznego – mieszkanie w sercu tętniącej życiem metropolii staje się wewnątrz apartamentów doświadczeniem pełnego wyciszenia i spokoju.

Nieregularna bryła budynku determinuje również unikalność każdego lokalu. W Złotej 44 niemal każdy apartament posiada indywidualny układ pomieszczeń, co jest ewenementem na rynku nieruchomości premium. Panoramiczne okna pozwalają mieszkańcom na bezpośredni kontakt z miastem, oferując spektakularne widoki na Pałac Kultury i Nauki, historyczne centrum oraz pobliskie parki.

Jednocześnie jest to budynek luksusowy i stylowy – wnętrza Złotej 44 zaprojektowano w duchu ponadczasowej elegancji. Filozofia designu opiera się na prostocie, szlachetnych materiałach i dbałości o każdy, nawet najmniejszy detal. Przestrzenie wspólne, w tym monumentalne loby, wprowadzają rezydentów w świat wysokiego komfortu już od momentu przekroczenia progu budynku.

W wykończeniu apartamentów zastosowano materiały najwyższej jakości – starannie wyselekcjonowane gatunki drewna, kamień oraz zaawansowane systemy oświetleniowe, które pozwalają na budowanie nastroju wnętrza w zależności od potrzeb. Projektanci skupili się na stworzeniu przestrzeni, która jest zarówno funkcjonalna, jak i estetycznie inspirująca, zapewniając domownikom poczucie prywatności wewnątrz wielkomiejskiej struktury. Strzałem w dziesiątkę jest lokalizacja budynku: Złota 44 znajduje się w punkcie, który stanowi serce warszawskiego biznesu, kultury i handlu. Sąsiedztwo Pałacu Kultury i Nauki, Złotych Tarasów, teatrów, muzeów oraz głównych arterii komunikacyjnych sprawia, że życie w tym wieżowcu to życie w rytmie miasta. Mieszkańcy mają dostęp do wszystkiego, co Warszawa ma do zaoferowania – od najważniejszych spotkań biznesowych po wieczorne wyjścia do najlepszych galerii czy restauracji – wszystko to znajduje się w odległości krótkiego spaceru.

Złota 44 to projekt, w którym każdy element – od unikatowej bryły Libeskinda, przez dbałość o detal we wnętrzach, po bogactwo udogodnień i profesjonalizm obsługi – układa się w spójną całość. To miejsce stworzone dla tych, którzy cenią sobie nowoczesny design, komfort bez kompromisów i prestiż płynący z bycia częścią jednej z najbardziej rozpoznawalnych inwestycji w Europie. To adres, który wyznacza standardy dla budownictwa luksusowego, oferując nie tylko przestrzeń do życia, ale przede wszystkim unikalne doświadczenie miejskiego stylu życia na światowym poziomie. Budynek – szalenie nowoczesny i wygodny, dziś nie ma sobie równych, nie tylko w Warszawie, ale i Polsce. ■

eprasa.pl e2137c12f4

PREHISTORIA PLACU CENTRALNEGO

OPRACOWANIE: JAKUB JASTRZĘBSKI



1

Na pierwszy rzut oka niełatwo rozpoznać miejsce, w którym w 1948 roku wykonano to zdjęcie. W tle widać jednak dość charakterystyczną kamienicę, która ułatwia to zadanie. To nieistniejący dziś gmach przy Zielnej 25. Potężna kamienica była znana w całej Warszawie, ponieważ część jej pomieszczeń zajmowało Polskie Radio. Kamienica przetrwała wojnę, ale ponieważ znajdowała się na południe od Świętokrzyskiej, to rozebrano ją w 1954 roku na ostatnim etapie budowy Pałacu Kultury i Nauki.



2

Dodatkową wskazówką może być także widoczna w tle wieża kościoła Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim. Wiemy już, że zdjęcie zrobiono w rejonie pomiędzy ulicami Zielną, Świętokrzyską i Marszałkowską, czyli na terenie placu Defilad, a dokładniej w jego niedawno zrewitalizowanej części nazwanej placem Centralnym.

eprasa.pl e2137c12f4

3

Najważniejszą wskazówką co do lokalizacji jest widoczny fragment ściany z klatką schodową i najdującym się na prawo od niej przejazdem bramnym. Taki układ podwórza budynku można odnaleźć na planach Lindleya na posesji w narożniku Zielnej i Siennej. Analiza zdjęcia stojącej tam kamienicy i detali jej elewacji pozwala niemal z całkowitą pewnością stwierdzić, że to właśnie budynek pod adresami Sienna 3/Zielna 16.





4

Na nowym placu Centralnym specjalnie zaznaczono obrysy niektórych kamienic, które stały w jego miejscu. Nie ma wśród nich jednak kamienicy na rogu Zielnej i Siennej. Dokładnie w jej miejscu znajduje się obecnie Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Źródła zdjęć:
Narodowe Archiwum Cyfrowe
i Archiwum Państwowe w Warszawie

eprasa.pl e2137c12f4



Budowa Trasy N-S, ówcześnie ul. Juliana Marchlewskiego w Warszawie, (1955?), źródło: domena publiczna

PÓŁNOC-POŁUDNIE. WARSZAWY PROBLEMY Z KOMUNIKACJĄ POŁUDNIKOWĄ

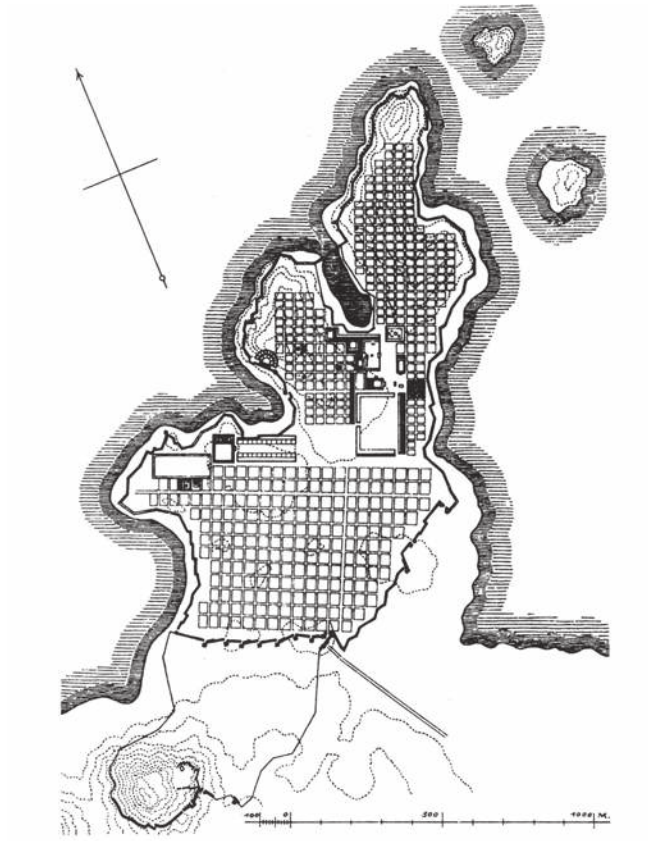
TEKST: ADAM PODLEWSKI

Przy rozmowach o tym, jak zmieniło się centrum stolicy w XX wieku, nie może zabraknąć namysłu nad problemami komunikacyjnymi, które dla nas są trudne do zrozumienia, ale odciskały piętno wśród dawnych Warszawiaków. Jednocześnie wszelkie eksperymenty myślowe, jak mogła wyglądać południkowa sieć komunikacyjna Warszawy, gdyby nie II wojna światowa i katastrofalne zniszczenia centrum stolicy, należy rozpocząć od stwierdzenia dość banalnego: współczesna Warszawa jest miastem względnie dobrze skomunikowanym.

eprasa.pl e2137c12f4

Nie chodzi tylko o infrastrukturę kolejową, tramwajową czy – od stosunkowo niedawna – metro, ale również o układ ulic, który, przynajmniej w obrębie centrum miasta, pozwala na stosunkowo swobodną komunikację we wszystkich kierunkach. Oczywiście Warszawa zmaga się z problemami natężenia ruchu, niedoborem miejsc parkingowych czy pogarszającą się jakością powietrza spowodowaną transportem samochodowym. Są to jednak trudności występujące w skali, która jak na miasto tej wielkości nie jest szczególnie wyjątkowa.

Nie zawsze jednak tak było. Szczególne uwarunkowania historyczne, wpływające na przestrzenny rozwój Warszawy, przez stulecia determinowały sposób przemieszczania się ludzi i transportu towarów przez stolicę Polski. Najciekawsze są ograniczenia wynikające z samego układu urbanistycznego miasta. Przejazd z północy na południe lub z południa na północ przez centrum Warszawy mógł nastręczać wielu trudności. Ich kulminacja przypadła na ostatnie lata przed wybuchem II wojny światowej.



System hippodamejski w starożytnym Milecie, to najbardziej znany model rozplanowania miasta, oparty na siatce, jego autorstwo przypisuje się Hippodamosowi z Miletu, źródło: domena publiczna

MIASTA OD LINIJKI

Istnieją miasta, których układ ulic przypomina regularną geometryczną siatkę, zbliżoną do prostokątów, a niekiedy wręcz kwadratów. Pomysł podziału przestrzeni na regularne czworoboki nie jest nowy. Towarzyszył urbanistyce już od starożytności – stosowali go zarówno Grecy, jak i Rzymianie, a także cywilizacje prekolumbijskie. Doskonałym przykładem jest starożytne miasto Teotihuacán, którego plan oparto na regularnej siatce ulic.

Jeżeli jednak spojrzymy na miasta nowożytne, okaże się, że taki system potrafił doskonale zdać egzamin, zapewniając sprawną komunikację na bardzo dużym obszarze. Tak było w przypadku Petersburga podczas jego budowy w pierwszych dekadach XVIII wieku. Podobnie rozwijały się liczne miasta Ameryki Północnej, z największym z nich – Nowym Jorkiem – na czele. Zgodnie z *Commissioners' Plan of 1811* przyszła metropolia została podzielona gęstą siatką ulic biegnących równoleżnikowo oraz alei prowadzących południkowo.

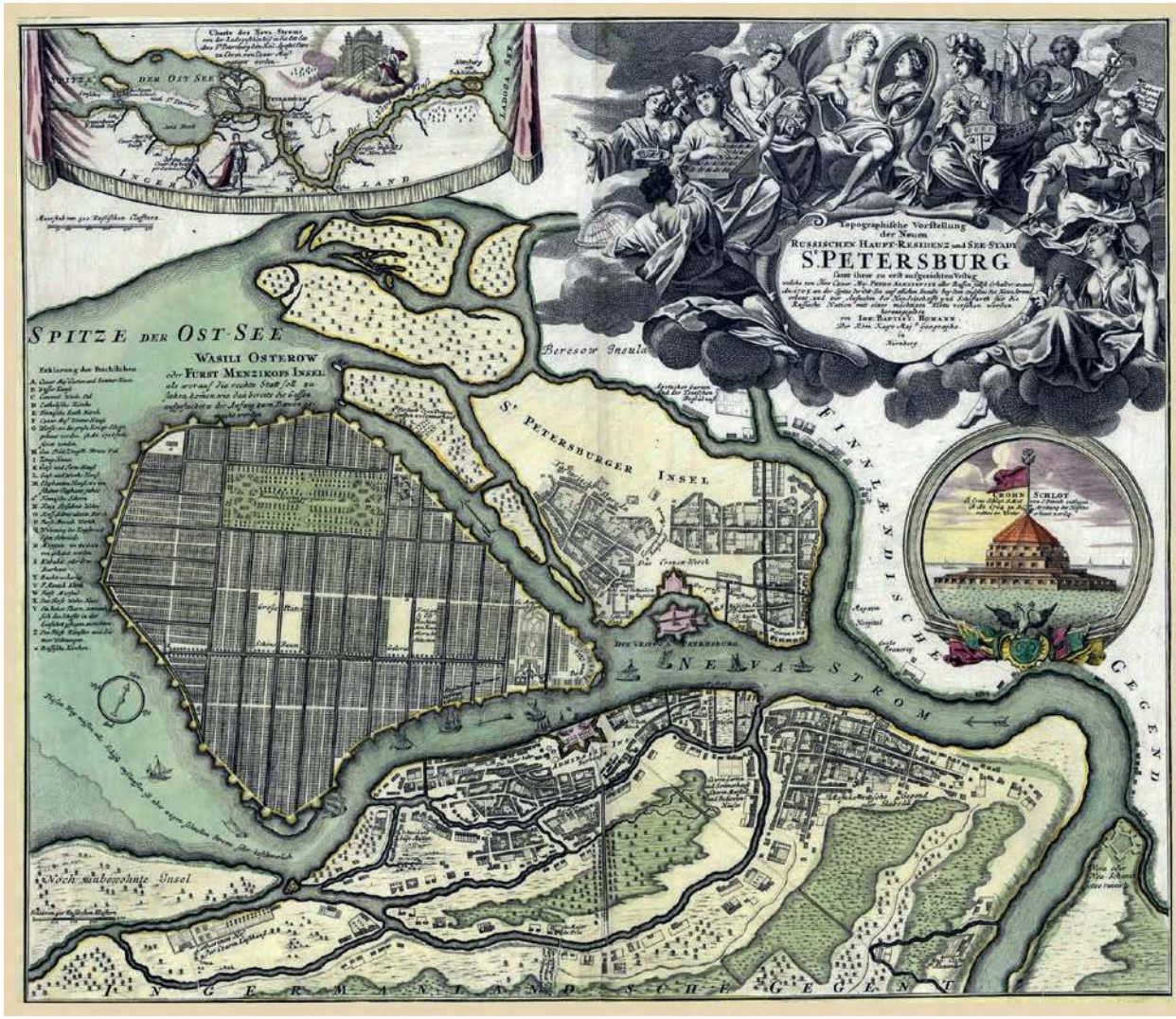
Wszystkie te miasta miały jednak jedną wspólną cechę. Nawet jeśli nie powstawały całkowicie od podstaw, ich projektanci dysponowali rozległymi, otwartymi terenami lub obszarami o niskiej zabudowie, które można było stosunkowo łatwo przekształcać. Ani miasta Stanów Zjednoczonych, ani Petersburg nie posiadały rozbudowanego historycznego centrum, wypełnionego obiektami o znaczeniu sakralnym, politycznym czy symbolicznym.

Projektowanie miasta „od linijki" na niemal pustym terenie było rozwiązaniem prostym, eleganckim i zgodnym z ideałami urbanistyki epoki oświecenia. Historia jednak rzadko podporządkowuje się idealnym planom. Praktycznie każde miasto rozwijające się przez wiele pokoleń wykształca historyczne centrum,



ADAM PODLEWSKI
Historyk, filozof. Autor licznych opowiadań i powieści historycznych „Honor i zbrodnia", „Zakon Świętego Brutusa", „Dzień sznura" oraz „Marymonckie młyny".

eprasa.pl e2137c12f4



Plan Petersburga, autorstwa Johanna Baptisty Homanna (1717), źródło: domena publiczna

którego układ odzwierciedla zarówno warunki terenowe, jak i kolejne etapy rozwoju osadnictwa.

Oczywiście niemal każda średniowieczna lokacja rozpoczynała się od regularnego rynku o kształcie czworoboku, od którego pod kątem prostym odchodziły główne ulice. Z czasem jednak ukształtowanie terenu – zbocza, doliny czy przede wszystkim rzeki – a także rozwój fortyfikacji sprawiały, że pierwotna regularność ustępowała miejsca znacznie bardziej skomplikowanemu układowi.

Dlatego miasta rozwijające się przez stulecia, położone nad rzekami o nieregularnych liniach brzegowych i wielokrotnie przebudowywane, bardzo szybko odchodziły od geometrycznej siatki ulic. Wystarczy spojrzeć na plan Paryża, aby przekonać się, jak wygląda efekt wielowiekowego ścierania się działalności człowieka z geografią – przede wszystkim z meandrami Sekwany.

MIASTO RÓWNOLEŻNIKOWE

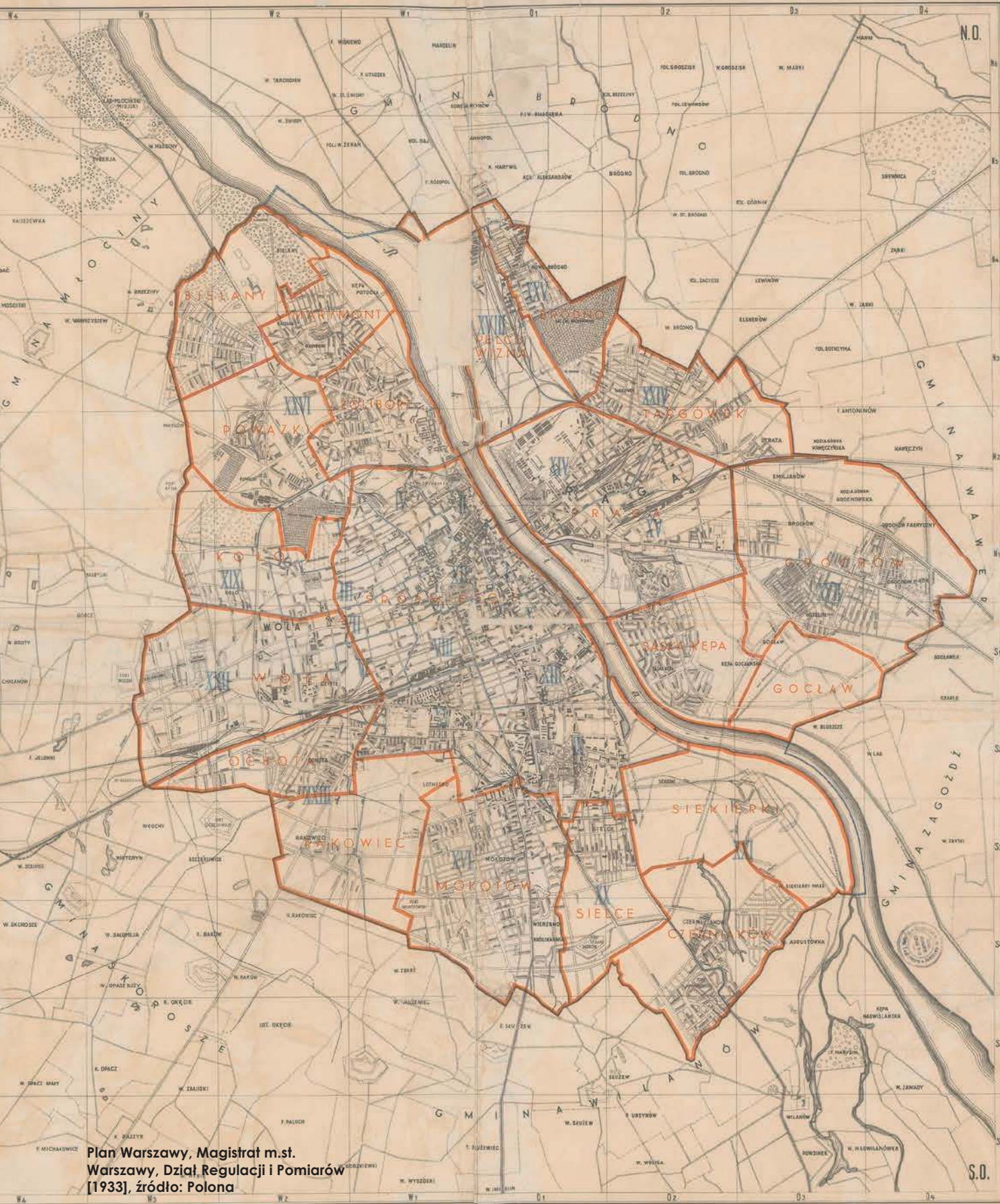
Na tym tle Warszawa stanowi przypadek jeszcze bardziej złożony. Nie rozwijała się bowiem jako jeden organizm miejski, lecz jako konglomerat kilku odrębnych ośrodków, które z czasem zrastały się ze sobą. Oprócz Starej Warszawy bardzo szybko znaczenia nabrała Nowa Warszawa, liczne jurydyki – prywatne osady szlacheckie i kościelne – oraz rozwijająca się po drugiej stronie Wisły Praga.

Warszawa od początku była więc miastem złożonym z elementów różniących się genezą, statusem prawnym i układem przestrzennym. Mimo to wszystkie te części miały wspólną cechę, która do dziś jest widoczna w planie miasta.

Naturalny przebieg Wisły sprawił, że główne szlaki komunikacyjne prowadzące z północy na południe układały się równolegle do rzeki. Najstarsza oś komunikacyjna Warszawy – obejmująca Krakowskie Przedmieście,

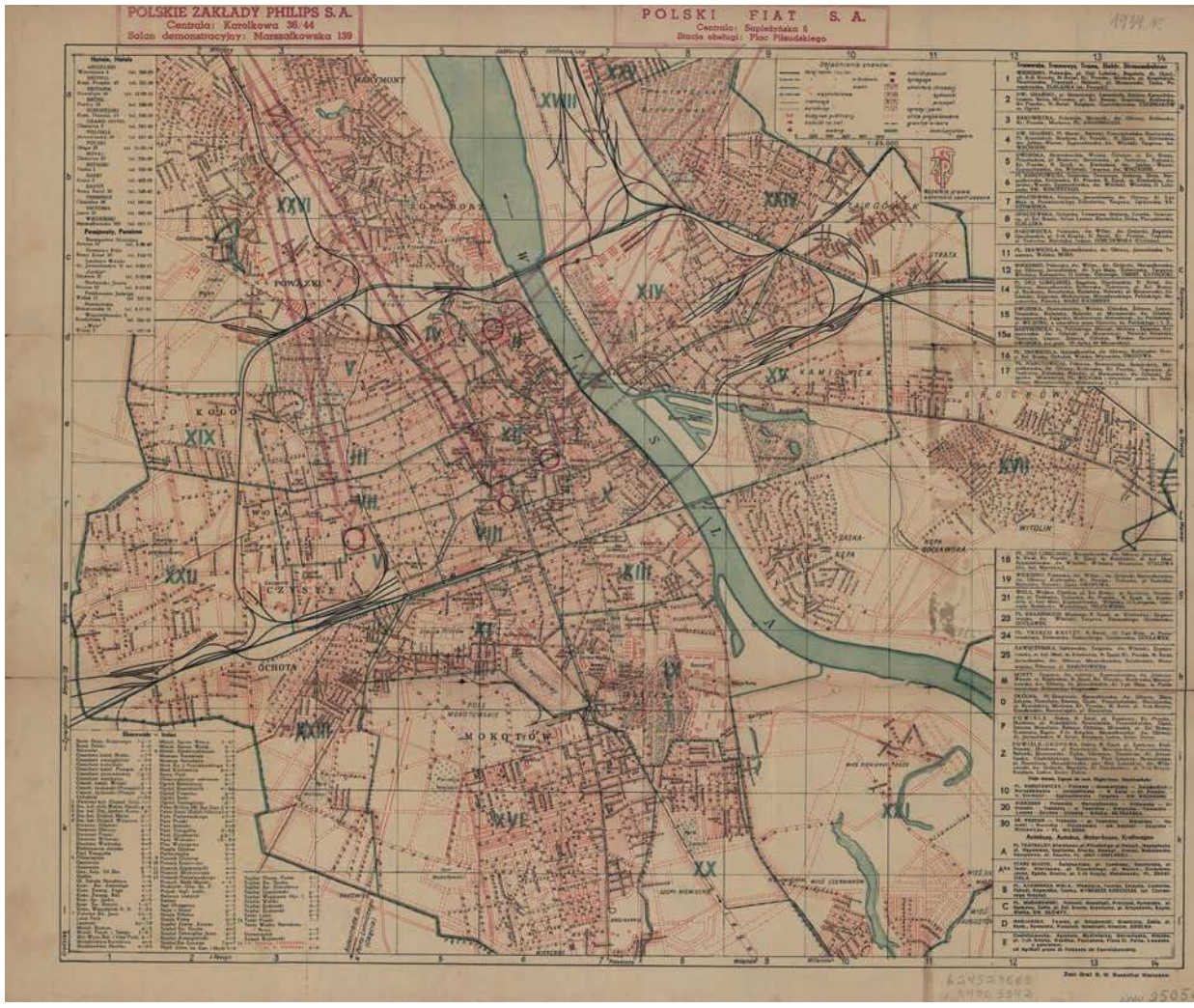
eprasa.pl e2137c12f4

PLAN MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY



Plan Warszawy, Magistrat m.st. Warszawy, Dział Regulacji i Pomiarów [1933], źródło: Polona

eprasa.pl e2137c12f4



[Plan Warszawy 1934 r., Związek Propagandy Turystycznej m.st. Warszawy, 1934, źródło: polona.pl

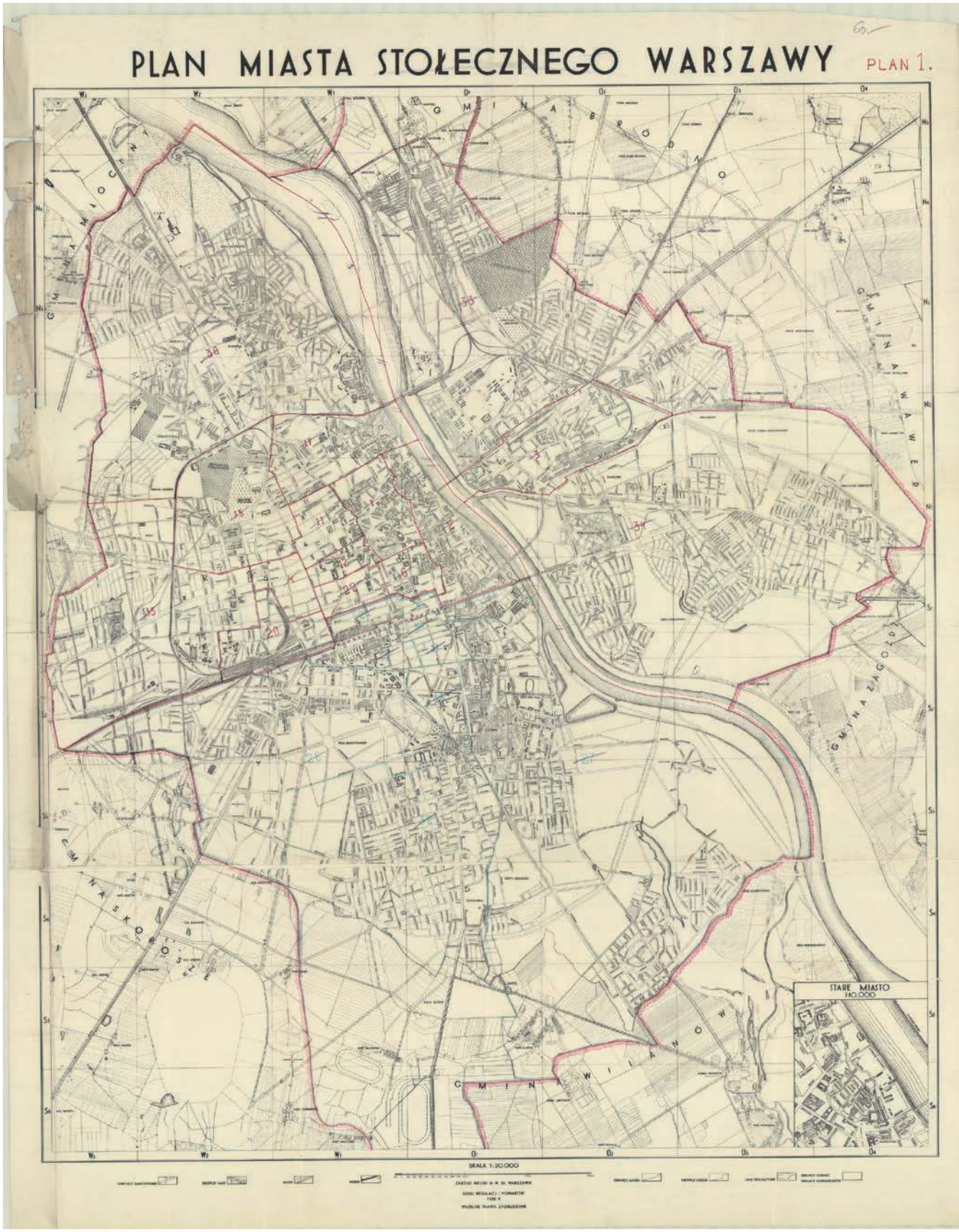
Miodową na północy oraz Nowy Świat na południu – powstała obok najstarszego jądra miasta. Nigdy jednak nie była osią idealnie południkową, ponieważ jej przebieg determinowało położenie Starej Warszawy oraz sąsiednich zespołów osadniczych.

Od tej osi stopniowo odchodziły drogi biegnące w kierunku wschód-zachód, które z czasem stały się podstawą warszawskiej siatki ulic. Ich przebieg często wynikał z wcześniejszego podziału pól uprawnych otaczających miasto. Wytyczane na dawnych łanach ulice z lotu ptaka przypominają układ średniowiecznych wsi, w których od jednej głównej drogi odchodziły kolejne pasy pól.

W wielu przypadkach właśnie tak było. Gdy dziś narzekamy na współczesne „osiedla łanowe", rozrastające się na obrzeżach Warszawy, warto pamiętać, że ich układ stanowi w gruncie rzeczy powrót do jednego z najstarszych i najbardziej naturalnych sposobów organizowania przestrzeni na terenach o rozproszonej zabudowie.

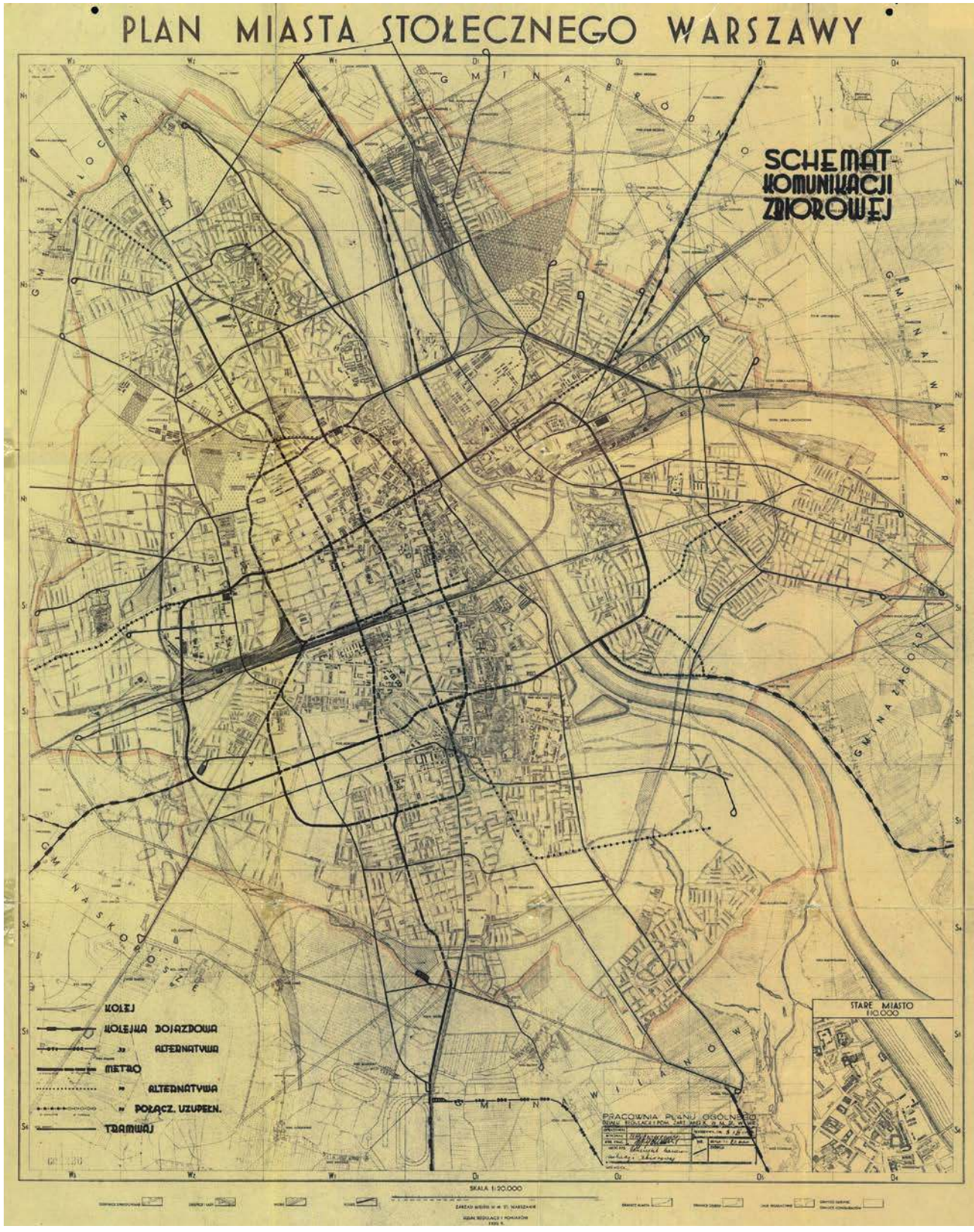
Jeżeli spojrzymy na mapę Warszawy sprzed wielkiej unifikacji miasta za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, dostrzeżemy już zalążki współczesnego układu ulic. Widać wyraźnie Trakt Królewski – Krakowskie Przedmieście wraz z jego przedłużeniami – ale również drogi przecinające go pod kątem zbliżonym do prostego. Jedną z nich była ulica Długa, która przez długi czas rzeczywiście należała do najdłuższych ulic Warszawy. Rozwój zabudowy wzdłuż Długiej (a potem wzdłuż traktu do Leszna) stał się jednym z ważniejszych czynników kształtujących dalszy rozwój urbanistyczny miasta. Ostatecznie stolica pokryła się gęstymi pasmami ulic równoleżnikowych, ale pełną komunikację południkową zapewniał wyłącznie szlak królewski oraz ulice Okopowa i Towarowa, biegnące wzdłuż rozkopanych w latach 70. XIX wieku Okopach Lubomirskiego.

eprasa.pl e2137c12f4



Plan miasta stołecznego Warszawy, Zarząd Miejski w m.st. Warszawie. Wydział Planowania Miasta, 1935, źródło: Mapster

eprasa.pl e2137c12f4



Schemat komunikacji wraz z projektem trasy metra (1938), naniesiony na plan Warszawy z roku 1935; Zarząd Miejski w m.st. Warszawie, 1935, źródło: trasbus.com

eprasa.pl e2137c12f4

MOJE MIASTO TOREM PODZIELONE…

Podział wielkiej Warszawy na równoleżnikowe pasy wzmocnił się w wieku XIX. Widać to było zwłaszcza na północy, gdzie Żoliborz i Bielany były odcięte od starej zabudowy cytadelą aleksandryjską, a potem też linią kolejową obwodową oraz mostem. Lina obwodowa funkcjonowała od roku 1876, a jej samo istnienie odsuwało w czasie potrzebę stworzenia linii średnicowej przez centrum. Jednak rosnące, z czasem już legendarne, trudności komunikacyjne na kolei (konieczność przesiadek, a więc i pośpiesznych dojazdów z Dworca Wiedeńskiego na Dworzec Wileński i z powrotem), a przez to obciążenie Mostu Kierbedzia wywierały presje na kolejne inwestycje komunikacyjne.

Za czasów zaboru rosyjskiego Wisła była de facto granicą dwóch stref kolejowych: tej o standardowym i szerokim rozstawie szyn. Ale w wolnej Polsce (a proces ten zaczęli już Niemcy podczas wojny) kończył się proces ujednolicania rozstawu stephensonowskiego, czyli 1435 mm. Zaraz potem władze Warszawy rozpoczęły przygotowania do budowy linii średnicowej, umożliwiającym transport przez centrum stolicy, w tym tranzyt dalekosiężnych połączeń kolejowych.

Budowa wieńczącego użyteczność linii średnicowej Dworca Głównego (oddanego do użytku w roku 1938, ale de facto nigdy nie wykończonego) była znacznym udoskonaleniem, udrożnieniem szlaku kolejowego. Jednocześnie była wielką przeszkodą dla głównego warszawskiego szlaku południkowej komunikacji kołowej.

Dworzec Główny powstał obok częściowo rozebranego Dworca Wiedeńskiego. Jego zabudowania znajdowały się między Marszałkowską a Chmielną, od Wielkiej/Poznańskiej na wschodzie do Żelaznej/Lindleya na zachodzie. W ten sposób potencjalne przedłużenie osi komunikacyjnej Aleje Niepodległości/Chałubińskiego kończyło się w środku dworcowego kompleksu…

NOWY KRĘGOSŁUP WARSZAWY?

Ulica Marszałkowska prowadzi od śródmieścia północnego ku Placowi Unii Lubelskiej, gdzie przechodzi w Puławską. Komunikacja na południe od centrum Warszawy stała się w wolnej Polsce znacznie łatwiejsza, gdyż choć polskie wojsko zachowało kontrolę części dawnych obiektów i terenów dawnych koszar Keksholmskich, nie utrudniało ono budowy nowych kamienic mieszkaniowych na Mokotowie. Biegnąca wzdłuż torów kolejki wąskotorowej do Piaseczna (a potem aż nad Nowe Miasto nad Pilicą). Byłby to idealny kręgosłup komunikacyjny stolicy… gdyby nie kończył się na północy w Ogrodzie Saskim.

Tak samo drugi naturalny kandydat na trasę łączącą północ i południe, Szosa Zakroczymska, prowadziła na północ, ale na południu ginie w gąszczu zabudowy dzielnicy północnej, na wysokości ówczesnej Młocińskiej. Jeżeli by zaś podążyć za przebiegiem skręcającej na wschód Marymonckiej (potem z tego fragmentu ulicy wyróżniono Słowackiego), trasa ta przechodzi w Mickiewicza, aby dalej „utknąć" w węższych ulicach, omijających Dworzec Gdański, aby potem dotrzeć do Traktu Królewskiego.

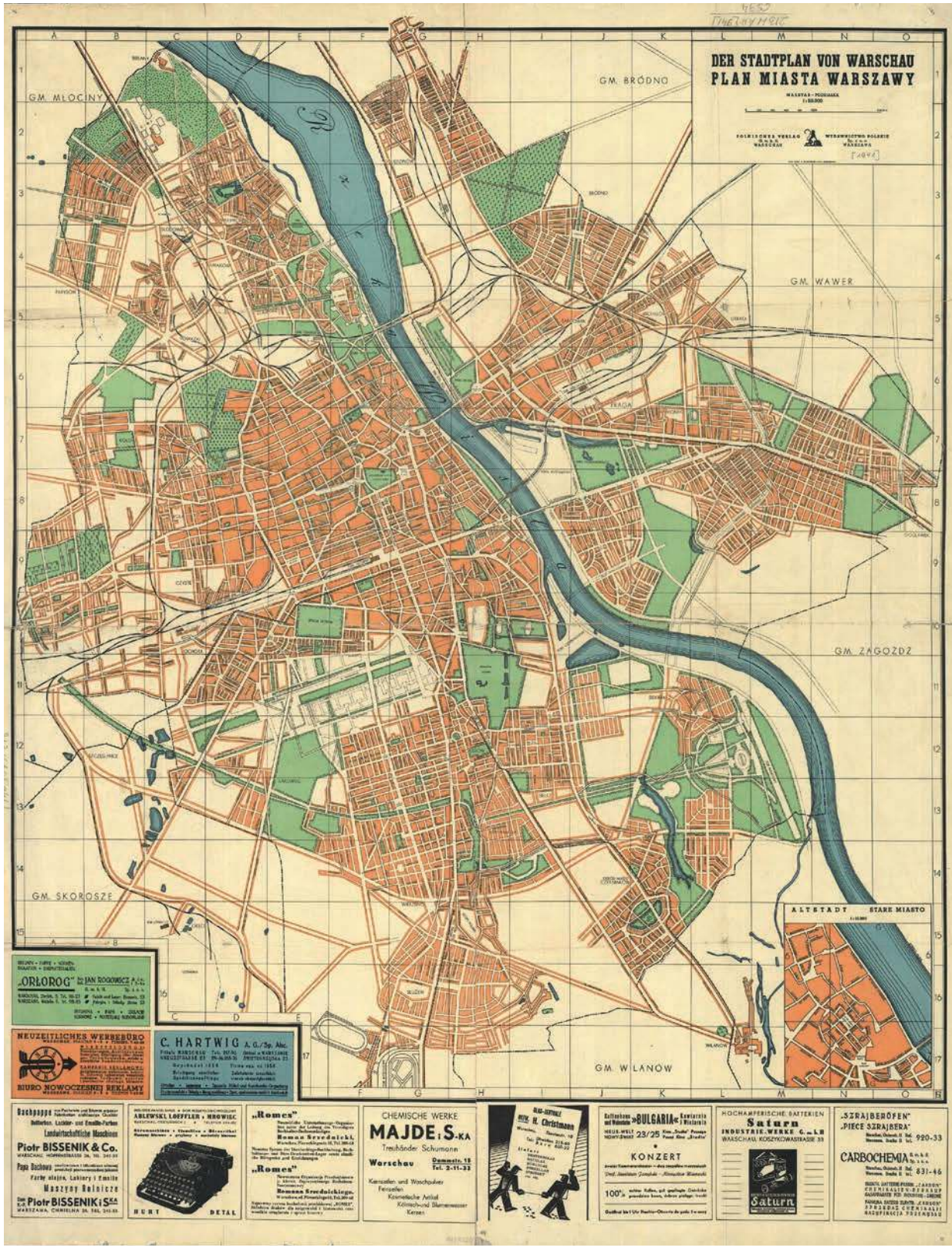
Dla wszystkich mieszkańców Warszawy, a już zdecydowanie dla urzędników, wiadome było, że jakieś połączenie kołowe północ-południe było w przyszłości potrzebne. Jednak nawet włodarzy zaskoczyła skala zmian w ruchu samochodowym. Na początku lat 30. pojazdów benzynowych zarejestrowanych w stolicy było mniej niż 3000. W roku 1937 liczba ta wzrosła do 3752 prywatnych aut osobowych, ale prócz nich jeździło też 1251 ciężarówek oraz autobusy i taksówki. Mimo kryzysu gospodarczego, ulice stawały się coraz bardziej zatłoczone, a wszechobecność torów tramwajowych jeszcze bardziej zmniejszała ich przepustowość. Warszawa przedwojenna była miastem tramwajów, ale nawet ten lubiany środek transportu po prostu przestawał starczać milionowi i ćwierci mieszkańców (orientacyjna liczba Warszawiaków w styczniu 1937 roku). Zwłaszcza było to widoczne na Trakcie Królewskim, nigdy nie dostosowanym do nowej roli.

TRASA NS…

Koncepcja trasy południkowej kołowej pojawia się jako idea już w latach 20., ale w planach z końca lat 30. przyjmuje już bardzo konkretny przebieg. Jej południowa część powstawała organicznie. Aleja Niepodległości powstała z połączenia przedłużenia

Za czasów zaboru rosyjskiego Wisła była de facto granicą dwóch stref kolejowych: tej o standardowym i szerokim rozstawie szyn. Ale w wolnej Polsce (a proces ten zaczęli już Niemcy podczas wojny) kończył się proces ujednolicania rozstawu stephensonowskiego, czyli 1435 mm. Zaraz potem władze Warszawy rozpoczęły przygotowania do budowy linii średnicowej, umożliwiającym transport przez centrum stolicy, w tym tranzyt dalekosiężnych połączeń kolejowych.

eprasa.pl e2137c12f4



Jeden z pierwszych kompletnych planów stolicy z okupacyjnymi nazwami ulic oraz zaznaczonymi granicami getta; Plan miasta Warszawy, Zakłady Graficzne B. Wierzbicki, 1941

eprasa.pl e2137c12f4

Topolowej i Włodarzewskiej, a swoją nazwę otrzymała w roku 1935. Otrzymała wreszcie połączenie z ulicą Chałubińskiego, a ostatecznie też torowisko tramwajowe. Te zmiany były jednak możliwe dopiero po roku 1934, gdy po otwarciu lotniska na Okęciu zaczęto wygaszać mokotowski port lotniczy.

Chałubińskiego docierała do Dworca Głównego, a równo cztery kilometry na północ hipotetyczna trasa docierałaby na Plac Grunwaldzki. Jednak owe cztery kilometry trzeba było jakoś przebyć. Nazwa „Trasa NS" była z początku nieoficjalna. Niemal każdy z projektów trasy uwzględniał włączenie w nią ulic Lubeckiego, Parysowskiej oraz części Ciepłej (notabene, ta ulica nie miała ciągłego przebiegu z powodu istniejących wcześniej zabudowań). Nienazwana ulica, przebiegająca przez istniejącą jeszcze gęstą zabudowę zwykle miała przebieg identyczny z planowaną linią metra, co widać na planach z roku 1938.

...KTÓREJ NIE BYŁO

Po raz pierwszy na mapach projektowany przebieg Trasy NS pojawił się w roku 1933, czyli jeszcze przed zakończeniem połączenia Topolowej i Włodarzewskiej (przyszłej Al. Niepodległości) z Chałubińskiego. Przebieg ten praktycznie się nie zmieniał, dlatego tym bardziej zaskakujący wydaje się brak postępów w innych niż koncepcyjne aspektach budowy. Oczywiste było, że do 1939 nie zdążono by zacząć robót ziemnych, ale w przeddzień wybuchu wojny nie wykupiono jeszcze żadnej działki, a ewentualny mechanizm wywłaszczania i odszkodowań był w legislacyjnych powijakach.

Jeżeli dziś pomstujemy na władze (tak rząd, jak i warszawski magistrat) za odległe lub wciąż odkładane plany rozbudowy ważnej infrastruktury (warszawski plan metra do roku 2050, bez końca odkładana budowa pierwszej elektrowni jądrowej, czy bardzo mgławicowy projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego, aby wymienić kilka), musimy mieć świadomość, że pokolenie naszych przodków w latach 30. XX wieku mogło wznosić podobne klątwy. Wszyscy wiedzieli, że Trasa NS jest potrzebna, gdzie ma przebiegać i co, w ogólnym zarysie, trzeba zrobić, a nie działo się nic. Potrzeby komunikacyjne miasta rosły, tak samo jak zagęszczenie ruchu. Mimo wszystko decyzje odkładano na kolejny rok budżetowy.

Zakończenie historii Trasy NS jest, nawet jak na standardy tragicznych losów stolicy, wyjątkowo ponure. Niemiecki okupant, choć nie kiwnął palcem, aby projekt przeprowadzić, z chęcią zaadoptował go w sferze symbolicznej.

Dziś pamiętamy Stefana Starzyńskiego jako bohaterskiego (pełniącego obowiązki) prezydenta Warszawy, który został w oblężonym mieście, ale zapominamy, że jego ekipa była krytykowana za opieszałość i (choć w dużej mierze niesłusznie) brak wizji rozwoju metropolii. Gdyby nie wybuch wojny, opóźnienia w zbudowaniu Trasy NS byłyby (zapewne poważniejszym niż opóźniony rozwój metra) punktem krytyki tego urzędnika.

WOJENNE POSTSCRIPTUM

Zakończenie historii Trasy NS jest, nawet jak na standardy tragicznych losów stolicy, wyjątkowo ponure. Niemiecki okupant, choć nie kiwnął palcem, aby projekt przeprowadzić, z chęcią zaadoptował go w sferze symbolicznej. Po pierwsze, wydając nowe plany miasta, uwzględniał już zmiany nazw ulic. Aleja Niepodległości przez pewien czas była podpisywana jako Topolowa i Włodarzewska (jako próba powrotu do dawnego uzusu), ale od roku 1941 powszechnie była już nazywana Nordsudallee, czyli dosłownie „Aleją północ-południe". Kuriozalny przykład implementacji tych zmian widać na jednym z planów z roku 1941, gdzie Aleja Niepodległości już nie istnieje, ale na mapie widać Plac Niepodległości (dziś na terenie ogródków działkowych), którego nazwę Niemcy przeoczyli lub nie mieli pomysłu na zamiennik.

Kolejne plany niemieckie (z wyłączeniem tych najbardziej schematycznych) nieodmiennie pokazują przebieg trasy przez tereny getta, jakby już od początku okupacji zapowiadając, że w przeciwieństwie do Rzeczpospolitej własnością (i życiem) żydowskich mieszkańców przejmować się nie będą. Okupant miał zrealizować, z monstrualną nawiązką, to, co zakładali polscy planiści.

Za to projektów tych nie widać w planach wydawanych przez agendy polskiego rządu na uchodźstwie, w tym na mapie z roku 1943. Plan ten pokazuje siatkę planowanych ulic, nawet północny, bielański skraj Trasy NS, ale pozostawia teren getta nienaruszony, jakby autorzy nie chcieli nawet symbolicznie dokładać się do dzieła izolacji, a w konsekwencji zniszczenia dorobku i życia „niearyjskich" Warszawiaków.

Natomiast po wojnie problem rozwiązał walec historii i makabryczne zniszczenia z lat 1944–1945. Podczas odbudowy Muranowa, w morzu gruzów nie było nawet sensu przejmować się dawnymi podziałami i ograniczeniami. Nie było czego żałować, gdyż na odcinku czterech kilometrów, między Śródmieściem a Żoliborzem, nie było właściwie niczego. Ale to już temat na zupełnie inną opowieść... ■

eprasa.pl e2137c12f4



Przewrót majowy. Ulica Marszałkowska, 1926 r., fot. Marjan Fuks, wyd. B. Paszkowski



Przewrót majowy. Plac Zbawiciela, 1926 r., fot. R. Walter, wyd. B. Paszkowski

eprasa.pl e2137c12f4

Z SZUFLADY KOLEKCJONERA RAFAŁA BIELSKIEGO

Przewrót majowy pozostaje przedmiotem sporów politycznych i historycznych, lecz niezależnie od ocen jego skutków jedno nie budzi wątpliwości: była to tragedia, która rozegrała się w sercu miasta i dotknęła przede wszystkim ludzi.

Walki trwały zaledwie kilka dni, ale dla mieszkańców Warszawy czas ten oznaczał strach, chaos i niepewność. Ulice, mosty i place stały się miejscem starć wojsk wiernych legalnym władzom i oddziałów popierających Józefa Piłsudskiego.

W pamięci o przewrocie majowym nie wolno pomijać ofiar cywilnych. Byli wśród nich przechodnie, mieszkańcy obserwujący wydarzenia z okien swoich domów, osoby próbujące dotrzeć do pracy lub wrócić do rodzin. Obok poległych żołnierzy znaleźli się ludzie, którzy nie uczestniczyli w sporze politycznym, a mimo to zapłacili najwyższą cenę. Wielu warszawiaków doświadczyło także utraty bliskich, zniszczenia poczucia bezpieczeństwa i traumy, która pozostawała z nimi długo po zakończeniu walk.

Stulecie przewrotu majowego jest okazją nie tylko do historycznej refleksji nad państwem, demokracją i odpowiedzialnością elit, lecz także do oddania hołdu mieszkańcom Warszawy — tym, którzy znaleźli się między stronami konfliktu.

Bilans tych wydarzeń do dziś robi wrażenie. Według najczęściej przyjmowanych szacunków zginęło około 379 osób, z czego około 215 stanowili żołnierze, a około 164 osoby były cywilami. Rannych zostało blisko 900 osób.



Przewrót majowy. Marszałkowska, 1926 r., fot. R. Walter, wyd. B. Paszkowski

eprasa.pl e2137c12f4

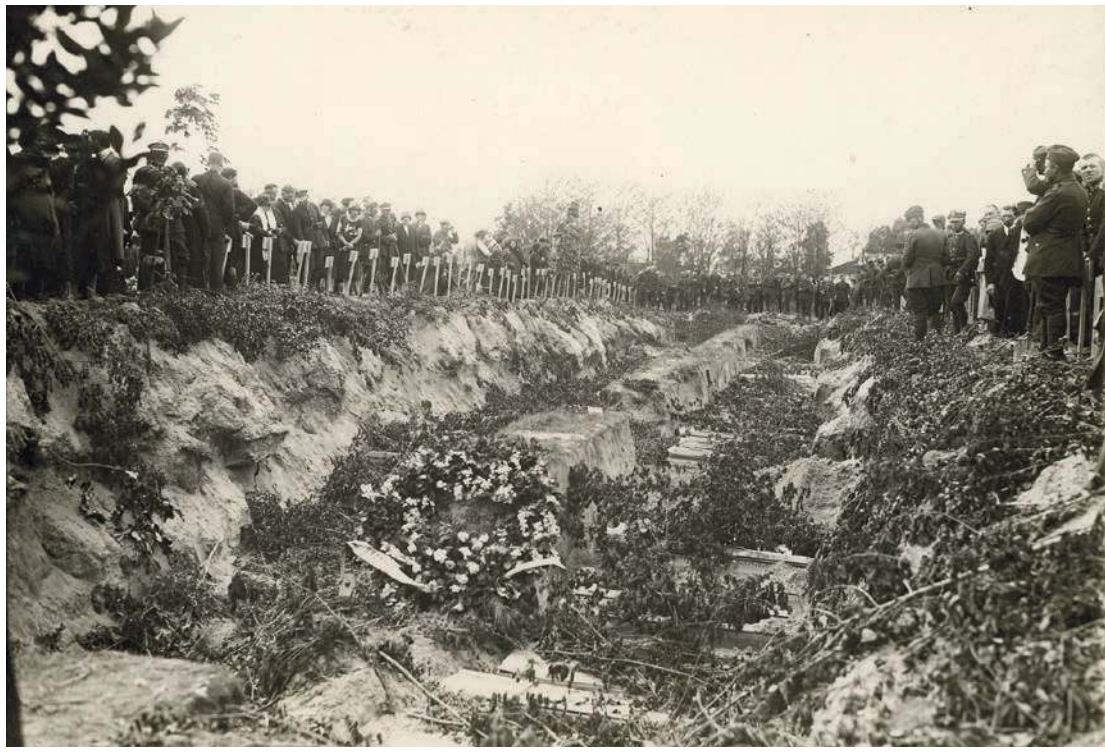


Przewrót majowy. Czołg Renault FT-17, 1926 r., fot. Jan Ryś, wyd. B. Paszkowski



Przewrót majowy. Plac Teatralny. Pogrzeb poległych w przewrocie majowym, 1926 r., fot. Marjan Fuks, wyd. nieznany

eprasa.pl e2137c12f4



Przewrót majowy. Pogrzeb poległych w przewrocie majowym, 1926 r., fot. brak, wyd. Redakcja „Światowida" Ilustrowanego Kuriera Tygodniowego w Warszawie



Przewrót majowy. Pogrzeb poległych w przewrocie majowym, 1926 r., fot. brak, wyd. Redakcja „Światowida" Ilustrowanego Kuriera Tygodniowego w Warszawie

eprasa.pl e2137c12f4



eprasa.pl e2137c12f4

LUKSUS NA DAWNYM TRAKCIE

TEKST: ALEKSANDRA STEFANIAK



Ulica Bracka przy Alejach Jerozolimskich, fot. A. Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

Ulica Bracka powstała pod koniec XVIII wieku i była traktem prowadzącym z Ujazdowa na Grzybów. Jej uregulowanie, jak wielu warszawskich ulic, przypada na drugą połowę XVIII w., a nazwa pochodzi od licznych posiadłości zakonnych, między innymi braci Paulinów i Albertynów. Pierwsze drewniane zabudowania – domy i dworki, pojawiły się na Brackiej w XVIII wieku. Około 1790 r. na Brackiej powstał pierwszy warszawski cyrk „Heca". Słowo to oznaczało wówczas przedstawienie cyrkowe albo wesołe miasteczko. Drewniana rotunda na rogu Brackiej i Chmielnej została wzniesiona prawdopodobnie na podstawie projektu E. Schroegera. Inicjatorem powstania był jubiler Ingermann, który znany był ówczesnej Warszawie jako miłośnik krwawych zabaw z udziałem zwierząt. W 1822 r. Bracka została przecięta Nową Drogą Jerozolimską.

Zabudowa miejska zaczęła pojawiać się na początku XIX w.; były to niewielkie parterowe i piętrowe kamieniczki. Na działce przy skrzyżowaniu Brackiej i Al. Jerozolimskich znajdowała się zwarta zabudowa, w tym kamienice pod adresem Bracka 9 i Bracka 11. Pierwsza z nich powstała w 1834 roku, a jej projektantem był Giuseppe Antonio Corazzi, włoski architekt i przedstawiciel późnego klasycyzmu.



ALEKSANDRA STEFANIAK
Absolwentka Wydziału Polonistyki UW, absolwentka studiów podyplomowych Wydziału Prawa i Administracji UW, Społeczny Opiekun Zabytków, z zamiłowania varsavianistka, założycielka stron na portalu społecznościowym: Historia Warszawy cegłą pisana i Szalom Warszawo

eprasa.pl e2137c12f4



Ulica Bracka, pocztówka z 1915 roku, źródło: Fotopolska

W 1819 r. Corazzi przyjechał do Warszawy. Pozostawił po sobie wspaniałe, monumentalne gmachy: Pałac Mostowskich, Pałac Staszica, Gmach Giełdy i Banku Polskiego, Teatr Wielki, Pałac Ministra Skarbu czy Pałac Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Jego projekty inspirowane były włoskim klasycyzmem, u nas przyjęły się z ogromną aprobatą i wpisały w historyczny kontekst minionej epoki stanisławowskiej. Kamienica, która powstała przy Brackiej 11, była natomiast skromniejszym projektem komercyjnym i zapewne uzależnionym od możliwości finansowych inwestora. Tutaj nie było monumentalizmu ani reprezentacyjnej kolumnady; dwupiętrowy budynek otrzymał wystrój ograniczony do opraw okien – opasek i bardzo ozdobnych, sztukatorskich detali. Na osiach trzeciej i siódmej znalazły się balkony. W zależności od okresu, od nazwiska właścicieli bywała nazywana kamienicą Rakowskiego lub Gołaszewskiego. W kolejnych latach została dwukrotnie przebudowana: pierwszy raz w 1875 r., a drugi w 1892 r. Tej ostatniej przemiany podjął się kolejny, wybitny architekt Władysław Marconi; wówczas dla rodziny Libickich budynek rozbudowano o trójosiowy segment z półkoliście zamkniętym oknem balkonowym na piętrze.

Na przełomie XIX i XX w. północna część kamienicy została wydzielona i otrzymała własny numer Bracka 13. Następnie ta część została rozebrana, a jej miejsce zajęły domy pod adresem Bracka 13 i Al. Jerozolimskie 7. W latach trzydziestych właścicielem posesji o numerze hipotecznym 1592 d.i., czyli Brackiej 11, był Bolesław Karczewski.

W kamienicy mieszkał Józef Karczewski, właściciel fabryki szkła wodnego. Zakład produkował szkło wodne sodowe i potasowe. Na parterze działał sklep z towarami kolonialnymi i owocami prowadzony przez J. Zielińskiego. Mieszkańcami kamienicy byli między innymi jubiler Damazy Minkiewicz oraz profesor Franciszek Czubalski (1885–1965), lekarz fizjolog.

Sąsiadująca z Bracką 11 narożna kamienica pod adresem Bracka 13 posiadała drugi adres od Al. Jerozolimskich, nr 5. Zaprojektował ją pochodzący z Łodzi Dawid Lande; projekt utrzymany był w stylu secesyjnym, który w Warszawie pojawił się późno, by wkrótce odejść w zapomnienie na rzecz wczesnego modernizmu. Ten, jeszcze przed I wojną światową, zdominował rynek budowlany. Inwestorem kamienicy były panie Polińska i Dobrzańska, kolejnym właścicielem został G. Cynamon.

Kamienica łączyła w swoim wystroju elementy historyzujące i secesyjne, od strony Alej Jerozolimskich otrzymała wąską, pięcioosiową fasadę o wyraźnie wertykalnym układzie. Trójkondygnacyjne płyciny okien rozdzieliły lizeny, zaś nad oknami

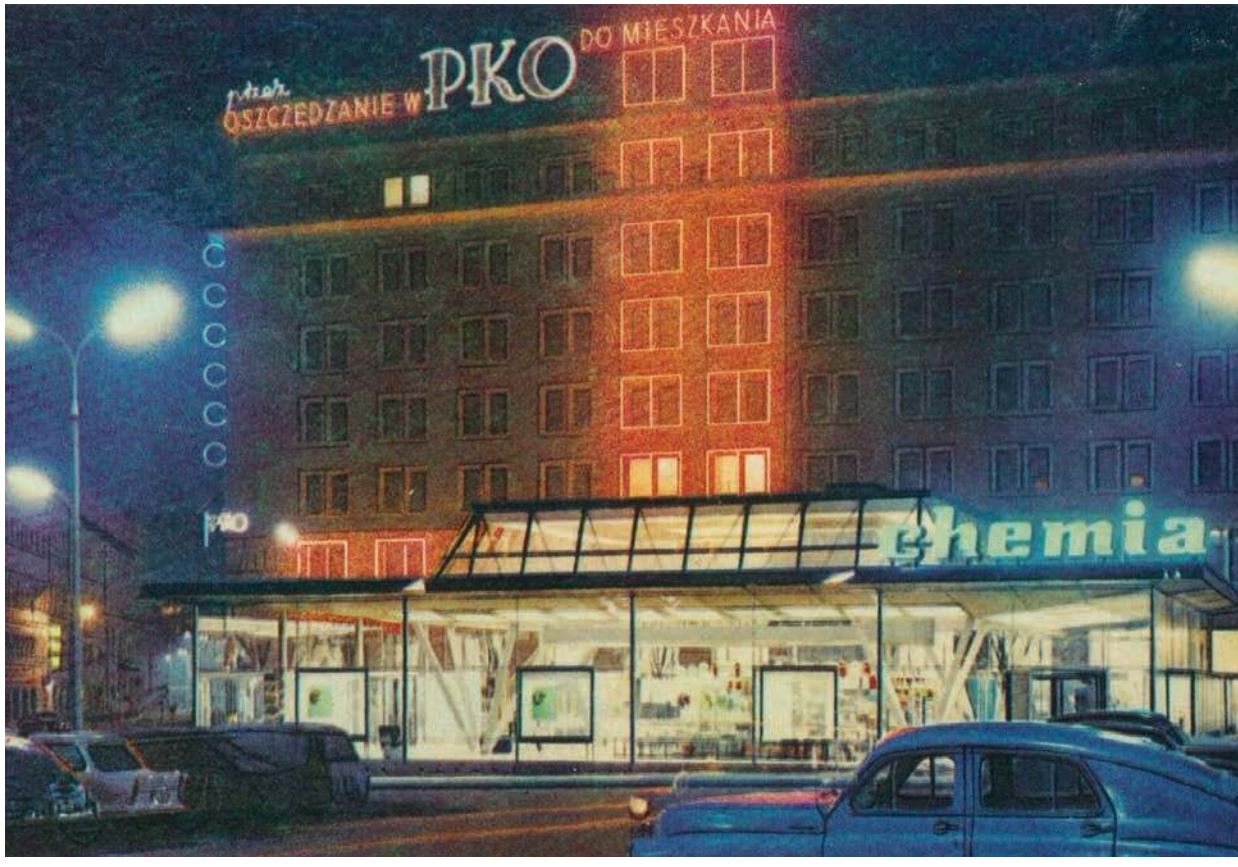
eprasa.pl e2137c12f4

trzeciego piętra pojawiły się efektowne naczółki. Bardziej ozdobne formy otrzymały podokienne płyciny oraz gzyms koronujący, posadowiony na wysokim fryzie. Elewacja od strony Brackiej, dziesięcioosiowa, otrzymała ekspresyjną formę; na pierwszej osi znalazł się pozorny ryzalit, w którym przepruto trójkondygnacyjną wnękę loggii; kolejny pozorny ryzalit, ozdobiony osią balkonów, umieszczony na osiach 7–9. Na osi czwartej znalazł się wykusz zwieńczony balkonem, pod nim, w przyziemiu – przejazd bramny. Największe, szerokie balkony znalazły się na pierwszym piętrze, na osiach pierwszej, czwartej i w trójosiowym pozornym ryzalicie; od strony Alej Jerozolimskich podobne zdwojone balkony pojawiły się na dwóch ostatnich osiach trzech pięter. Zwornikiem obu elewacji był masywny wykusz zwieńczony hełmem.

Do wybuchu II wojny światowej Bracka była zabudowana wielkomiejskimi kamienicami. We wrześniu 1939 r. spaleniu uległy domy pod numerami 20 i 23, dalsza degradacja ulicy miała miejsce w 1944 r. Odbudowanych zostało tylko kilka kamienic.

Jeszcze przed I wojną światową właścicielem kamienicy zostało Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe „Zgoda", a od lat trzydziestych do wybuchu II wojny Pocztowa Kasa Oszczędności.

Lande projektował głównie dla swojego rodzimego miasta. W Warszawie do naszych czasów dotrwała zaprojektowana przez niego kamienica Maksymiliana Harczyka na Jasnej 10. Niezachowaną, ale bardzo ciekawą inwestycją była kamienica M. Spokornego przy skrzyżowaniu Al. Ujazdowskich i Chopina. Ta, jako jedna z pierwszych w Warszawie, otrzymała elektryczne oświetlenie, windy i bieżącą ciepłą wodę. Architekt na dachu zaprojektował ogród. Cechą łączącą tę kamienicę z domem przy Brackiej 13 było nie tylko podobne ukształtowanie samej działki, ale także wspólne elementy architektoniczne w postaci na



Pawilon „Chemia" u zbiegu Brackiej i Al. Jerozolimskich, 1968, fot. P. Krassowski, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2137c12f4



Wnętrze pawilonu „Chemia" lata 1961–1965, fot. Z. Siemaszko, źródło: Fotopolska

przykład narożnika zwieńczonego wieżyczką.

W latach międzywojennych w kamienicy na Brackiej 13 działała Cukiernia B-cia Kuczyńscy. Spółka została założona 1 stycznia 1928 r. przez braci Zygmunta i Seweryna Kuczyńskich. Drugi zakład cukierniczy mieścił się przy ul. Leszno 38. Bracia prowadzili nie tylko cukiernię, ale również fabrykę czekolady i cukrów. Wśród lokali użytkowych na posesji funkcjonował zakład fryzjerski S. Malinowskiego i kawiarnia A. Seyer.

Do wybuchu II wojny światowej Bracka była zabudowana wielkomiejskimi kamienicami. We wrześniu 1939 r. spaleniu uległy domy pod numerami 20 i 23, dalsza degradacja ulicy miała miejsce w 1944 r. Odbudowanych zostało tylko kilka kamienic.

Natomiast w 1948 r. kiedy przebito Kruczą i poprowadzono nową jezdnię wzdłuż Alei Jerozolimskich, Bracka straciła swój pierwotny charakter i została podzielona na dwa odcinki.

Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przyniósł zmiany w projektowaniu miejsc przeznaczonych dla handlu. Inicjatorem uporządkowania przygodnej często sprzedaży było państwo. Wówczas pawilony handlowe zaopatrzone w ogromne witryny i gabloty wolnostojące zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu. Nowa funkcja wprowadzona do handlu miała na celu stworzenie nowoczesnych budynków specjalizujących się w określonym rodzaju handlu, np. sprzedaży artykułów gospodarstwa domowego, mebli, tekstyliów domowych czy wyrobów ludowych. Zadaniem tego typu architektury było stworzenie również miejsc wygodnych i łatwo dostępnych dla klientów. Współczesne galerie handlowe są ogromnym udogodnieniem dla klientów: sklepy są skomasowane i oferują wszystko w jednym miejscu, jednak na dużej powierzchni. Pawilony były natomiast dwukondygnacyjne, dostępne wprost z ulicy i dzięki spersonalizowanemu asortymentowi pozwalały na szybkie i konkretne zakupy. Architekci zaczęli tworzyć projekty pawilonów przeznaczonych na duże sklepy. W dwudziestoleciu międzywojennym tego typu zabudowa służyła jedynie do celów wystawowych. Koniec lat pięćdziesiątych za sprawą wybitnych architektów zmienił system ich postrzegania i nadał im nową rolę.

Przykładem takiej realizacji był pawilon „Chemii" u zbiegu Brackiej i Al. Jerozolimskich, który powstał w miejscu rozebranych, wspomnianych na wstępie kamienic. Był to nowoczesny, lekki i świeży projekt Jana Bogusławskiego i Bohdana Gniewiewskiego, który przez wiele lat był charakterystycznym, wręcz ikonicznym przykładem funkcjonalnie zaprojektowanego obiektu.

Był to pierwszy w Warszawie szklany pawilon o tak przezroczystych ścianach, że można było przez nie zobaczyć elewacje sąsiednich budynków. Gabloty przy wejściu zamontowano nieco ukośnie, ale zarazem równolegle do linii chodnika. Pawilon „Chemii" dzięki swojej nowoczesnej konstrukcji został uznany przez Christiana Kereza, wybitnego szwajcarskiego architekta, za sztandarowy przykład powojennego modernizmu.

„[...] To wspaniała, pełna przestrzeni, lekka i krucha budowla [...]".

Wyróżniał się prostą, geometryczną bryłą, dużymi przeszkleniami i zastosowaniem lekkich konstrukcji stalowych oraz betonowych. Charakterystycznym elementem były

Architekci zaczęli tworzyć projekty pawilonów przeznaczonych na duże sklepy. W dwudziestoleciu międzywojennym tego typu zabudowa służyła jedynie do celów wystawowych. Koniec lat pięćdziesiątych za sprawą wybitnych architektów zmienił system ich postrzegania, i nadał im nową rolę.

eprasa.pl e2137c12f4

przesuwne witryny oraz modułowe wnętrza, które pozwalały na elastyczne aranżacje przestrzeni. Wnętrze pawilonu było zaprojektowane w sposób minimalistyczny, z naciskiem na funkcjonalność.

Stalowa konstrukcja pawilonu składała się z czterech rozwidlonych słupów, na których spoczywał dach niskiej części budynku. Wykończenia z metalu, szkła i drewna podkreślały nowoczesny charakter obiektu. Minimalistyczne wnętrza zdobił tylko jeden element plastyczny – abstrakcyjna kompozycja malarska Anieli Bogusławskiej. Umieszczono ją na zachodniej ścianie betonowego szybu na wysokości pierwszego piętra. Utrzymana była w kolorach: szarym, niebieskim i turkusowym; na dachu umieszczono neonowy szyld – litery układające się w napis „Chemia".

Opisując miejsca, których już nie ma, próbuję przypomnieć sobie, co zapamiętałam z dzieciństwa czy lat młodości. Często wspomnienia połączone są z zapachami. Co zapamiętałam z „Chemii"? Przede wszystkim bardzo charakterystyczny zapach gumy, który już od wejścia dawał wyraźny sygnał, jaki jest profil sklepu. W pawilonie można było zakupić przedmioty codziennego użytku, elementy wyposażenia wykonane z tworzyw sztucznych, modne i niedrogie wyroby rodzimego przemysłu. Był ówczesnym supermarketem przemysłowym, w którym można było kupić nowy sznurek do powieszenia bielizny, ceratę czy wykładzinę nazywaną kiedyś powszechnie gumoleum. Był także sztandarowym budynkiem Centrali Handlowej Przemysłu Chemicznego. Pełnił rolę promocyjną polskiego przemysłu gumowego i produkcji wyrobów z tworzyw sztucznych. Był wizytówką stolicy jako lekki i przestrzenny projekt architektoniczny pozwalający na swobodną kompozycję zagospodarowania wewnętrznej przestrzeni. Niestety, po 1989 roku pawilon stracił nie tylko na swojej atrakcyjności, ale i na znaczeniu z punktu widzenia potencjalnych klientów. W efekcie wspaniała otwarta przestrzeń została podzielona na mniejsze lokale i punkty o charakterze handlowym lub usługowym. Elewację przysłoniły tandetne reklamy. Ostatecznie działka wraz z nikomu niepotrzebnym i nierentownym pawilonem została sprzedana. Nikt nie docenił jego wartości i walorów, tak jak to miało miejsce w przypadku pobliskiego pawilonu „Cepelia" – w konsekwencji pawilon został zburzony w 2008 roku. Jego rozbiórka, podobnie jak pawilonu przy ul. Przeskok, była sztandarowym przykładem zniszczenia dzieła powojennego modernizmu o dużej wartości. Budynek „Chemii" figurował na liście dóbr kultury współczesnej opracowanej przez warszawski



ANTYKWARIAT PRASKI

Kupimy: książki, pocztówki, fotografie, mapy, plakaty, grafiki i inne

Dojeżdżamy do klientów na terenie Warszawy i okolic.
Kupujemy zarówno pojedyncze pozycje,
jak i całe księgozbiory i zespoły tematyczne.

ul. Kawęczyńska 22, 03-772 Warszawa
tel. 505 992 889, info@antykwariatpraski.pl

eprasa.pl e2137c12f4

oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich, ale nie był objęty ochroną konserwatora. Inwestorem nowego i istniejącego obecnie na tej działce obiektu o nazwie „Vitkac" był Wolf Immobilien Polen S.A. Oddział Wolf Bracka.

Skąd pomysł na taką formę budynku? Architekt chciał, żeby budynek „Vitkac" przypominał eleganckie i ekskluzywne domy towarowe stolic europejskich, takich jak Berlin czy Paryż. Nazwę dla budynku zaczerpnięto z historycznego kontekstu miejsca; nieopodal, w kamienicy przy Brackiej 23, mieszkała żona Witkacego – Jadwiga z Unrugów. Dom należy do grona tzw. świątyń konsumpcji. Oczywiście domy handlowe to nie jest współczesny wynalazek; zaczęły powstawać już w XIX wieku, nie wyeliminowały całkowicie drobnego, małego handlu, ale na przestrzeni wieków wpłynęły na jego ograniczenie. Budynek został zaprojektowany przez Autorską Pracownię Architektury Kuryłowicz & Associates; jego otwarcie miało miejsce 19 listopada 2011 r. W projekcie uczestniczyli: S. Kuryłowicz, J. Świderski, M. Chrzanowska, A. Sarnecki, M. Ferenc, P. Kuczyński. Współautorami byli A. Łaszkiewicz i T. Kopeć. Konstrukcję budynku zaprojektowało natomiast Biuro Projektów Konstrukcji Budowlanych KIP.

Budynek niemal całkowicie wypełnił posesję u zbiegu Brackiej i Al. Jerozolimskich. Na działce o powierzchni liczącej 3000 m^2 powstała nieruchomość, której powierzchnia całkowita wynosi 25 199 m^2, a kubatura 111 510 m^3. Budynek posiada 11 kondygnacji; 5 podziemnych i 6 nadziemnych.



Dom handlowy „Vitkac", fot. D. Kazimierska, źródło: Fotopolska

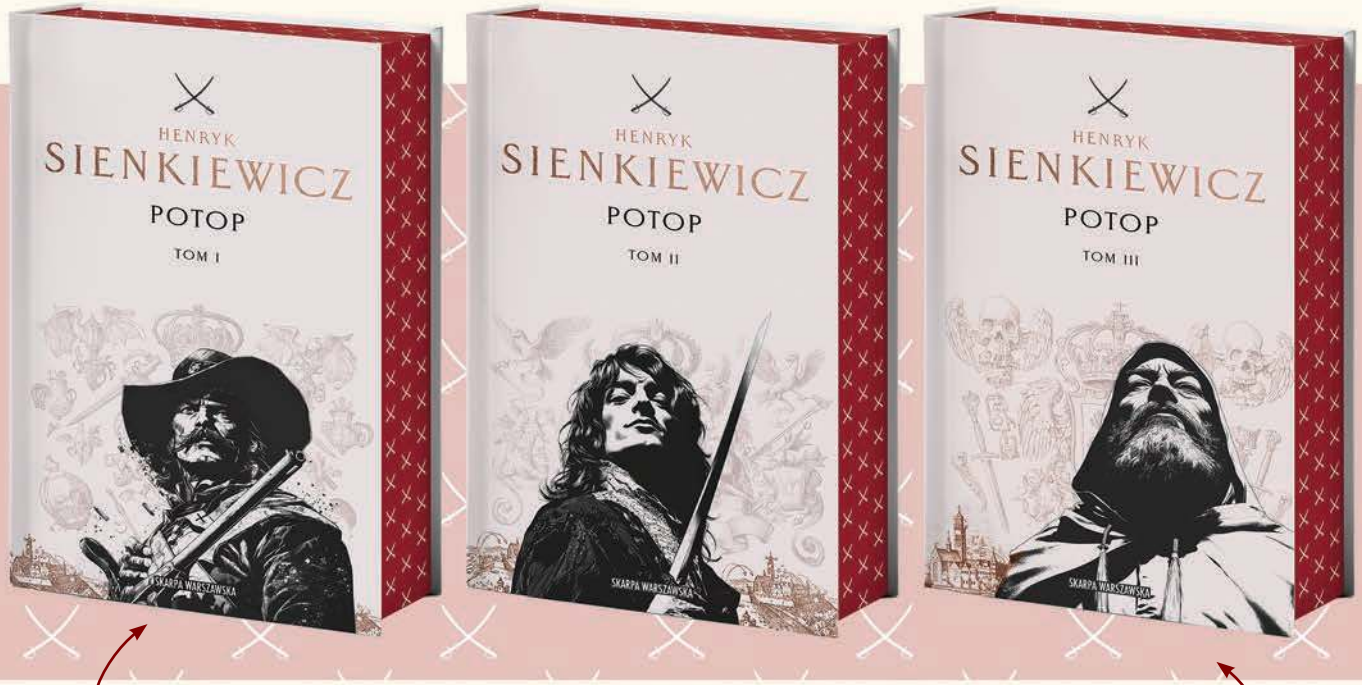
Pod względem wysokości wynoszącej 31 metrów, nie odbiega od okolicznej zabudowy. Elewacja nawiązuje formą do sąsiedniego budynku BGK; została wykończona wąskimi pionowymi płytami z wulkanicznego kamienia – ciemnego granitu o nazwie Matrix. Do obłożenia elewacji zużyto 5000 m^2 takich płyt.

Najwyższa kondygnacja – całkowicie przeszklona, została cofnięta względem elewacji. Monumentalny gmach czytelnie koresponduje także z budynkiem „Cedetu"; ma podobnie zaokrąglone naroża i wstęgowe, lecz nieregularnie rozmieszczone okna. Ciekawym rozwiązaniem jest również duża ilość wąskich okien w formie szczelin, które przerywają kompozycję elewacji. Przeszklenie zostało również zastosowane na całej długości kondygnacji przyziemia; duże doświetlone witryny nadają jeszcze bardziej eleganckiego wyglądu budynkowi. W środku znajdziemy natomiast granit, stal nierdzewną, beton architektoniczny, ruchome schody oraz mnóstwo luster i oświetlenia.

Fasada „Vitkacego" przytłacza wygląd Al. Jerozolimskich na tym odcinku, a jego duża kubatura sprawia, że przerwał on oś widokową ul. Brackiej, której powstanie sięgało do średniowiecza. Budynek powstał na planie prostokąta z nieco zaokrąglonymi bokami; jego otoczenie pozbawione jest zieleni. Choć pawilon kontynuuje tradycje handlowe miejsca, jego ciemna elewacja sprawia, że jest to zimna, czarna bryła architektoniczna, która swoim wyglądem wpłynęła na postrzeganie ulicy. Nikt nie odbierze mu jednak palmy pierwszeństwa w elegancji i powściągliwości. Budynek w formie makiety został pokazany na wystawie Kolekcja „Architektury-murator" dla Muzeum Sztuki Nowoczesnej 2014 r. Został doceniony również przez krytyków architektury i uznany za jedną z lepszych realizacji architektury budynków handlowych z ostatnich 25 lat. ■

eprasa.pl e2137c12f4

Klasyka polskiej literatury. Druga z trzech powieści historycznych będąca częścią „Trylogii".



TWARDA OPRAWA

PREMIERA: 17.06.2026

BARWIONE BRZEGI

W skład „Trylogii" wchodzą trzy monumentalne powieści historyczne: „Ogniem i mieczem" (1884), „Potop" (1886) i „Pan Wołodyjowski" (1888). Opowiadają one o burzliwych dziejach Rzeczypospolitej XVII wieku, pełnych wojen, intryg i heroicznych czynów, a jednocześnie ukazują niezłomność i siłę ducha narodu polskiego. Sienkiewicz, tworząc te dzieła, pragnął podtrzymać ducha rodaków w trudnym okresie zaborów, dając im literacką odskocznię i inspirację do pielęgnowania pamięci o dawnej świetności.

W nowym wydaniu „Trylogii" powracamy do tych niezwykłych kart historii i literatury, które od pokoleń fascynują czytelników, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Współczesny odbiorca, sięgając po te książki, odnajdzie w nich nie tylko barwny obraz przeszłości, ale również uniwersalne wartości – patriotyzm, lojalność, odwagę i miłość – które mimo upływu wieków pozostają niezmienne.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

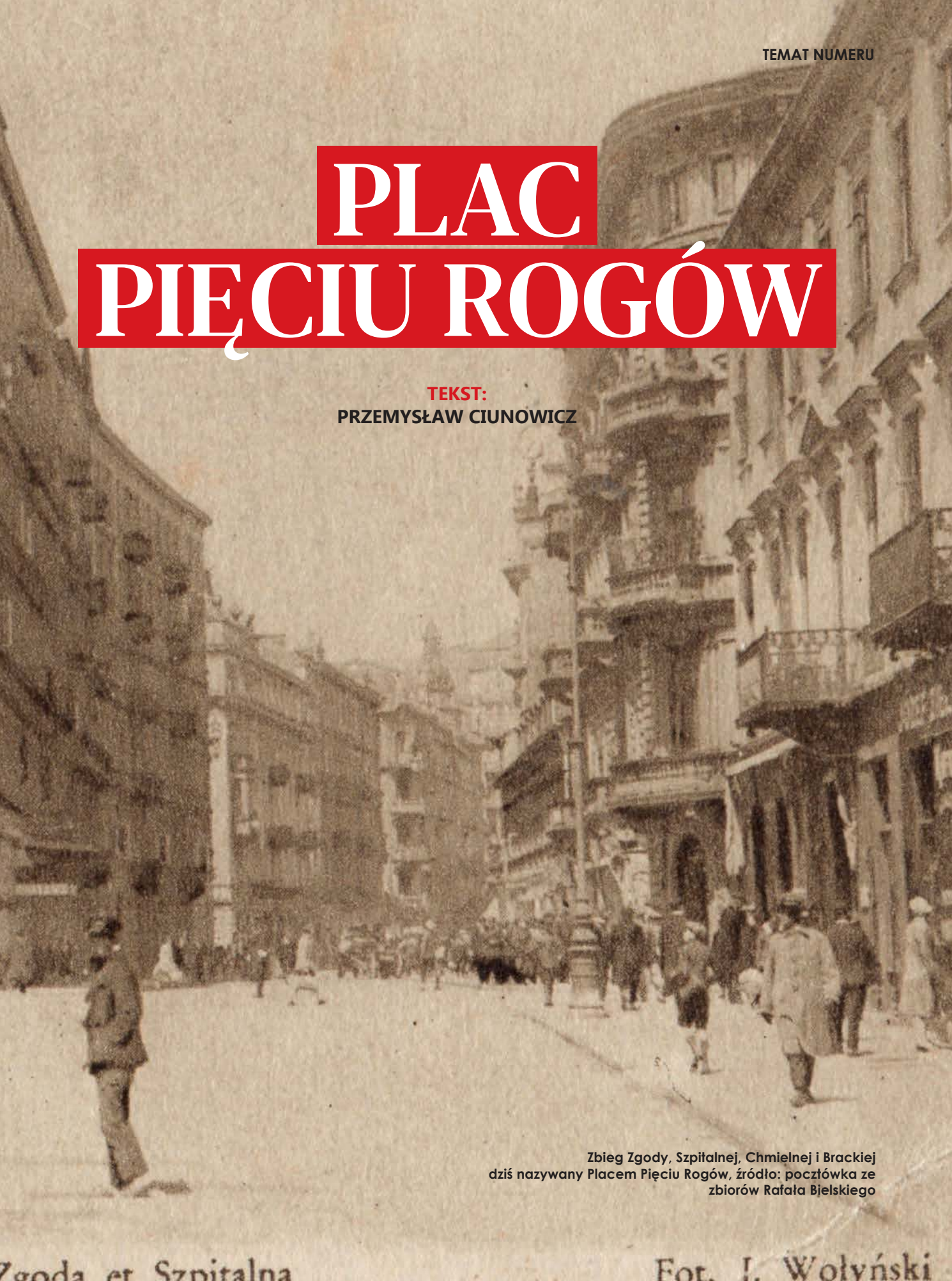
eprasa.pl e2137c12f4



WA: Ul. Zgody i Szpitalna. — VARSOVIE: Les Rues Z

PLAC PIĘCIU ROGÓW

TEKST:
PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ



Zbieg Zgody, Szpitalnej, Chmielnej i Brackiej dziś nazywany Placem Pięciu Rogów, źródło: pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

eprasa.pl e2137c12f4



Skrzyżowanie ulic: Zgoda, Szpitalna, Chmielna i Bracka, ok. 1930–1933, źródło: Fotopolska

Istnieją w Warszawie miejsca, które przyciągają wzrok nie tylko samą zabudową, ale i sprawowaną funkcją. Czasem wyróżnikiem jest niezwykła geometria. Plac Pięciu Rogów należy właśnie do takich przestrzeni.



PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ
Varsavianista, pasjonat zmian zachodzących w Warszawie na przestrzeni wieków. Przewodnik po Warszawie. Współautor książki „PoWarszawsku - przewodnik spacerowy po stolicy".

Leży u zbiegu kilku ulic: Brackiej, Chmielnej, Kruczej, Szpitalnej i Zgody. Choć próżno szukać tej nazwy jako oficjalnej, wszyscy rozumieją, o które miejsce chodzi. Sama nazwa bywa przedmiotem dociekań. Zastanawiając się nad etymologią, trzeba chyba jednak postawić po prostu na wersję wskazującą na pięć rogów (narożników) wyznaczanych przez otaczające plac kamienice, jednocześnie odrzucając legendarne historie o kamienicach z byczymi rogami. Co ciekawe, Cukiernia Szwajcarska czynna przed wojną w jednym z budynków nazywana była „cukiernią na pięciu rogach". Kończąc temat pochodzenia nazwy, trzeba stwierdzić, że Plac Pięciu Rogów jest przestrzenią, której dzieje wyrażają zmiany zachodzące w Warszawie na przestrzeni wieków – od gruntów książąt mazowieckich, przez czas istnienia dawnych jurydyk, po dzieje najnowsze, od miasta międzywojennego, przez wojenną zagładę i powojenny chaos, po przeprowadzoną w XXI wieku rewitalizację.

Teren dzisiejszego Placu Pięciu Rogów znajduje się w miejscu, które jeszcze w średniowieczu należało do książąt mazowieckich. Przez te okolice wiodły dawne drogi polne przecinające obszary zwane Chmielnikiem, czyli grunty porośnięte chmielem, od których swą nazwę wzięła ulica Chmielna. W XV i XVI stuleciu rejon ten był mocno peryferyjny wobec powoli powiększającego się o przedmieścia miasta: dworki, ogrody, cegielnie i folwarki tworzyły krajobraz daleki od późniejszej wielkomiejskiej zabudowy.

Kluczowe znaczenie dla ukształtowania obecnej siatki ulicy miał dawny

eprasa.pl e2137c12f4

trakt z Ujazdowa do Grzybowa. To jego śladem biegły ulice Bracka, Zgoda i Bagno. Bracka, której nazwa pochodzi od licznych posiadłości zakonnych w okolicy, była częścią tego traktu biegnącego przez grunty należące m.in. do paulinów czy augustianów. Szpitalna z kolei wyrosła jako droga dojazdowa do Szpitala Dzieciątka Jezus, wzniesionego w latach 1754–1757 według projektu Jakuba Fontany. Chmielna w połowie XVIII wieku była już wąską, regularną ulicą sięgającą od Nowego Światu do Szpitalnej. W stronę Woli zaś biegła jako droga polna. Około 1770 roku Maciej Deutsch uregulował jej bieg od Szpitalnej aż do Twardej.

Zgoda natomiast, wytyczona z traktu Ujazdów–Grzybów około 1757 roku i uregulowana w 1770 roku, swą nazwę zawdzięcza karczmie, która stała na rozstaju dróg. Krucza to z kolei pamiątka od bagnistej gleby, którą porównywano do barwy kruka. Swoje miejsce znalazła pod koniec XVIII wieku na podmokłych terenach sąsiadujących z Bracką. W drugiej połowie XVIII wieku dawne drogi polne i trakty przekształcono w zaplanowane ulice miejskie.

Pierwszą budowlą, która na stałe wpisała ten zakątek w zbiorową pamięć Warszawy, był niezwykły amfiteatr rozrywkowy zwany Hecą lub Szczwalnią. W 1776 roku, na skrzyżowaniu ówczesnych traktów, wzniesiono ogromny drewniany budynek nawiązujący układem do rzymskiego Koloseum. Obiekt miał średnicę około 40 metrów i mógł pomieścić aż 3000 widzów! Dla gości przeznaczono dwie loże: górną dla ważnych osobistości i dolną dla orkiestry. Nazwa „Heca" (od niezwykłych przedstawień) oraz „Szczwalnia" (od praktyki szczucia zwierząt) odzwierciedlały charakter widowisk: walki dzikich zwierząt, a także popisy akrobatów i sztukmistrzów.

Okrągły budynek rotundy cyrkowej, zwany początkowo Amfiteatrem, funkcjonował od 1776 do 1782 roku. Był to pierwszy stały cyrk w Warszawie. Po jego likwidacji parcele sprzedano, a budowlane plany dla tego kwartału nabrały bardziej mieszczańskiego charakteru. Na narożnym placu u zbiegu Brackiej i Chmielnej, który wcześniej zajmowała rotunda, po wytyczeniu Alei Jerozolimskiej (wtedy jeszcze używana była liczba pojedyncza) w latach 1823–1824 wystawiono niewielki budynek koszar. Historia Hecy stała się symbolicznym prologiem do długiej tradycji tego miejsca jako przestrzeni spotkań i życia publicznego.

Gwałtowna industrializacja Warszawy w drugiej połowie XIX wieku całkowicie odmieniła oblicze rejonu Pięciu Rogów. Impulsu do zabudowy dostarczyło między innymi otwarcie Dworca Kolei Wiedeńskiej w 1845 roku. Chmielna, prowadząca ku dworcowi, stała się ważnym traktem handlowym.

Gwałtowna industrializacja Warszawy w drugiej połowie XIX wieku całkowicie odmieniła oblicze rejonu Pięciu Rogów. Impulsu do zabudowy dostarczyło między innymi otwarcie Dworca Kolei Wiedeńskiej w 1845 roku. Chmielna, prowadząca ku dworcowi, stała się ważnym traktem handlowym. W latach 1877–1884 na odcinku od Nowego Światu do Marszałkowskiej wzniesiono wiele nowych budynków.

Na skrzyżowaniu ulic narastała intensywna zabudowa czynszowa. Narożna kamienica przy Szpitalnej 1 / Zgoda 2 (późniejszy „dom na Pięciu Rogach") powstała w latach 1878–1880. Pierwotnie był to dwupiętrowy budynek w stylu neorenesansowym z mansardowym dachem, pod którym pracownię miał przez pewien czas malarz Aleksander Gierymski.



Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy, ok. 1928–1930, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2137c12f4



Kawiarnia na dachu Domu Towarowego Bracia Jabłkowscy, ok. 1934–1936, źródło: Fotopolska

W 1900 roku nowi właściciele przeprowadzili przebudowę, dokładając wyższe kondygnacje. Przy Chmielnej 20 w latach 1889–1890 stanęła kamienica dla Izydora Grossglicka – narożny dom z czterema piętrami, który do dziś w dużej mierze zachował swoją dawną strukturę. W 1891 roku kamienica zyskała bogaty detal architektoniczny z boniowanym parterem, profilowanymi gzymsami i ozdobnymi oprawami okien. Ulica Bracka z kolei doczekała się wielkomiejskich realizacji po 1875 roku.

Wiek XIX to czas, w którym kształtuje się krajobraz usługowy wokół dzisiejszego placu. Przy Kruczej zabudowa kamienicami czynszowymi ruszyła w latach 80. XIX stulecia. W rejonie tym działały hotele, kabarety, kina i sklepy. Lokale o słabej reputacji mieszały się z prestiżowymi. Warto również wspomnieć o wiatraku holenderskim, który do 1885 roku stał przy ulicy Zgoda.

Przełom XIX i XX wieku przyniósł temu kwartałowi reprezentacyjną zabudowę i rozkwit życia handlowego. 17 listopada 1913 roku przy Brackiej 25 otwarto Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy – pierwszy i przez długi czas największy dom towarowy w Polsce. Gmach zaprojektowany przez Karola Jankowskiego i Franciszka Lilpopa jest uznawany za jedno z najwybitniejszych dzieł polskiej architektury wczesnomodernistycznej z elementami neoklasycyzmu. Na siedmiu kondygnacjach oferowano niemal wszystko: od tekstyliów i bielizny, przez meble i przedmioty codziennego użytku, po produkty sprowadzane z Paryża i Wiednia. Tuż przed wybuchem II wojny światowej zatrudnionych było tu 650 osób.

Pod adresem Szpitalna 1 / Zgoda 2 od 1906 roku działała Cukiernia Szwajcarska, która stała się jednym z ulubionych miejsc Warszawiaków, a szczególnie dziennikarzy pracujących w redakcjach mieszczących się w tym samym budynku. Cukiernia posiadała wielkie lustra, wygodne kanapy i wiktoriańskie żeliwno-drewniane stoliki z marmurowymi blatami. Tworzyło to klimat ówczesnego Wiednia w Warszawie. W 1928 roku na dachu kamienicy zamontowano podświetlaną reklamę Chevroleta, a w 1936 roku neon koniaków „Cognac Montbel Marteau" z animowaną butelką opróżniającą się do kieliszka (był to jeden z pierwszych ruchomych neonów w Warszawie). Plac Pięciu Rogów był przed wojną jednym z najgęściej uczęszczanych miejsc w centrum stolicy, swoistym węzłem handlu, prasy, gastronomii i komunikacji. Przez to skrzyżowanie płynął nieustanny tłum przechodniów, dorożek i samochodów.

Wrzesień 1939 roku i lata niemieckiej okupacji były dla rejonu Pięciu Rogów równie dramatyczne, jak dla całej Warszawy. Narożna kamienica przy Szpitalnej 1 / Zgoda 2 została poważnie uszkodzona podczas bombardowania we wrześniu 1939 roku. Ostatnie kondygnacje runęły, wnętrza z Cukiernią Szwajcarską spłonęły. W czasie okupacji Niemcy rozebrali budynek do wysokości drugiego piętra, a następnie usunęli jego pozostałości całkowicie. Warto również wspomnieć o wojennych losach Domu Towarowego Braci Jabłkowskich. Posłużę się cytatem z kalendarium ze strony dtbj.pl/historia dla 1940 roku: Władze okupacyjne Warszawy zamykają magazyn oraz sklepy włókiennicze i konfekcyjne. Po wznowieniu działalności domu towarowego w lutym tego roku, sprzedaż artykułów konfekcyjnych jest reglamentowana. W celu zwiększenia ograniczonych w ten sposób obrotów firmy w podziemiu otwarto dział nasion, warzyw i narzędzi rolniczych, a na parterze dział księgarski. Personel sklepu liczy 200 osób oraz 1944 roku: W czasie Powstania Warszawskiego, na mocy porozumienia z jego dowództwem, w Domu Towarowym bezpłatnie wydawane są towary potrzebne powstańcom: odzież, obuwie, bielizna. W budynku przy Brackiej 25 oddział powstańczy produkuje amunicję; w podwórzu prowadzi kuchnię zasilaną żywnością przez firmę. W wyniku ostrzeliwań zniszczone zostają sufit między czwartym a piątym piętrem oraz szklany dach nad hallem. Wnętrze wypaliły pożary. Działalność została wznowiona

eprasa.pl e2137c12f4



Ogryzek narożnej kamienicy przy Szpitalnej 1, 1945, źródło: Fotopolska

w maju 1945 roku, choć początkowo w bardzo ograniczonym zakresie, z powodu nielicznej załogi oraz braku towarów.

Cały kwartał ulic Brackiej, Chmielnej, Szpitalnej i Zgody poniósł dotkliwe straty. Powstanie Warszawskie i następujące po nim celowe niszczenie miasta przez Niemców sprawiły, że z dawnej zabudowy ocalały jedynie nieliczne budynki. Kamienica przy Chmielnej 20 była wyjątkiem, gdyż przeszła przez wojnę bez zasadniczych uszkodzeń strukturalnych. Podczas prac budowlanych w 2021 roku archeolodzy odkopali fundamenty przedwojennych kamienic, a w fundamentach dawnej Cukierni Szwajcarskiej znaleziono ułańską szablę z początku lat. 20. XX wieku. Odbudowa powojenna przyniosła kwartałowi Pięciu Rogów nowe oblicze, choć nie tak spójne estetycznie jak przedwojenna tkanka. Na miejscu zniszczonej kamienicy, gdzie mieściła się Cukiernia Szwajcarska, w 1961 roku wzniesiono jedenastokondygnacyjny pensjonat dla cudzoziemców „Zgoda", zaprojektowany przez Zygmunta Stępińskiego i Andrzeja Ileckiego. W przeszklonej partii parterowej i antresoli umieszczono kawiarnię o tej samej nazwie, jako nawiązanie do dawnej tradycji, która przetrwała do lat 90. ubiegłego wieku. Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy w 1950 roku został znacjonalizowany, a w latach 1951–1970 w budynku mieścił się Centralny Dom Dziecka. Później sprzedawano tam obuwie, a w stanie wojennym otrzymał go Związek Rzemiosła Polskiego. W 1996 roku reaktywowano firmę Bracia Jabłkowscy, a gmach został zwrócony rodzinie.

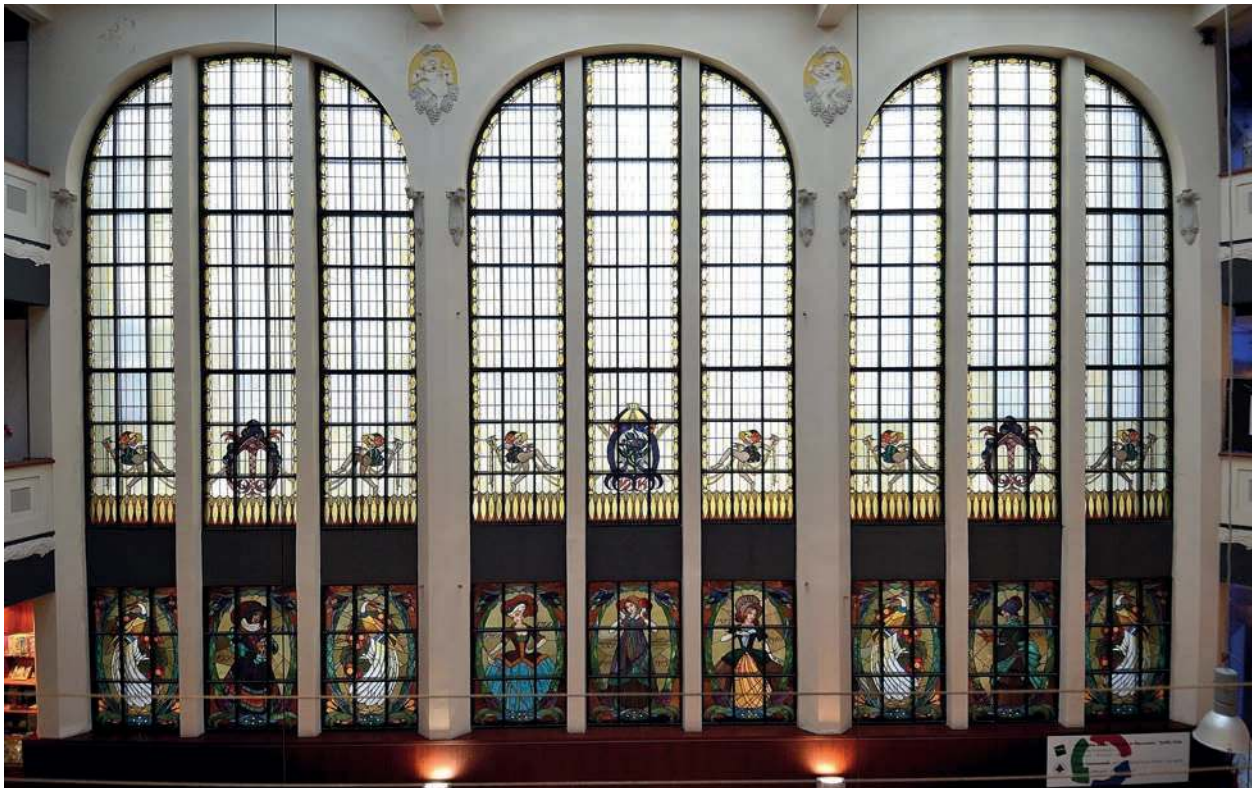
Przechodząc do czasów nam współczesnych, należy stwierdzić, że przełom następował powoli. Idea stworzenia na przecięciu ulic prawdziwego placu miejskiego pojawiła się już około 2010 roku, w koncepcji opracowanej przy okazji rewitalizacji ulicy Chmielnej i budowy Nowego Domu Braci Jabłkowskich. W 2016 roku Urząd m.st. Warszawy ogłosił konkurs na koncepcję zagospodarowania skrzyżowania. Wyniki opublikowano w listopadzie 2016 roku. Zwyciężyła praca Kacpra Ludwiczaka, zrealizowana następnie wspólnie z Michałem Kempińskim i pracownią WXCA. Przetarg ogłoszono w lipcu 2020 roku, umowę z wykonawcą podpisano w grudniu 2020 roku, a prace ruszyły w marcu 2021 roku. Podczas robót okazało się, że pod placem kryje się skomplikowana infrastruktura techniczna złożona z plątaniny kabli i rur, a jednocześnie robotnicy trafili na fundamenty przedwojennych kamienic.

Koszt całej inwestycji wyniósł prawie 15 milionów złotych. Przebudowany plac został otwarty 5 lipca 2022 roku. Nowa przestrzeń wyznacza nowe priorytety: ruch samochodowy ograniczono do dojazdów do posesji, służb ratunkowych, dostaw oraz autobusów komunikacji miejskiej w ciągu ulicy Szpitalnej. Otwarcie nowego placu zbiegło się ze sporem o jego oficjalną nazwę. 25 sierpnia 2022 roku Rada m.st. Warszawy podjęła uchwałę o nadaniu placowi imienia Poli Negri – legendarnej polskiej aktorki. Nieco ponad miesiąc później wojewoda mazowiecki stwierdził nieważność tej uchwały. Ostatecznie, Naczelny Sąd Administracyjny podtrzymał

eprasa.pl e2137c12f4

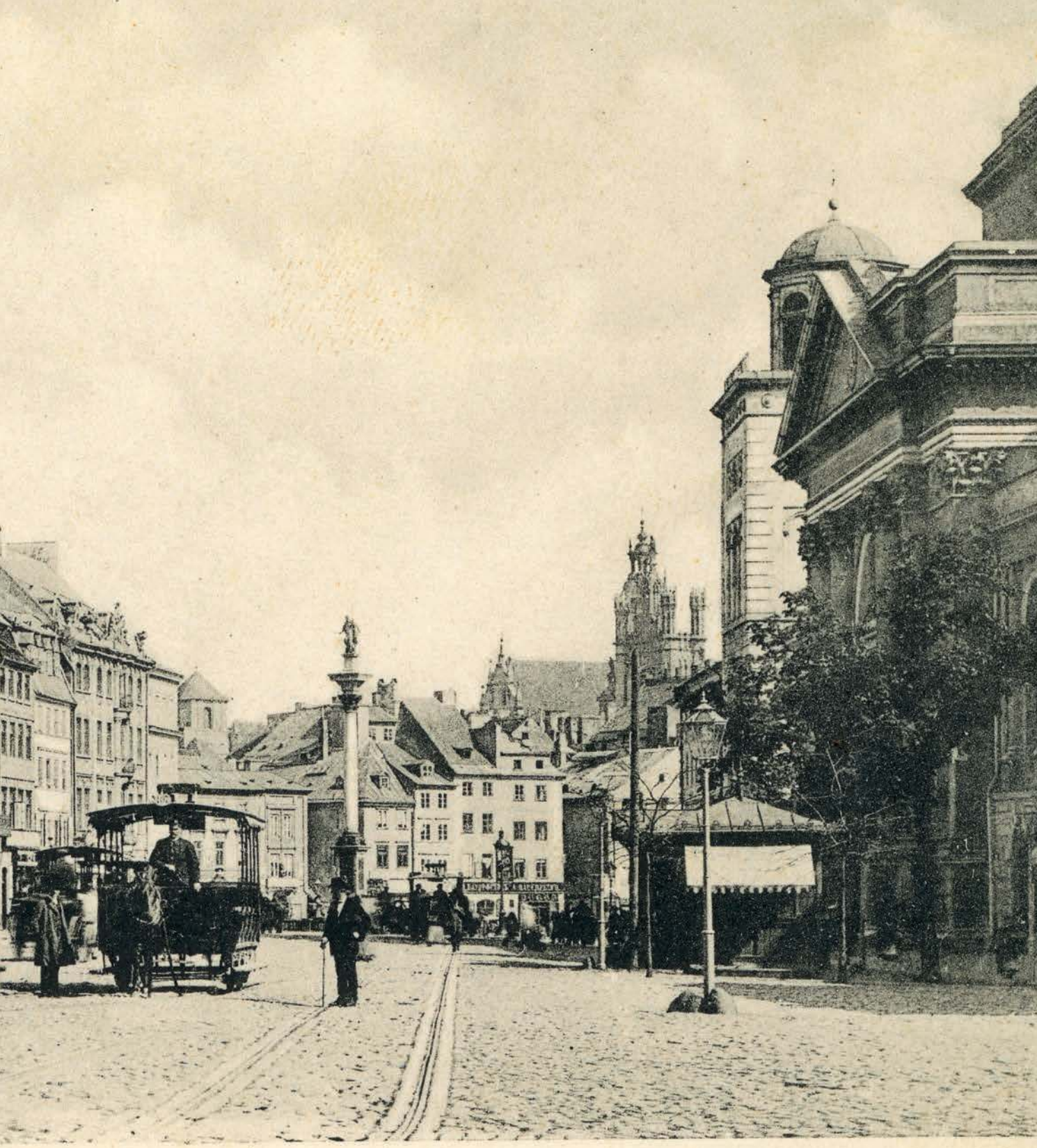


Plac Pięciu Rogów po rewitalizacji, źródło: Fotopolska



Witraże w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy w Warszawie, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

eprasa.pl e2137c12f4



Przedmieście.

SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl e2137c12f4

SKARPA WARSZAWSKA

Fot B. Wilkoszewski, Łódź



Dworzec Kolei Warszaw: Wie

dzielę, to prawda, ale chcę wi
Adio wszyscy zdrowi zastać: rozmai

1903r.

Warszawa



№16.

Na tyle sa-
mo chcę
być uczyn.
Jeszcze chwi-
czyj się na
czemś obra-
zisz? – Ale
czego nie da-
jesz znaku
życia o sobie!

edeńskiej

Przyjaciel o niedyspozycji
dziel, co teraz dzieje się z Tobą!
de słonecznej rozkoszy życzy ci

Miła



Warszawa. Krakowskie —

K. Wojutyński, Warszawa.

eprasa.pl e2137c12f4



Plac Pięciu Rogów po rewitalizacji, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

stanowisko wojewody i plac pozostał bez oficjalnej nazwy, zachowując potoczne miano Pięciu Rogów.

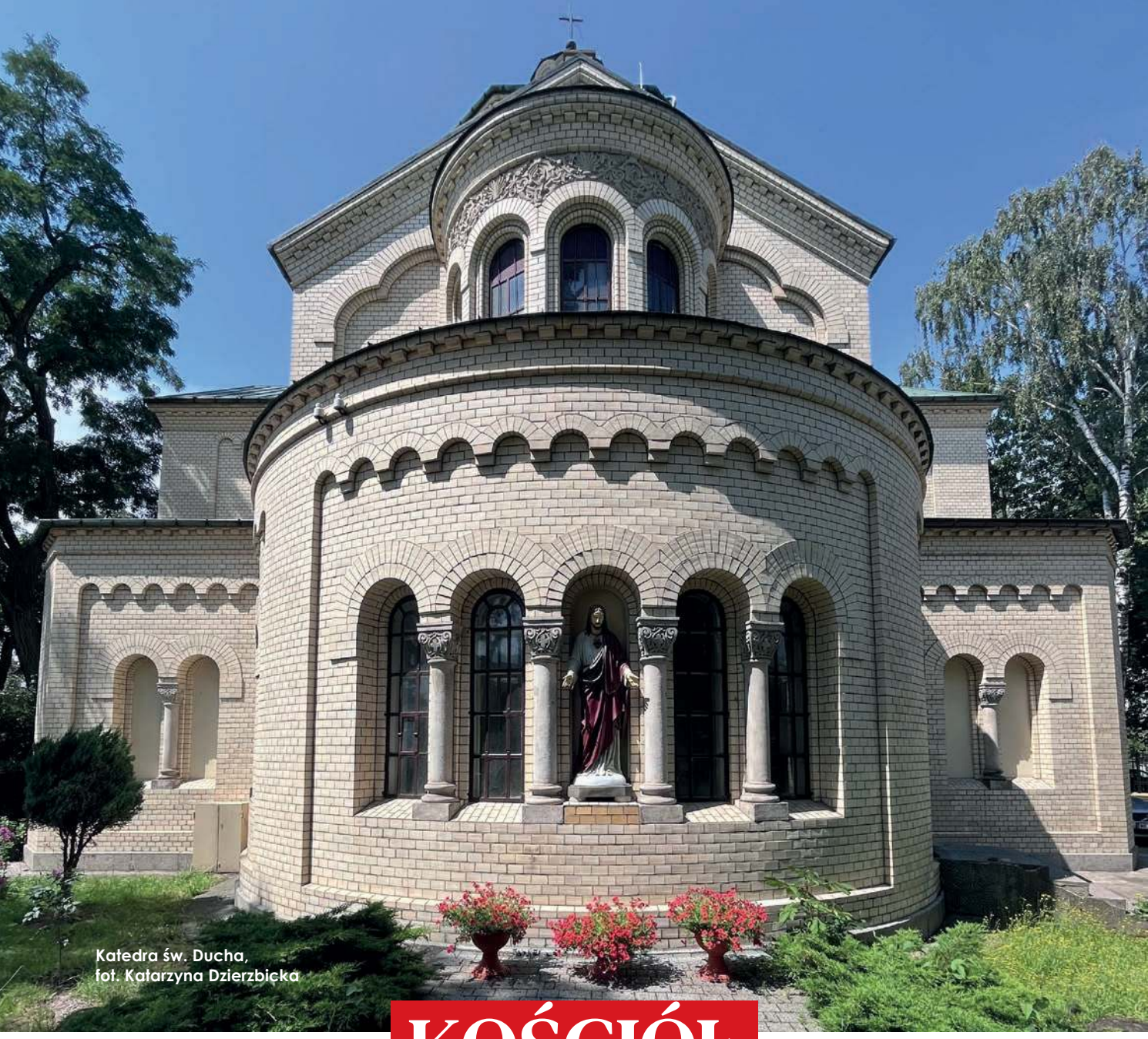
W 2023 roku w przestrzeni placu pojawił się nowy obiekt, uprzednio zamówiony przez Zarząd Dróg Miejskich. Artystka Joanna Rajkowska, znana z ikonicznej palmy na Rondzie de Gaulle'a, stworzyła rzeźbę akustyczną „Pisklę, Drozd Śpiewak", czyli przeskalowane jajo drozda śpiewaka wykonane z gipsu akrylowego. Wewnątrz skorupy umieszczono system emitujący dźwięki wykluwającego się ptaka: bicie serca, stukanie dziobem, pierwsze piski pisklęcia. Rzeźba drży jak membrana, reagując na dotyk i wibracje. Realizacja wpisuje się w historię placu i jak tłumaczy artystka, stanowi komentarz do zmieniającej się relacji między człowiekiem a światem przyrody, zagrożonej przez miejski hałas, a teraz odbudowywanej poprzez nową zieleń placu.

Dziś Plac Pięciu Rogów jest jedną z najbardziej udanych przestrzeni publicznych śródmiejskiej Warszawy. Autobusy komunikacji miejskiej kursują przez plac ulicą Szpitalną, dowodząc, że przestrzeń piesza i transport publiczny mogą współistnieć. Rowerzyści korzystają z wyznaczonego przejazdu, a letnie ogródki gastronomiczne wypełniają to miejsce gwarem. Plac Pięciu Rogów jest wpisany w historyczną tkankę miejską objętą ochroną konserwatorską. Kilka metrów pod poziomem posadzki leżą fundamenty przedwojennych kamienic, w których toczyło się życie. Cukiernia, redakcja gazety, pracownia malarza, szkoła tańca, sklep z koniakiem. Szabla ułańska znaleziona w fundamentach to materialny ślad, że ziemia pod nami potrafi kryć wiele skarbów z minionych epok. Warszawa dojrzewa do kolejnych etapów rewitalizacji. Rok 2026 przynosi przebudowę ulicy Chmielnej, która ma przedłużyć pieszy charakter przestrzeni. Plac Pięciu Rogów pozostaje dowodem, że historia miasta i jego przyszłość mogą rozmawiać ze sobą nie tylko w muzeum, lecz również w przestrzeni codziennego życia.

Dziś Plac Pięciu Rogów jest jedną z najbardziej udanych przestrzeni publicznych śródmiejskiej Warszawy. Autobusy komunikacji miejskiej kursują przez plac ulicą Szpitalną, dowodząc, że przestrzeń piesza i transport publiczny mogą współistnieć.

Od drogi polnej przez chmielne pola, przedwojenną elegancję cukierni i neonowych reklam, przez dekady smogu i korków, po klon polny dający cień i pisklę grające w jajku. Plac Pięciu Rogów to przykład przeobrażeń Warszawy na przestrzeni wieków. To fragment miasta, który od wieków żyje i potrafi adaptować się do realiów każdej epoki.■

eprasa.pl e2137c12f4



Katedra św. Ducha,
fot. Katarzyna Dzierzbicka

KOŚCIÓŁ NA UJAZDOWIE

TEKST: KATARZYNA DZIERZBICKA

Na rogu ulic Czerniakowskiej i Szwoleżerów stoi kościół. Ciekawy wizualnie, bo wykonany z jasnego klinkieru i wyglądem bardzo odbiegający od innych stołecznych świątyń. Ponieważ wokół historii kościoła narosło wiele niejasności, postaram się uporządkować dostępne informacje opierając się na doniesieniach prasowych z okresu jego budowy.

eprasa.pl e2137c12f4



Leontij Nikołajewicz Benois, Wikimedia Commons

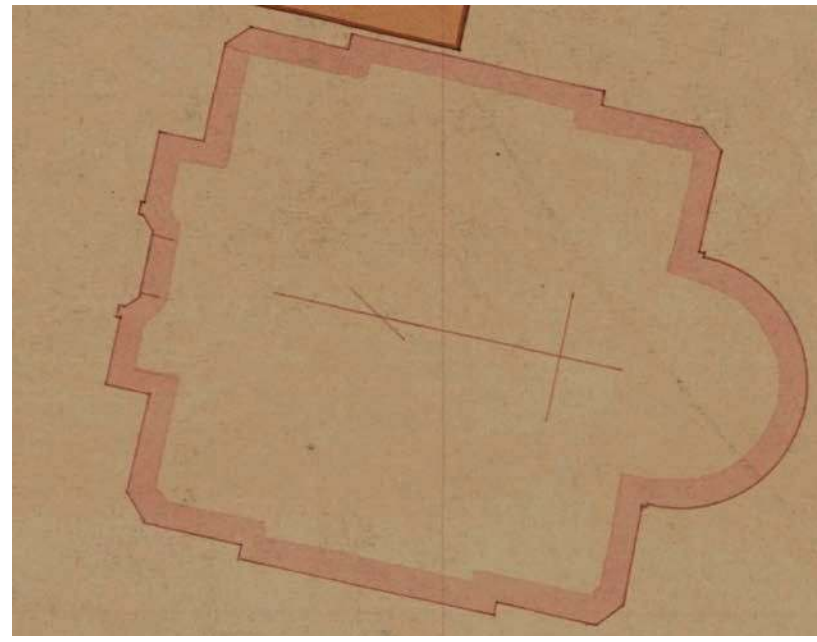
NAJPIERW BYŁA CERKIEW

Budowa cerkwi dla Pułku Ułanów Lejbgwardii Jego Wysokości rozpoczęła się w 1903 roku. Jej architektem był Leontij Nikołajewicz Benois – twórca soboru Aleksandra Newskiego. Budowę nadzorował architekt, wykładowca Politechniki Warszawskiej Waldemar Piotr Aleksander Fedders. *Kościół został zbudowany w koszarach pułkowych. W 1901 roku zgodnie z memorandum złożonym ministrowi cara przez dowódcę pułku, generała Baumgartena, car nakazał wyasygnować 30 tysięcy rubli z Kapituły Orderów (...). Architekt i profesor Benois sporządził projekt i szkice, które zostały zatwierdzone przez cara. Dodatkowe 37 tysięcy rubli przeznaczono z funduszu budowlanego Warszawskiego Wydziału Inżynierii Wojskowej. Darowizny od oficerów pułku wyniosły łącznie około 10 tysięcy rubli. Kamień węgielny pod kościół położono w maju 1903 roku* – informował ks. T. Teodorowicz w napisanej po rosyjsku „Ulotce Diecezjalnej Warszawskiej".

Rok później cerkiew była już prawie gotowa. Jak informował N.



Cerkiew z dzwonnicą na Agrykoli na Planie Lindleya, Mapy Urzędu Miasta st. Warszawy



Cerkiew na Agrykoli na Planie Lindleya, Mapy Urzędu Miasta st. Warszawy



KATARZYNA DZIERZBICKA

Dziennikarka, absolwentka z wyróżnieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, egiptologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz z oceną celującą teatrologii na Akademii Teatralnej w Warszawie. Ukończyła również podyplomowe studia latynoamerykańskie CESLA i podyplomowe studia etnomuzykologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jest licencjonowaną przewodniczką miejską po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji. Krótka historia telewizyjnej sceny*, *Warszawa Witolda Gombrowicza*, *Polska Witolda Gombrowicza* i *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach*. Laureatka Nagrody SDP 2026

eprasa.pl e2137c12f4



Start do biegu na przełaj 28.06.1928, NAC

Bykowski w spisanym również po rosyjsku „Dzienniku Warszawskim", wystarczyło jedynie ustawić kolumny z piaskowca przy wejściach i oknach. *Oczekuje się, że jesienią przyszłego roku zostanie całkowicie ukończona. Wokół kościoła zostanie założony park.* Jednokopułowa świątynia w stylu nowogrodzkim została zbudowana na planie krzyża. Zgodnie z prawosławną tradycją była skierowana na wschód. Elewacja została obłożona białym klinkierem, a dach pokryty czerwoną dachówką z podwarszawskiej fabryki „Pustelnik" (dziś część Marek). *Wyglądem zewnętrznym nie emanuje majestatem ani pięknem architektonicznym. (...) Przypomina typ wiejskich cerkwi, które przetrwały tu do dziś, ale w większej skali.* W jej wnętrzu artysta Karelin napisał dwurzędowy ikonostas oraz wykonał malowidło na szkle wyobrażające anioły podtrzymujące ikonę Matki Boskiej Kazańskiej, które zostało umieszczone nad zachodnimi drzwiami. *Pomimo prostoty kompozycji obraz ten przemawia do rosyjskiego serca, zwłaszcza do serca żołnierza* – zauważył ks. Teodorowicz. Ściany świątyni pomalował Charłamow, który ozdobił kopułę przedstawieniem Pantokratora [gr. Παντοκρατωρ – Wszechwładca. Ikonograficzne przedstawienie Jezusa Chrystusa jako władcy i sędziego Wszechświata – przyp. aut.], poniżej umieścił



Józef Piłsudski i Ignacy Mościcki podczas Święta 1 Pułku Szwoleżerów 10.12.1928, NAC

eprasa.pl e2137c12f4



Boże Ciało 19.06.1930, NAC

wyobrażenia czterech ewangelistów, a w ołtarzu przedstawienie Zmartwychwstania Pańskiego. Trzeba podkreślić, że zarówno Charłamow, jak i Karelin wykonali prace bez pobierania za nie wynagrodzenia. Swoje prace zadeklarowali również Bielajew i Rajland. Ikona św. Martyniana została odlana ze srebra zdobytego na Francuzach pod Krasnem w 1812 roku. Cerkiew mogła pomieścić 600 osób. Obok niej powstała niewielkich rozmiarów wolnostojąca dzwonnica, która została poświęcona 16 maja 1906 roku o godzinie 15:00. *W uroczystości oprócz kapelanów pułkowych, na czele z dowódcą pułku, uczestniczyli kawalerzyści, budowniczowie kościoła, architekt Fedders, artysta Karelin oraz publiczność, która przybyła, aby być świadkiem uroczystego zawieszenia dzwonów, co jest rzadkim wydarzeniem. Ich konsekracji dokonał proboszcz pułkowy B. Цѣлищо* – napisał ks. Teodorowicz. I dodał: *W ciągu ostatnich pięciu lat w Warszawie powstały trzy kolejne cerkwie, stanowiące osobne budynki dla miejscowych prawosławnych. To prawda, że są to cerkwie pułkowe, ale udając się tam w ważne święta, można się przekonać, że oprócz wojska modli się w nich wielu cywilów. To bardziej przekonujące niż jakiekolwiek inne dane, że Warszawa jest domem nie tylko rosyjskich urzędników, jak to powiedziano w zeszłym*



Święto 1 Pułku Szwoleżerów w Warszawie 10.12.1930, NAC

eprasa.pl e2137c12f4



Święto 1 Pułku Szwoleżerów w Warszawie 10.12.1930, w głębi po prawej widoczna dzwonnica, NAC

roku w Moskwie na zjeździe działaczy ziemiańskich, gdzie tak żarliwie bronili oni autonomii Polski i wskazywali, że w Kraju Przywiślańskim [również Kraj Nadwiślański – nazwa, której władze Rosji carskiej używały na określenie Królestwa Polskiego – przyp. aut.] *nie ma Rosjan.*

Cerkiew została konsekrowana 4 listopada 1906 roku pod wezwaniem Świętego (czcigodnego) Martyniana (ros. Церковь преподобного Мартиниана). *O godzinie 9 rano przybył arcybiskup Nikanor. Konsekrację, a następnie liturgię odprawił Jego Eminencja z udziałem duchowieństwa wojskowego. Miejscowy chór ułański harmonijnie wystąpił pod umiejętną dyrygenturą pana Wasilewskiego. Po liturgii arcybiskup wygłosił natchnioną mowę do wojska, w której opisał wielką, trudną i niezwykle odpowiedzialną służbę rosyjskiego żołnierza, owe przeszkody, nie do pokonania ludzką siłą, które zły wróg stawia mu na drodze, atakując nagle, zza rogu, z ciemnej uliczki – i tylko żarliwa wiara we wszechmocną pomoc niebios, tylko niestrudzona modlitwa*



Tablica ku czci Józefa Piłsudskiego, grudzień 1935, NAC

może zapewnić tę niezwyciężoną siłę, która sama jedna może pokonać każdego wroga – opisywał uroczystość ks. Teodorowicz. W konsekracji wzięli udział m.in.: Marija Iosifowna – żona generała-gubernatora warszawskiego i głównodowodzącego wojsk Warszawskiego Okręgu Wojskowego Gieorgija Antonowicza Skałona, generał Siergiej Konstantinowicz Gershelman, oficerowie pułku z dowódcą pułkownikiem Stachowiczem na czele, rodziny oficerów oraz wierni. Po uroczystości na placu naprzeciwko kościoła odbyła się parada ułanów, a po niej uroczyste śniadanie, gdzie wznoszono toasty za rosyjskie władze cywilne i kościelne. Ksiądz Teodorowicz ubolewał, że nowa cerkiew *znajduje się na obrzeżach Warszawy i ze względu na odległość nie jest często odwiedzana przez rosyjską ludność mieszkającą w centrum miasta*. Co roku 13 lutego (według kalendarza juliańskiego), w dzień błogosławionego Martyniana, w cerkwi obchodzone było święto pułku ustanowione na pamiątkę udziału pułku w bitwie pod Olszynką Grochowską w 1831 roku i tłumienia Powstania Listopadowego.

W 1915 roku, gdy Rosjanie wycofali się z Warszawy, cerkiew św. Martyniana – podobnie jak pozostałe stołeczne świątynie prawosławne – została opuszczona. Nie podzieliła jednak losu większości z nich i nie została rozebrana. Zdecydowała o tym 12 sierpnia 1919 roku komisja

eprasa.pl e2137c12f4



Współczesna tablica poświęcona Józefowi Piłsudskiemu, fot. Katarzyna Dzierzbicka



Msza za poległych i zmarłych artylerzystów 23.10.1938, NAC

magistratu pod przewodnictwem profesora Mikołaja Tołwińskiego, która uznała, że po niewielkich przeróbkach dawna świątynia prawosławna mogłaby służyć za kościół. *(...) sprawa cerkwi przy ul. Agrykola* [wówczas Agrykola Dolna, od ok. 1901 ul. Ułańska, od 1919 roku ponownie Agrykola, a od roku 1952 ul. Szwoleżerów – przyp. aut.] *wymaga szczegółowego rozpatrzenia. Wzniesiona w stylu romańsko-bizantyjskim z bardzo pięknem ugrupowaniem brył, starannie opracowana i wykończona, po dokonaniu niewielkich przeróbek, mogłaby służyć na kościół w tej dzielnicy miasta* – napisano w raporcie komisji zamieszczonym w „Dzienniku Zarządu m.st. Warszawy". Tak też się stało.

KOŚCIÓŁ DLA SZWOLEŻERÓW

W 1918 roku, gdy Polska po 123 latach zaborów odzyskała niepodległość, cerkiew została zajęta przez katolików z 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego i stała się kościołem garnizonowym. Wówczas rozebrano dzwonnicę, a na kopule świątyni umieszczono krzyż. Pamiątką z tamtych czasów jest wybudowana ówcześnie brama z wartownią przy ul. Szwoleżerów 4, gdzie dziś, po nadbudowie, znajduje się plebania i szkoła, a także budynek koszarowy przy ul. Szwoleżerów 7a (obecnie pełni funkcję mieszkalną) oraz modernistyczna świetlica żołnierska z 1934 roku przy ul. Dragonów 6a (dziś przychodnia lekarska).



Godło Kościoła Polskokatolickiego

Co roku 10 grudnia – w rocznicę bitwy pod Dołhobyczowem w 1918 roku – hucznie obchodzone było święto pułku. W kościele odbywało się nabożeństwo z apelem poległych, a ulicą Szwoleżerów szła defilada. Podczas święta w 1928 roku na



Pomnik ku pamięci poległych powstańców z „Parasola", fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl e2137c12f4

Katedra św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

wspólnej fotografii przed budynkiem kościoła zostali uwiecznieni prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski. W grudniu 1935 roku w kościele została odsłonięta tablica ku czci marszałka, która w 2022 roku została zastąpiona kopią przez Instytut Pamięci Narodowej.

6 maja 1944 roku w pobliżu kościoła zginęło sześciu żołnierzy Harcerskiego Batalionu Armii Krajowej „Parasol". Zostali oni zabici podczas odwrotu po nieudanej próbie likwidacji odpowiedzialnego za zwalczanie warszawskiego podziemia SS-Sturmbannführera Waltera Stamma. Niestety powstańcom nie udało się dotrzeć do jego mieszkania w Alei Szucha 16. Przed kamienicą doszło do gwałtownej wymiany ognia między Niemcami a Polakami. Części powstańców udało się bezpiecznie



Katedra św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl e2137c12f4



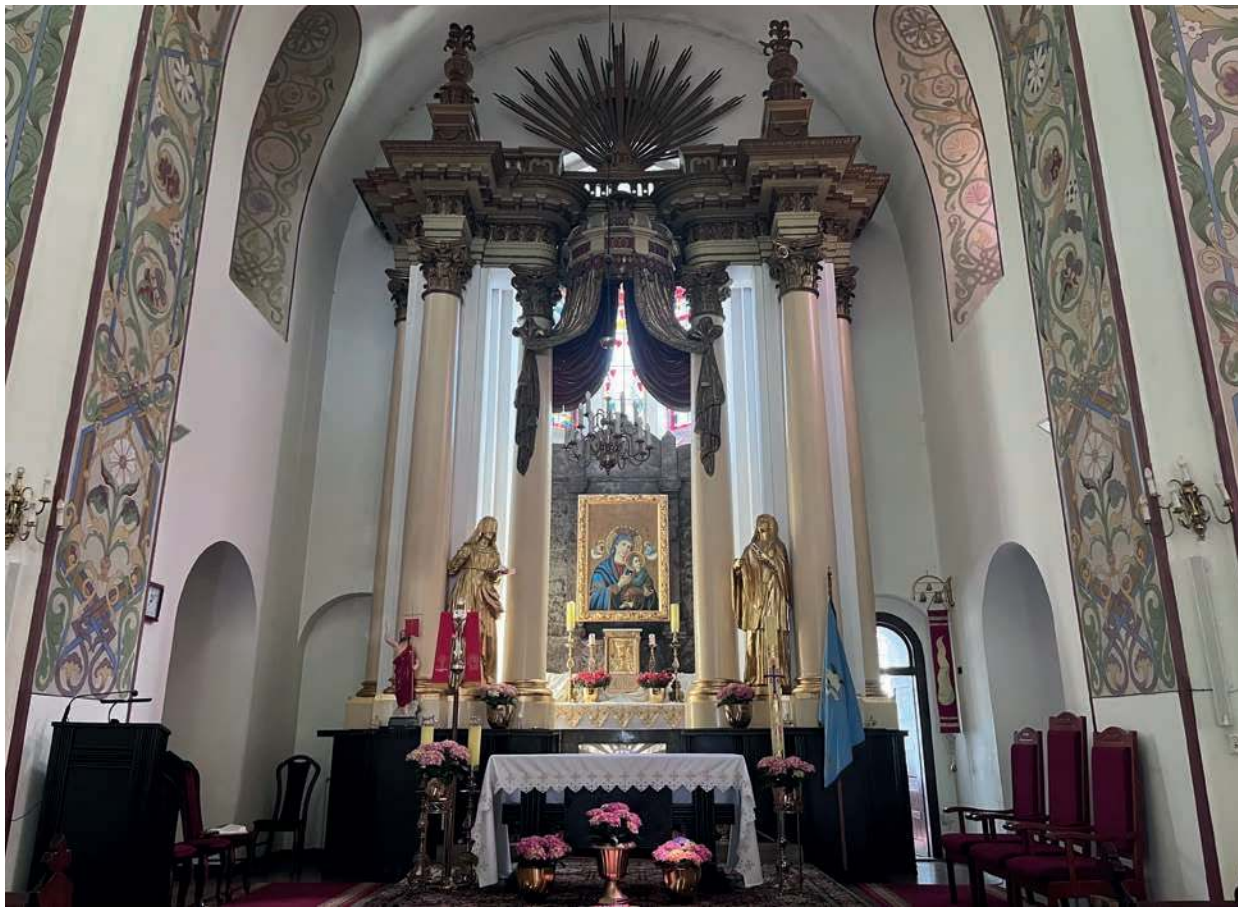
Katedra św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

uciec. Za pozostałymi wywiązał się pościg. Na Czerniakowie polegli sierżant z cenzusem Stefan Santarek „Kajtek" (39 lat), kapral podchorąży Jerzy Kozłowski „Kastor" (21 l.), kpr. pchor. Ireneusz Szatkowski „Nałęcz" (20 l.), kpr. pchor. Henryk Adamczyk „Nemo" (18 l.), kpr. pchor. Jerzy Sarnowski „Polluks" (19 l.), kpr. pchor. Kazimierz Urbański „Sławomir" (25 l.). Upamiętnia ich pomnik z czarnego granitu ustawiony u zbiegu ulic Szwoleżerów i Czerniakowskiej.

Po zakończeniu II wojny światowej katolicki kościół na Ujazdowie znów zmienił gospodarza. Tym razem trafił on pod zarząd wyznawców Kościoła polskokatolickiego.

CZYM JEST KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Początki Kościoła Polskokatolickiego sięgają *lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, kiedy to wśród Polonii Stanów Zjednoczonych Ameryki doszło do wystąpień wiernych w parafiach rzymskokatolickich przeciwko dominacji kleru pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego, który obsadzał niemal wszystkie stolice biskupie. Wierni domagali się w »Memoriale« wglądu w sprawy finansowe parafii, używania języka polskiego w liturgii, a także opieki duchownych z własnej zbiorowości etnicznej. Po bezskutecznym przedstawieniu próśb w Rzymie w 1898 roku, doszło do powstania – z szeregu niezależnych parafii polskich – ośrodka Scranton (Pensylwania) i tym samym formalnego utworzenia Polskiego Narodowego*



Ołtarz w Katedrze św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl e2137c12f4

Kościoła Katolickiego. Podobne ośrodki istniały już wówczas w Chicago – grupa bpa Antoniego Kozłowskiego (1857–1907) i Buffalo – grupa bpa Stefana Kamińskiego (1859–1911) – czytamy na stronie warszawskiej parafii. Po latach doszło do integracji Polonii. *We wrześniu 1904 roku odbył się pierwszy synod generalny Kościoła, na którym dokonano wyboru biskupa w osobie ks. Franciszka Hodura, jak również określono stosunek do Kościoła Rzymskokatolickiego, odrzucając dogmaty I soboru watykańskiego z 1870 roku o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego i jego nieomylności w sprawach wiary i moralności. W ten sposób PNKK zbliżył się do Kościołów starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej.* Kościół Polskokatolicki *wyznaje*



Barokowa ambona i krucyfiks w Katedrze św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka



Mozaika-Mandylion na fasadzie Katedry św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl e2137c12f4



Tablice pamiątkowe wewnątrz Katedry św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

katolickie prawdy wiary i moralności oraz zasady ustroju zawarte w Piśmie Świętym, sformułowane w powszechnych symbolach wiary i postanowieniach siedmiu soborów powszechnych pierwszego tysiąclecia. Odrzuca m.in. dogmat o cielesnym Wniebowzięciu Maryi i o prymacie jurysdykcyjnym papieża. Jego godłem jest rozłożona księga (Pismo Święte), słońce i promienie – symbol wolności religijnej, żarliwości i gorliwości w służbie bożej i wyznawaniu wiary, krzyż jako symbol zbawienia i ofiary Jezusa Chrystusa oraz palma – symbol pokoju. W godło wpisane są słowa: „Prawdą, Walką, Pracą".

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W WARSZAWIE

W lipcu 1923 roku pierwszą stołeczną parafię organizowali biskupi Franciszek Hodur i Franciszek Bończak. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w prywatnym mieszkaniu Heleny Szeleściny przy ulicy Senatorskiej 22 m 43, gdzie umieszczono sekretariat tworzącej się parafii i biuro informacyjne Kościoła Narodowego. We mszach odprawianych w języku polskim uczestniczyło małe grono wyznawców. *W Warszawie odbył się dn. 8 lipca odczyt, a w następną niedzielę 15 lipca pierwsze polskie nabożeństwo. Na zebranych słuchaczach, złożonych przeważnie z inteligencji, zrobiło to skromne, bez organów i chóru, proste, ale rzewne nabożeństwo, wrażenie głębsze od najwspanialszych, najbardziej wystawnych ceremonii rzymskich. Każdy łowił chciwem uchem słowa św. ofiary i Słowa Bożego, głoszonego przez ks. Husznego, którego proszono, by te zebrania religijne odbywały się możliwie regularnie co niedzielę* – poinformowano w tygodniku „Polska Odrodzona". Kolejne nabożeństwo *odbyte we wspaniałej sali Handlowców wywarło na obecnych potężne wrażenie. (...) Zebrani prosili o stałe nabożeństwa, wobec czego Komitet przyrzekł starać się o odpowiedną salę albo o jeden z opuszczonych przez Rosjan kościołów*. Następne nabożeństwa i odczyty odbywały się sporadycznie w różnych miejscach miasta. Głoszono m. in.: *(...) zgubną działalność rzymskiego kleru dla państwa polskiego, jego wrogie stanowisko względem robotnika i niemożliwość podniesienia się Polski, dławionej przez klerykalizm, nie liczący się z niczem, usiłujący podporządkować całe życie narodu swojemu widzimisię, swojej kastowej korzyści*. Wobec

eprasa.pl e2137c12f4

tak radykalnych poglądów nie dziwi fakt, że wyznawcy Kościoła polskokatolickiego borykali się z problemem znalezienia sali, w której mogliby się spotykać. *Od roku zabiega komitet o salę, jak dotąd, bez skutku. Niesłychanie wygórowane odstępne za niewielkie lokale, odstępne wynoszące od 6 do 10 tysięcy złotych za malutką salkę, uniemożliwia dotychczas pracę na wielką skalę. Członkowie nasi nie ustawają jednak w pracy i da Bóg, że ich starania rychło uwieńczone będą skutkiem* - napisano w „Polsce Odrodzonej" w pierwszych dniach stycznia 1925 roku. 21 listopada tego samego roku podczas nabożeństwa w sali kina „Pan" przy ul. Nowy Świat 40 doszło do poważnego incydentu przed wykładem „Emigracja polska w Ameryce a Kościół Narodowy", który miał wygłosić przybyły z Ameryki ks. bp Franciszek Hodur. *Gdy jednak po skończeniu przemówienia wstępnego chciał zabrać głos ks. biskup Hodur, jakby na dany znak na sali powstał okropny hałas. Wśród wrzawy oderwanych głosów: precz! won z estrady! ktoś zaintonował »Rotę« Konopnickiej, którą odśpiewano chóralnie, złorzecząc tej części publiczności, która zdezorjentowana i nie pojmując o co chodzi, nie wstała z krzeseł. Wreszcie zaczęto podnosić laski, żądając, aby biskupi zeszli z estrady. Gdy biskup podniósł rękę, dając znak, że pragnie przemówić, z głębi sali wysunęło się kilkudziesięciu ludzi. Dopadłszy estrady, przemocą ściągnęli z niej biskupów Hodura i Bończaka, bijąc ich przytem laskami i krzesłami. Ktoś z tłumu chwycił nawet za stół i rzucił w biskupa Hodura. Zasłonił go biskup Bończak, otrzymawszy sam silne uderzenie w bok. Ciężko pobitych, oprócz obydwóch biskupów, jest kilka osób. Najciężej p. Korwin-Krukowska i student politechniki, broniący napadniętych* – informowano w „Polsce Odrodzonej". Według władz Kościoła Polskokatolickiego za incydentem stała grupa studentów podżegana przez katolickiego księdza Wiśniewskiego z ul. Moniuszki. Policja zdołała aresztować jedynie trzy osoby: szewca Antoniego Wiśniewskiego, urzędnika Franciszka Mateckiego i woźnego Wojciecha Strzygowskiego. O napad oskarżono również elektrotechnika Ryszarda Kiełkiewicza. *Po przeprowadzonej rozprawie wydał Sąd wyrok następujący: Antoni Wiśniewski skazany na miesiąc aresztu, Franciszek Matecki na dwa tygodnie, nieobecny na rozprawie Ryszard Kiełkiewicz na trzy dni aresztu. Czwartego oskarżonego Wojciecha Strzygowskiego, dla braku dowodów winy uwolniono.*



Obraz Chrystusa na tle płonącej Warszawy w Katedrze św. Ducha, fot. Katarzyna Dzierzbicka

Na początku 1927 roku parafia została przeniesiona na Wolę i działała w suterenie przy ul. Płockiej 27, gdzie również dochodziło do incydentów. 15 marca „bojówka starych dewotek" napadła z kamieniami i pałkami na idącego do kaplicy księdza. Od 1 sierpnia 1928 roku nabożeństwa odbywały się przy ul. Krochmalnej 46 w lokalu Polsko-Narodowej „Spójni". Jednak i to miejsce zostało wymówione przez właściciela budynku. 12 lipca 1931 roku poświęcona została kaplica przy ul. Leszno 66, a następnie parafia

eprasa.pl e2137c12f4



Pomnik Mannerheima, fot. Katarzyna Dzierzbicka

otrzymała duży lokal przy ulicy Żytniej 31, gdzie działała do czasu wybuchu Powstania Warszawskiego, gdy budynek kościoła obrócił się w ruinę.

11 sierpnia 1945 roku Kościołowi Polskokatolickiemu została przyznana przez Ministerstwo Administracji Publicznej świątynia przy ulicy Szwoleżerów 4. Odtąd stanowi ona Parafię Katedralną pod wezwaniem Świętego Ducha. W czasie wojennej zawieruchy nieznacznie ucierpiała jedynie elewacja świątyni. Wymiany wymagały jedynie szyby w oknach. *Należy zaznaczyć, że parafia nasza mieści się (...) w dzielnicy w 95 proc. zniszczonej przez działania wojenne, a nasi współwyznawcy chcący się dostać z odległych miejsc swego zamieszkania y brać czynny udział w nabożeństwach, muszą dojeżdżać dwoma, a niektórzy i trzema tramwajami i jeszcze dość spory kawał iść pieszo, by się dostać do swojej świątyni. Dlatego też mamy dużo wyrozumienia dla naszych współwyznawców i cieszymy się, że mimo niedogodnych warunków komunikacyjnych połączonych z dość kosztownym dojazdem, frekwencja na naszych nabożeństwach świątecznych, niedzielnych i piątkowych, jest wcale poważna* – napisano w dwutygodniku „Posłannictwo". W styczniu 1950 roku rozpoczęto składanie *dużych i wspaniałych* 12-głosowych organów, które zostały poświęcone 2 grudnia roku następnego. *Po wielu latach usilnych starań i zbiórek ofiar na ten zbożny cel, dojrzała wreszcie podniosła chwila, w której kościół nasz przy ul. Szwoleżerów po raz pierwszy rozbrzmiał silnym echem tego tradycyjnego instrumentu* – napisano w „Posłannictwie". W tym samym roku świątynia została zelektryfikowana, powieszono żyrandole i zaczęto ustawiać dębowe ławki. Powstał nowy ołtarz i ambona. Wówczas do parafii należało 400 rodzin z całej Warszawy. Parafia posiadała – i dotąd posiada – swoją kwaterę na cmentarzu na Powązkach Wojskowych. Od 1951 roku kościół ten zwany jest Polskim Narodowym Kościołem Katolickim.

10 czerwca 1981 roku świątynia została wpisana do rejestru zabytków. Według informacji zamieszczonej na stronie parafii, do dziś oprócz samej oryginalnej bryły kościoła, z czasów dawnej cerkwi *(...) przetrwała jedynie mozaika-Mandylion* [ikona przedstawiająca oblicze Chrystusa na białej tkaninie – przyp. aut.] *nad wejściem bocznym. We wnętrzu katedry zachowało się wiele elementów powstałych bezpośrednio po jej budowie: ołtarz z marmuru, części stolarki, fragmenty fresków z motywami roślinnymi*". W ołtarzu znajduje się barokowy obraz przedstawiający Matkę Bożą Nieustającej Pomocy. Po jego dwóch stronach stoją współczesne rzeźby przedstawiające Stary i Nowy Testament. Barokowa jest również ambona, krucyfiks i figura Jezusa Zmartwychwstałego. Będąc w świątyni, warto zwrócić uwagę na obraz przedstawiający Chrystusa na tle płonącej Warszawy.

Wewnątrz świątyni znajdują się liczne epitafia i tablice pamiątkowe poświęcone pamięci poległych szwoleżerów, bohaterom Powstania Warszawskiego oraz ofiarom zbrodni katyńskiej. 10 grudnia, w święto 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w kościele odprawiane są Msze Święte za Ojczyznę. Naprzeciwko wejścia do świątyni znajduje się pomnik poświęcony pamięci Carla Gustafa Emila Mannerheima (1867–1951) – dowódcy Ułanów Lejbgwardii w latach od 1 stycznia 1911 do 24 grudnia 1913 roku, późniejszego Marszałka Finlandii. ■

eprasa.pl e2137c12f4



Dom Dziecka nr 2 im. Janusza Korczaka przy ulicy Jaktorowskiej 6, 2013, źródło: Fotopolska

DOM, W KTÓRYM DZIECI MIAŁY GŁOS

HISTORIA DOMU SIEROT JANUSZA KORCZAKA

TEKST: KRZYSZTOF DROZDOWSKI

eprasa.pl e2137c12f4

W historii Janusza Korczaka najczęściej powraca obraz ostatniego marszu: stary doktor, dzieci, opiekunowie, droga przez warszawskie getto na Umschlagplatz i pociąg jadący do Treblinki. Ten obraz stał się jednym z najbardziej przejmujących symboli Zagłady. Był jednak finałem znacznie dłuższej historii, której nie da się sprowadzić wyłącznie do heroicznej śmierci. Zanim nadszedł sierpień 1942 roku, przez trzy dekady istniał w Warszawie Dom Sierot — niezwykła placówka wychowawcza, w której Janusz Korczak, właściwie Henryk Goldszmit, wraz ze Stefanią Wilczyńską próbował stworzyć coś więcej niż schronienie dla osieroconych żydowskich dzieci.



KRZYSZTOF DROZDOWSKI
Prezes Fundacji Historycznej im. Mariana Rejewskiego, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Autor 40 publikacji naukowych oraz popularnonaukowych i ponad 300 artykułów prasowych z tematyki historii XX wieku. Popularyzator historii, prowadzący kanał Ukryte Historie na platformie YouTube.

Dom Sierot wyrósł z potrzeb społecznych Warszawy początku XX wieku. Miasto gwałtownie się rozwijało, ale za fasadą nowoczesności kryły się bieda, choroby, przeludnienie i dramat tysięcy dzieci pozbawionych stabilnego domu i opieki. Szczególnie trudna była sytuacja sierot i półsierot z rodzin żydowskich. Opieka dobroczynna istniała, lecz często miała charakter doraźny, a instytucje opiekuńcze bardziej przypominały przechowalnie niż miejsca rzeczywistego wychowania. Walczące z tą sytuacją Towarzystwo „Pomoc dla Sierot" w 1906 roku podjęło starania o stworzenie nowoczesnej placówki, która zapewniałaby dzieciom nie tylko dach nad głową i posiłek, ale także wychowanie, naukę, opiekę lekarską i poczucie bezpieczeństwa. W maju 1910 roku za kwotę 24 000 rubli udało się nabyć teren przy ulicy Krochmalnej 92, a rok później położono kamień węgielny. Był to rejon Warszawy związany z ubogą ludnością żydowską, ale sam budynek wyróżniał się nowoczesnością. Zaprojektowany przez Henryka Stifelmana gmach powstał dzięki składkom społecznym. Nie był prywatną własnością Korczaka, lecz instytucją utrzymywaną przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot". Korczak objął kierownictwo placówki, a jego najbliższą współpracowniczką została Stefania Wilczyńska, zwana przez dzieci i współpracowników „panią Stefą". To ona w ogromnej mierze odpowiadała za codzienną organizację życia domu. Bez niej historia Domu Sierot byłaby niepełna.

W październiku 1912 roku pierwszych osiemdziesięciu pięciu wychowanków weszło do nowej placówki. Oficjalne otwarcie ośrodka miało miejsce 27 lutego 1913 roku i rozpoczęło się nabożeństwem i przemową kaznodziei Wielkiej Synagogi dr. Samuela Abrahama.

Otwarcie placówki było wydarzeniem ważnym nie tylko dla środowiska żydowskiej filantropii, lecz także dla historii polskiej pedagogiki. Korczak nie chciał tworzyć instytucji opartej na strachu, karności i mechanicznym posłuszeństwie. Sprzeciwiał się wychowaniu, w którym dorosły zawsze ma rację tylko dlatego, że jest dorosły. Uważał, że dziecko jest pełnoprawnym człowiekiem, choć znajduje się na innym etapie życia. Z tej prostej, a zarazem rewolucyjnej myśli wynikał cały system wychowawczy Domu Sierot.

Codzienność placówki była starannie zorganizowana. Dzieci miały swoje obowiązki, dyżury, zajęcia i czas wolny. Uczono je odpowiedzialności za wspólną przestrzeń, porządku, higieny, współpracy i samodzielności. Nie chodziło jednak o tresurę ani o bezduszną dyscyplinę. Korczak rozumiał, że dziecko potrzebuje jasnych zasad, ale jednocześnie musi czuć, że te zasady są sprawiedliwe. Dlatego w Domu Sierot rozwijano system samorządowy. Dzieci mogły uczestniczyć w życiu wspólnoty, wyrażać opinie, zgłaszać skargi, a nawet

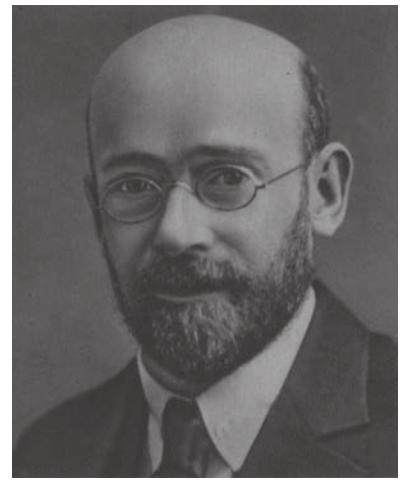
Korczak nie chciał tworzyć instytucji opartej na strachu, karności i mechanicznym posłuszeństwie. Sprzeciwiał się wychowaniu, w którym dorosły zawsze ma rację tylko dlatego, że jest dorosły. Uważał, że dziecko jest pełnoprawnym człowiekiem, choć znajduje się na innym etapie życia.

eprasa.pl e2137c12f4

sądzić siebie nawzajem przed specjalnym sądem koleżeńskim.

Sąd koleżeński był jednym z najbardziej znanych elementów korczakowskiej pedagogiki. Nie służył upokarzaniu winnych, lecz wychowaniu do odpowiedzialności. Dziecko mogło zostać oskarżone, ale mogło też samo oskarżyć dorosłego. W tym tkwiła ogromna nowość. W epoce, w której kary cielesne i autorytarne metody wychowawcze były powszechnie akceptowane, Korczak wprowadzał zasadę, że także dorosły może popełnić błąd wobec dziecka. Sąd uczył, że konflikt nie musi kończyć się przemocą, krzykiem lub arbitralną decyzją silniejszego. Może zostać nazwany, wysłuchany i rozstrzygnięty.

W Domu Sierot działała także dziecięca rada, tablica ogłoszeń, system dyżurów oraz formy wspólnego podejmowania decyzji. Korczak nie idealizował dzieci. Wiedział, że potrafią być okrutne, zazdrosne, niesprawiedliwe i egoistyczne, podobnie jak dorośli. Nie tworzył utopii niewinności. Tworzył raczej przestrzeń, w której dziecko mogło uczyć się społecznego życia poprzez praktykę. Miało doświadczać konsekwencji własnych czynów, ale nie miało być łamane. Wychowanie



Janusz Korczak, zdjęcie z pocztówki wydanej w 1933 roku, źródło: domena publiczna



Stefania Wilczyńska, zdjęcie z 1927 roku, źródło: domena publiczna

rozumiał jako długotrwały proces, w którym dorosły towarzyszy dziecku, obserwuje je, pomaga mu i stawia granice, ale nie odbiera mu podmiotowości.

Ważne miejsce w życiu Domu Sierot zajmowała praca. Dzieci nie były zwolnione z obowiązków tylko dlatego, że spotkało je nieszczęście. Przeciwnie, Korczak uważał, że udział w codziennym funkcjonowaniu wspólnoty buduje godność i poczucie sprawczości. Praca nie miała być karą, lecz elementem życia. Dzieci sprzątały, pomagały w kuchni, pełniły dyżury, opiekowały się młodszymi. Dzięki temu dom nie był instytucją, w której anonimowy personel obsługuje biernych podopiecznych.

Szczególną rolę odgrywała obserwacja dziecka. Korczak, lekarz z wykształcenia, miał w sobie cierpliwość badacza. Zwracał uwagę na drobiazgi: gesty, milczenie, konflikty, lęki, sny, przyzwyczajenia. Wiedział, że dziecko często nie potrafi opowiedzieć o swoim cierpieniu językiem dorosłych. Trzeba więc umieć patrzeć i słuchać. Dom Sierot był miejscem, gdzie wychowawca miał nie tylko pilnować porządku, ale przede wszystkim rozumieć. Korczak wymagał od dorosłych samokontroli. Wychowawca nie mógł być tyranem kierującym się nastrojem. Musiał pracować nad sobą, bo każde jego słowo i każda reakcja wpływały na dziecko. W jednym ze sprawozdań w latach 30. znajdujemy potwierdzenie współpracy pomiędzy personelem a dziećmi, a jednocześnie widzimy obawę o przyszłość placówki:

Harmonia między personelem i dziećmi pozwoliła przyjąć pogodnie wiele materialnych braków, byle nie głód, łachmany zamiast odzieży, brak książki szkolnej i zeszytu. Nie ma tego jeszcze w Domu Sierot, czy nie będzie?



Dom Sierot przy Krochmalnej 92, ok. 1915–1925, źródło: Fotopolska

eprasa.pl e2137c12f4

Korczak nie idealizował dzieci. Wiedział, że potrafią być okrutne, zazdrosne, niesprawiedliwe i egoistyczne, podobnie jak dorośli. Nie tworzył utopii niewinności. Tworzył raczej przestrzeń, w której dziecko mogło uczyć się społecznego życia poprzez praktykę.

W Domu Sierot bardzo ważna rola przypadła Stefanii Wilczyńskiej. Przez lata pozostawała w cieniu Korczaka, choć w praktyce była współtwórczynią Domu Sierot. To ona organizowała codzienne życie placówki, znała dzieci, prowadziła sprawy gospodarcze, czuwała nad rytmem dnia. Była osobą wymagającą, ale głęboko oddaną wychowankom. Korczak wniósł do Domu Sierot wizję, autorytet i pisarski talent, dzięki któremu idee placówki stały się znane. Wilczyńska wnosiła konsekwencję codziennego trwania. Bez jej pracy korczakowski eksperyment wychowawczy nie mógłby funkcjonować przez tyle lat.

W dwudziestoleciu międzywojennym Dom Sierot cieszył się opinią placówki wyjątkowej. Odwiedzali go pedagodzy, społecznicy i osoby zainteresowane nowoczesnym wychowaniem. Korczak prowadził działalność publicystyczną, radiową i literacką, ale stale wracał do dzieci. Popularność nie oddzieliła go od codziennej pracy. Był „Starym Doktorem", człowiekiem znanym, a jednocześnie obecnym przy sprawach najprostszych: posiłkach, chorobach, kłótniach, nocnych lękach, dziecięcych radościach. Miał jednak świadomość, że należy szukać osób, które będą kontynuowały jego pracę. Już pod koniec lutego 1932 roku w liście do Reginy Szewelsohn, byłej wychowanki pisał: „Taki ogrom spraw (…), takie wszystko trudne. A sił brak. Co dawniej było drobnym odruchem, staje się zagadnieniem, mozołem. Źle na świecie i w Polsce, i w Domu Sierot. Niepokój ogarnia coraz większy: komu przekazać pracę, w jakiej formie przekazać ludziom owoc zdobytego doświadczenia. Starość, kochana, (…) chciałoby się powiedzieć: już mnie to nie dotyczy, nie obchodzi. – Nie można".

Swoich wychowanków opuszczał rzadko i niechętnie. Pomijając okres I wojny światowej, kiedy to został wcielony do armii rosyjskiej, to w latach 1934 i 1936 wyjeżdżał do Palestyny, by nieco odetchnąć od trudnej codzienności w kraju, w którym, jak pisał do swojego przyjaciela, otaczał go „jad, żarcie się wzajemne i nadąsania, rozpasała się złość i złośliwość, panoszenie się drapieżników". W sierpniu 1939 roku zaczął planować kolejną podróż. Być



Wnętrze Domu Sierot przy Krochmalnej, maj 1940 r., przed wymuszoną zmianą siedziby, źródło: domena publiczna

eprasa.pl e2137c12f4

może tym razem zostałby w Palestynie już na stałe. Na przeszkodzie stanęła jednak wojna.

Wybuch II wojny światowej zburzył świat, w którym Dom Sierot funkcjonował przez niemal trzy dekady. Warszawa znalazła się pod okupacją niemiecką, a ludność żydowska została poddana narastającym represjom. Korczak był już człowiekiem starszym, ale nie wycofał się. Gdy Niemcy utworzyli getto warszawskie, Dom Sierot musiał opuścić budynek przy Krochmalnej. Dzięki staraniom Janusza Korczaka udało mu się zamienić budynkami ze szkołą kupiecką im. Roeslerów przy ul. Chłodnej 33. Przeniesienie placówki do getta oznaczało dramatyczne pogorszenie i tak już ciężkich warunków bytowych.



Dom Sierot w Warszawie. Orkiestra pod batutą Janusza Korczaka, 1923, źródło: domena publiczna



Budynek Państwowej Szkoły Handlowej im. J. i M. Roeslerów przy ul. Chłodnej 33, od listopada 1940 do października 1941 siedziba Domu Sierot w warszawskim getcie, fotografia sprzed 1929, źródło: domena publiczna

Brakowało żywności, opału, leków i przestrzeni. Choroby, głód i śmierć stały się codziennością. Mimo to Korczak próbował utrzymać elementarny porządek życia dzieci. Wkrótce jednak i ten obiekt trzeba było opuścić. 21 października 1941 roku Dom Sierot został przeniesiony do gmachu Pracowników Handlowych i Przemysłowych, położonego między ulicami Sienną nr 16 oraz Śliską nr 9.

W getcie Dom Sierot był już cieniem dawnej placówki, ale jego najważniejsza idea przetrwała: dzieci nadal miały być traktowane z godnością. Korczak zabiegał o jedzenie, pisał prośby, szukał pomocy, prowadził zapiski. Wiedział, że sytuacja jest coraz bardziej beznadziejna, ale nie chciał dopuścić, by dzieci zostały duchowo porzucone, zanim zostaną fizycznie zgładzone. Organizowano przedstawienia, starano się zachować rytm dnia, podtrzymywano wspólnotę. W świecie zaplanowanego odczłowieczenia był to akt oporu.

Najbardziej przejmującym wydarzeniem ostatnich tygodni istnienia Domu Sierot było wystawienie „Poczty" Rabindranatha Tagorego. Sztuka opowiadała o chorym chłopcu czekającym na list od króla i na wyzwolenie z zamkniętej przestrzeni. W realiach

eprasa.pl e2137c12f4

getta jej wymowa była szczególnie bolesna. Nie była jednak prostym przygotowaniem dzieci do śmierci, jak czasem zbyt łatwo się mówi. Była raczej próbą nadania sensu sytuacji, w której sens został brutalnie odebrany. Teatr, podobnie jak wcześniej sąd koleżeński czy dziecięcy samorząd, pozwalał dzieciom pozostać osobami, a nie tylko ofiarami. Spektakl oglądała również Irena Sendlerowa, która stwierdziła, że był on dla dzieci „ostatnim radosnym przeżyciem przed śmiercią w komorze gazowej".

W sierpniu 1942 roku, podczas wielkiej akcji likwidacyjnej w getcie warszawskim, przyszła kolej na Dom Sierot. Korczak miał podobno możliwość ocalenia siebie. Relacje na ten temat różnią się w szczegółach, ale ich sens jest podobny: nie skorzystał z szansy opuszczenia dzieci. Razem z 10 wychowankami i 192 sierotami przeszedł na Umschlagplatz, tłumacząc im, że udają się do Różyczki koło Czaplowizny, skąd przeważnie wyruszano na wakacyjne wyjazdy. Wszyscy zostali deportowani do niemieckiego obozu zagłady w Treblince. Tam zakończyła się historia Domu Sierot jako żywej instytucji.

Po wojnie postać Korczaka została otoczona legendą. Była to legenda zasłużona, ale niekiedy przesłaniała pełny wymiar jego dzieła. Pamiętano przede wszystkim o śmierci, rzadziej o codziennym trudzie wychowania. Tymczasem największe znaczenie Domu Sierot polega nie tylko na tragicznym finale, lecz na tym, że przez lata udowadniał, iż można inaczej myśleć o dziecku. Korczak i Wilczyńska stworzyli instytucję, która wyprzedzała swoją epokę. W czasach, gdy dziecko często miało milczeć i słuchać, oni dali mu prawo mówienia. W czasach, gdy sierota była przedmiotem dobroczynności, oni widzieli w niej obywatela małej wspólnoty. W czasach przemocy uczyli odpowiedzialności bez poniżania.

Dom przy Krochmalnej nie był miejscem idealnym. Korczak nie był świętym pozbawionym wątpliwości, a dziecięca republika nie usuwała wszystkich konfliktów. Właśnie dlatego jego dzieło pozostaje tak ważne. Nie było bajką o doskonałym wychowaniu, lecz praktyczną próbą budowania sprawiedliwszych relacji między dorosłymi a dziećmi. Korczak wiedział, że wychowanie jest trudne, pełne błędów i rozczarowań. Mimo to uważał, że dziecku należy się szacunek nie po osiągnięciu dorosłości, ale od pierwszych lat życia.

Dziś historyczny budynek dawnego Domu Sierot nadal istnieje. Jest materialnym śladem jednej z najważniejszych historii polskiej i żydowskiej pedagogiki XX wieku. Jego mury przypominają o dzieciach, których imiona często zginęły w cieniu wielkiej historii, ale także o idei, która przetrwała Zagładę.

Literatura:

J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy 1913-1939, t. 14, cz. 2, Warszawa 2008.*

Wspomnienia o Januszu Korczaku, wybór i opracowanie Ludwika Barszczewska, Bolesław Milewicz, Warszawa 1989. ■



Gmach Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych i Przemysłowych przy ul. Siennej 16, ostatnia siedziba Domu Sierot, fotografia z 1914 roku, źródło: domena publiczna

eprasa.pl e2137c12f4



Zdjęcie willi Bolesława Chomicza z 1948 roku, z archiwum rodzinnego autorki

NA KOŃCU ŚWIATA. WILLA BOLESŁAWA CHOMICZA

TEKST: ANNA BIŃKOWSKA

Czy pamiętają Państwo jedną z ostatnich scen z dwunastego odcinka serialu „Dom", który miał być zresztą odcinkiem końcowym? Henio Lermaszewski (w tej roli Zbigniew Buczkowski) pokazuje Marii Popiołkowej (Barbara Rachwalska) z trzydziestego piętra Pałacu Kultury miejsca, do których mieli przeprowadzić się dotychczasowi mieszkańcy serialowej kamienicy przy Złotej. Podobna scena mogłaby rozegrać się z mieszkańcami willi przy ulicy Sieciechowskiej – dawnej Wiśniowej. I to nawet dwukrotnie!

eprasa.pl e2137c12f4

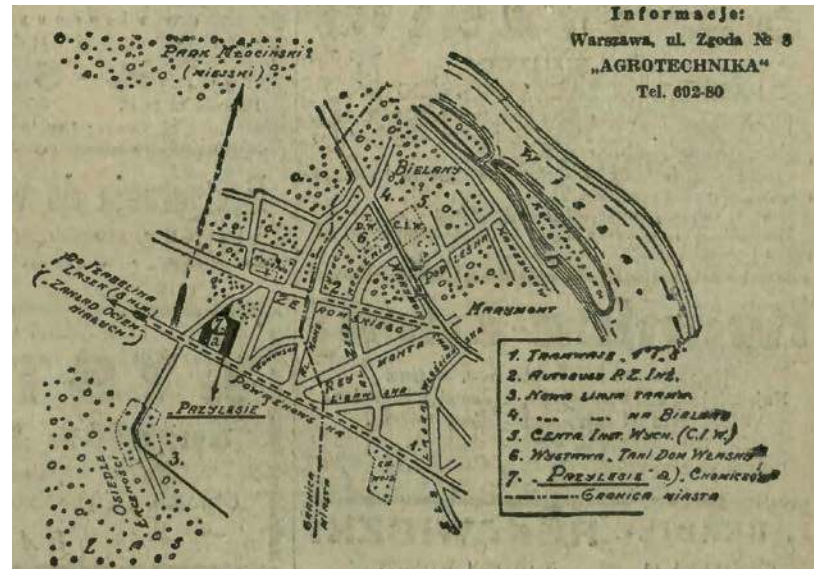
FIRMA RODZINNA

Ród Chomiczów pochodził z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jedną z siedzib rodziny był majątek Jatwież w obwodzie grodzieńskim na dzisiejszej Białorusi. W 1908 roku rodzina podjęła decyzję o sprzedaży rodzinnych gruntów i przeniesieniu się do miast – wkrótce potem nabyto grunty w Wawrzyszewie pod Warszawą, w Jaszczowie pod Lublinem, założono również firmę ogrodniczo-nasienną „Bracia Chomicz" z siedzibą przy ul. Zgoda w stolicy. Sama firma przetrwała niemal aż do przedednia II wojny światowej. Założycielami byli Józef Chomicz, który ukończył studia przyrodnicze z tytułem magistra, oraz Jan, z wykształcenia agronom. Wkrótce udziały do firmy wnieśli pozostali bracia: Bolesław (prawnik), Kalikst (leśnik), Leonard (lekarz) oraz Paulin (filozof). Podwarszawskie działki nabyte zostały w latach 1909–1913, a tereny zostały zarejestrowane jako „Kolonia Chomiczów".

Zarówno Józef, jak i Bolesław, postawili tu swoje wille: Józef i jego żona Julia wybudowali willę nieopodal kapliczki przy skrzyżowaniu ulic Wólczyńskiej i Aspekt, willa Bolesława zaś znajdowała się w centrum późniejszego osiedla Chomiczówka, stając się niejako jego sercem.



ANNA BIŃKOWSKA
Autorka kryminałów. Pomysłodawczyni i jurorka ogólnopolskich konkursów prozatorskich z okazji stulecia polskiej policji oraz stulecia Bitwy Warszawskiej. Zafascynowana historią okresu międzywojennego, szczególnie barwnego i pełnego kontrastów. Lubi dobrą filmową lub serialową opowieść, a podczas pisania pozostaje pod nieustannym, surowym nadzorem swojego kota, samozwańczego redaktora.



Ogólny plan północnej Warszawy z zaznaczeniem nowego osiedla „Przylesie" – znanego dziś jako „Chomiczówka". „Kurjer Warszawski", nr 105, 15 kwietnia 1933



Ogłoszenie reklamowe o sprzedaży działek w okazyjnych cenach na terenach nowego osiedla „Przylesie". „Kurjer Warszawski", nr 105, 15 kwietnia 1933

Rodzina Chomiczów traktowała willę przy Wólczyńskiej jako swoją siedzibę rodzinną aż do 1974 roku, kiedy zostali wywłaszczeni.

Dziś w miejscu willi Józefa i Julii znajduje się hipermarket E.Leclerc, po willi Bolesława śladu nie ma – ta dużo wcześniej zniknęła z rodzinnego radaru.

DOM POŚRÓD SADÓW I OGRODÓW

Okolica była spokojna, w latach 20. i 30. szybko się zaludniała na skutek wspomnianej parcelacji i dogodnych warunków finansowych. W „Kurierze Warszawskim" w 1933 roku działki reklamowano hasłem „Cisza i urok szczerej wsi – a bliskość miasta!". Jak

eprasa.pl e2137c12f4



Tak wyglądał Bolesław Chomicz mniej więcej w czasie, kiedy powstawała jego podwarszawska willa. Bolesław Chomicz, prezes Głównego Związku Straży Pożarnych - fotografia portretowa, 1924 rok. *Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji,* Narodowe Archiwum Cyfrowe



Willa widoczna na wycinku mapy z 1951 roku (jasna bryła w centrum zdjęcia). Zaznaczona ulica Sieciechowska (wówczas: Wiśniowa), u góry skrzyżowanie z ul. Osikową (wówczas: ul. Akacjową). Portal mapowy m.st. Warszawy (mapa.um.warszawa.pl), dostęp: czerwiec 2026



Widok od południowego zachodu na willę Bolesława Chomicza z posesji sąsiadów, koniec lat 40. lub początek lat 50., jeszcze przed pożarem. Prawdopodobnie jedno z dwóch drzewek na pierwszym planie rośnie do dziś. Zdjęcie z archiwum rodzinnego autorki

opowiadała pani Leokadia Gancarz-Marciniak, mieszkanka tych terenów od lat 30., na łamach „Nowej Chomiczówki" nr 2 z 11 marca 1992: „Osiedlały się tu przeważnie rodziny robotnicze. […] Jeździł tędy autobus z Warszawy do Izabelina. Ludzie zatrzymywali się i pytali: jak nazywa się to osiedle. Choć pisało się Nowy Wawrzyszew, odpowiadałam: Chomiczówka, od nazwiska pana Chomicza. Czasem myślę sobie, że właściwie jestem matką chrzestną osiedla". Pani Leokadia była pewnie jedną z pierwszych osób, które zaczęły używać tej nazwy na co dzień – i być może to między innymi dzięki niej nie przyjęła się nazwa, którą próbowano nadać powstającemu osiedlu w latach 30., czyli „Przylesie".

Syn ostatniego sołtysa Chomiczówki, Mieczysław Michałowski w rozmowie z Krystyną Łowińską w „Chomiczówce" nr 2 z 11 marca 1990 roku wspominał, że „Nazwy ulicom nadała Rada Mieszkańców, która bez jakiegokolwiek «aparatu» zarządzała w sposób demokratyczny całym rozbudowującym się osiedlem. Rozbudowywało się ono istotnie bardzo szybko, bo zasiedlić się było wówczas bardzo łatwo. Sam pan Chomicz sprzedawał place budowlane po 1 złoty za metr kwadratowy i to na dogodnych ratach. Wystarczyło mieć trzy do pięciu miesięcznych pensji i już można

eprasa.pl e2137c12f4



Sielski nastrój w ogrodzie willi, 1955 rok. Zdjęcie z archiwum rodzinnego autorki

było mieć plac z domkiem, również wybudowanym na raty". W ten sposób nadano nazwę „Wiśniowa" jednej z ulic.

Okolica była na tyle sielska, że w 1926 roku Bolesław Chomicz wystawił willę w stylu dworkowym, otoczoną pięknym ogrodem, na „Kolonii Chomiczów". Jak odnotowano w artykule ze „Stolicy" nr 37 z 15 września 1985 roku, we wspomnieniu poświęconym rodzinie Chomiczów: „Bolesław, żonaty z Honoratą Zofią Rysowską, dla swojej dość licznej rodziny (składającej się z czterech córek i jednego syna Tadeusza Konrada urodzonego już w Warszawie) wystawił obszerny, otoczony sadem dom na «Kolonii Chomiczów». Dość długo dom ten nie posiadał dokładniejszego adresu, mawiano potocznie: «Idę na Chomiczówkę», «mieszkam na Chomiczówce» i tak formalnie i mniej formalnie rodziła się geneza przyszłej nazwy dzisiejszego osiedla mieszkaniowego".

W książce telefonicznej P.A.S.T. z 1939 roku przy nazwisku Bolesława Chomicza obok numeru telefonu widniała informacja „Warszawa 32, willa Chomiczów" (w ramach ciekawostki – willa Józefa w tym samym spisie miała adres Żeromskiego, Wawrzyszew 2). Willa była elegancka



Dachówka z willi Bolesława Chomicza ze śladami pożaru z 1954 roku. Zachowana w ramach pamiątki rodzinnej. Fot. Anna Bińkowska

i nowoczesna, piętrowa, o powierzchni mieszkalnej około 200 metrów kwadratowych, położona na podłużnej działce przy ulicy nazwanej przez Radę Mieszkańców Wiśniową, pod numerem 7. Za ogrodem i sadem, na końcu działki o łącznej powierzchni 2800 metrów kwadratowych (40 metrów szerokości i 70 metrów długości) znajdował się budyneczek z mieszkaniem ogrodnika. Obok willi wystawiono piękną pergolę z różami, która była ozdobą ogrodu.

PODWARSZAWSKA WOJNA

We wrześniu 1939 roku wojna dotarła i do spokojnej Chomiczówki. Rozegrała się tu bitwa między wojskami hitlerowskimi a 30. Pułkiem Strzelców Kaniowskich pod dowództwem majora Bronisława Kamińskiego, wkrótce potem większość mieszkańców osiedla została wywiezionych do Lasek. W 1940 roku Bolesław Chomicz został usunięty z własnej willi, do której wprowadzili się Niemcy. Być może, że to właśnie w ogrodach tej willi (a nie willi Józefa) od 1942 roku czasowo przetrzymywani byli jeńcy rosyjscy. Budynek został opuszczony przez Niemców w 1944 roku i od tej pory stopniowo zasiedlali go tak zwani dzicy lokatorzy, choć willa popadła niemal w ruinę – była zaniedbana, na ścianach pojawiły się zacieki, szyby w pokojach przejściowych były porozbijane, ogród, wcześniej pięknie zadbany, zdziczał.

Mimo wszystko dom wciąż stał.

WILLA OCALENIA

W 1944 roku, pod koniec wojennej zawieruchy, w okolice stolicy powoli zaczynali ściągać zewsząd ludzie – i ci, którzy wcześniej mieszkali w Warszawie, i ci, których przywiał tu wojenny los. W samym mieście o lokal było trudno, więc łapano każdą możliwość. A willa Bolesława Chomicza stała w całości, może nieco zdewastowana, ale obszerna, piętrowa, w otoczeniu zdziczałego ogrodu, może nieco daleko od miasta – ale była. I tak stopniowo do willi wprowadzali się kolejni mieszkańcy – schronienie w niej znalazło kilkudziesięciu lokatorów. Pojedynczy repatrianci z dalekich Kresów, rodziny, które kilka lat wcześniej mieszkały na Żoliborzu, dawni mieszkańcy kamienic na Woli, i ludzie, którzy w Warszawie szukali swojego nowego życia.

W ten sposób w dawnej siedzibie Bolesława Chomicza, w głębi zarośniętego terenu przy Wiśniowej 7 w miejscowości Wawrzyszew w gminie Młociny, powiat warszawski (taka

eprasa.pl e2137c12f4



Willa po likwidacji pierwszego piętra, rok 1971, fot. Andrzej Bińkowski, archiwum rodzinne autorki

była bowiem przynależność administracyjna po wojnie), utworzyła się mała społeczność, którą połączyły więzy niekiedy silniejsze niż te rodzinne. Na wielkim placu rosły lipy i akacje, owocowały czereśnie i morwy oraz orzechy włoskie. Zachowały się resztki różanej pergoli – pamiątki sprzed wojny. Każdy z lokatorów miał swoją grządkę pod uprawę, o którą dbał (lub nie) jak chciał. Bzy kwitły w maju, późnym latem owocowały krzewy porzeczek. Przed domem rosła ogromna grusza „michałek", której owoce ostatniego dnia lipca były dzielone po równo po kilka wiader na mieszkanie pomiędzy dziesięciu oficjalnych głównych lokatorów willi.

Mieszkańcy mieli do siebie pełne zaufanie, w każdej trudniejszej sprawie można było liczyć na sąsiadów. Klucze do mieszkań chowało się pod wycieraczki lub w ogóle nie zamykało się drzwi. Dom był zelektryfikowany, ale od czasu zakończenia wojny nie był podłączony do sieci elektrycznej. Nie był także skanalizowany – wodę przez lata czerpało się ze studni z kołowrotem.

W początku lat 50. tereny Wawrzyszewa i Chomiczówki włączono w obręb Warszawy. Był co prawda mały problem – w Warszawie już była ulica Wiśniowa, więc całą korespondencję przekierowywano najpierw na Mokotów. Tam w urzędzie poczta dopisywała na kopertach, że pod takim numerem adresat o takim nazwisku nie mieszka, po czym przystawiano stempel i przesyłano listy na Chomiczówkę, na drugą Wiśniową. W końcu uznano, że tak dłużej być nie może – i w 1953 roku ulicę Kajetana Mościckiego przemianowano na Księżycową oraz Słonecznikową, a w 1954 roku dokonano dalszych zmian, m.in. dotychczasowa główna ulica Chomiczówki, Aleja Bielańska, stała się Kwitnącą, ulica Narutowicza została przemianowana na dzisiejszą Brązowniczą, a dotychczasowa Wiśniowa – na Sieciechowską.

W ten sposób spokojnie mieszkali sobie dzicy lokatorzy do roku 1954.

ŻYWIOŁ OGNIA

W końcu listopada lub na początku grudnia 1954 roku, od iskry z komina, na strychu willi zapaliło się drewniane poszycie dachu i krokwie. Przyjechała straż pożarna i wraz z mieszkańcami pożar ugaszono. Lokatorzy wystąpili do Administracji Domów Mieszkalnych o naprawę dachu i okazało się, że willa w ich spisie domów mieszkalnych wcale nie figuruje. Nie była ujęta w żadnym państwowym rejestrze budynków.

Według Administracji, dom pod takim adresem zwyczajnie nie istniał.

Rzeczywiście, mieszkańcy od 1945 do 1955 roku nie płacili opłat czynszowych, nie było wody miejskiej z wodociągu, elektryczności też nie było, śmiecie wyrzucano do dużego dołu, kopanego przez wszystkich mężczyzn, co dwa lata. W 1955 roku sprawy powoli porządkowano – budynek wpisano do rejestru, naprawiono nadpalony dach, doprowadzono i podłączono prąd i linię radiofonii przewodowej. Willa jednak była w coraz gorszym stanie technicznym: podłoga na strychu była spróchniała, dla bezpieczeństwa można było bardzo ostrożnie chodzić tylko po belkach stropowych, by nie zapaść się razem ze stropem. Rynny nie były naprawiane ani przepychane od ponad dwudziestu lat, od czasów przedwojennych, miejscami woda lała się po ścianach, ściany zaczynały murszeć. Co gorsza, zmurszały również fundamenty, a cała konstrukcja stała się niestabilna – aż pewnego dnia zapadł się sufit w jednym z pokojów na parterze. Wówczas administracja podjęła decyzję o likwidacji pierwszego piętra i ciężkiego dachu krytego dachówką, by choć na trochę przedłużyć żywot budynku.

Z początkiem 1956 roku pojawiła się ekipa stolarzy, która postawiła na placu przy ulicy (teraz już Sieciechowskiej) długi, drewniany barak, do którego wprowadziło się dziesięć rodzin z willi. Tym, którzy wcześniej mieszkali na piętrze, stopniowo przydzielano mieszkania w Warszawie, rozsiane po całym mieście – jak w scenie z „Domu". Dla mieszkańców z parteru postanowiono wyremontować dolną kondygnację po zdjęciu piętra. Taniej byłoby co prawda zapewnić nowe mieszkania dla wszystkich lokatorów, niż remontować starą willę: jak dowiedzieli się później mieszkańcy od dzielnicowego architekta w Radzie Narodowej na Żoliborzu, za

eprasa.pl e2137c12f4



Teren, na którym stała willa Chomicza – widok z obecnego chodnika między blokami, gdzie był niegdyś budynek willi, w stronę ulicy Sieciechowskiej. Widać, że budynek znajdował się w głębi działki. Modrzew po prawej stronie zdjęcia pamięta czasy willi. Fot. Anna Bińkowska, czerwiec 2026



Jedno z drzew, które rosły za willą od strony zachodniej i uchowały się do dzisiaj. Fot. Anna Bińkowska.

koszt kilkuletniego remontu (który podobno wyniósł wówczas ponad 600 tysięcy złotych!) można było wybudować kilka domów od fundamentów…

Prace trwały długo, a mieszkańcy wciąż tkwili w baraku – choć „prace" to dużo powiedziane, bo samochody ciężarowe załadowane cegłą i cementem podjeżdżały, robiły kółeczko i odjeżdżały nierozładowane…

W NIEBYT

Lokatorzy mogli wrócić do willi dopiero latem 1962 roku. Z piętrowego budynku w stylu dworkowym został surowy parter, z płaskim dachem, zamieszkiwany przez cztery rodziny dawnych mieszkańców willi Bolesława Chomicza. Ogród dziczał coraz bardziej, a sielskość osiedla powoli znikała. Dawni mieszkańcy powoli wymierali bądź wyprowadzali się do miasta, domy i działki sprzedawano. Jednak dni willi były już policzone – wokół miało powstać nowe osiedle z wielkiej płyty pod zwyczajową już nazwą „Chomiczówka", starannie zaplanowane według projektu Haliny Drewiczewskiej, Danuty Małkowskiej i Jana Szmidta. Budowa rozpoczęła się w 1974 roku i kilka lat później ostatni mieszkańcy willi przeprowadzili się do nowych bloków – i znów Henio Lermaszewski z „Domu" mógłby pokazywać na różne strony miasta, wskazując gdzie lokatorzy się rozpierzchną. Wspomnienie po dawnej willi w postaci parterowego pawilonu jakoś uchowało się wśród starej zabudowy jeszcze jakiś czas. Budynek był jednak w złym stanie, pomimo generalnego remontu przeprowadzonego kilkanaście lat wcześniej. Wokół wszystko szło ku nowemu – zmieniano bieg ulic, planowano nietypowy układ bloków o różnych wysokościach.

Czas willi Bolesława Chomicza dobiegł kresu.

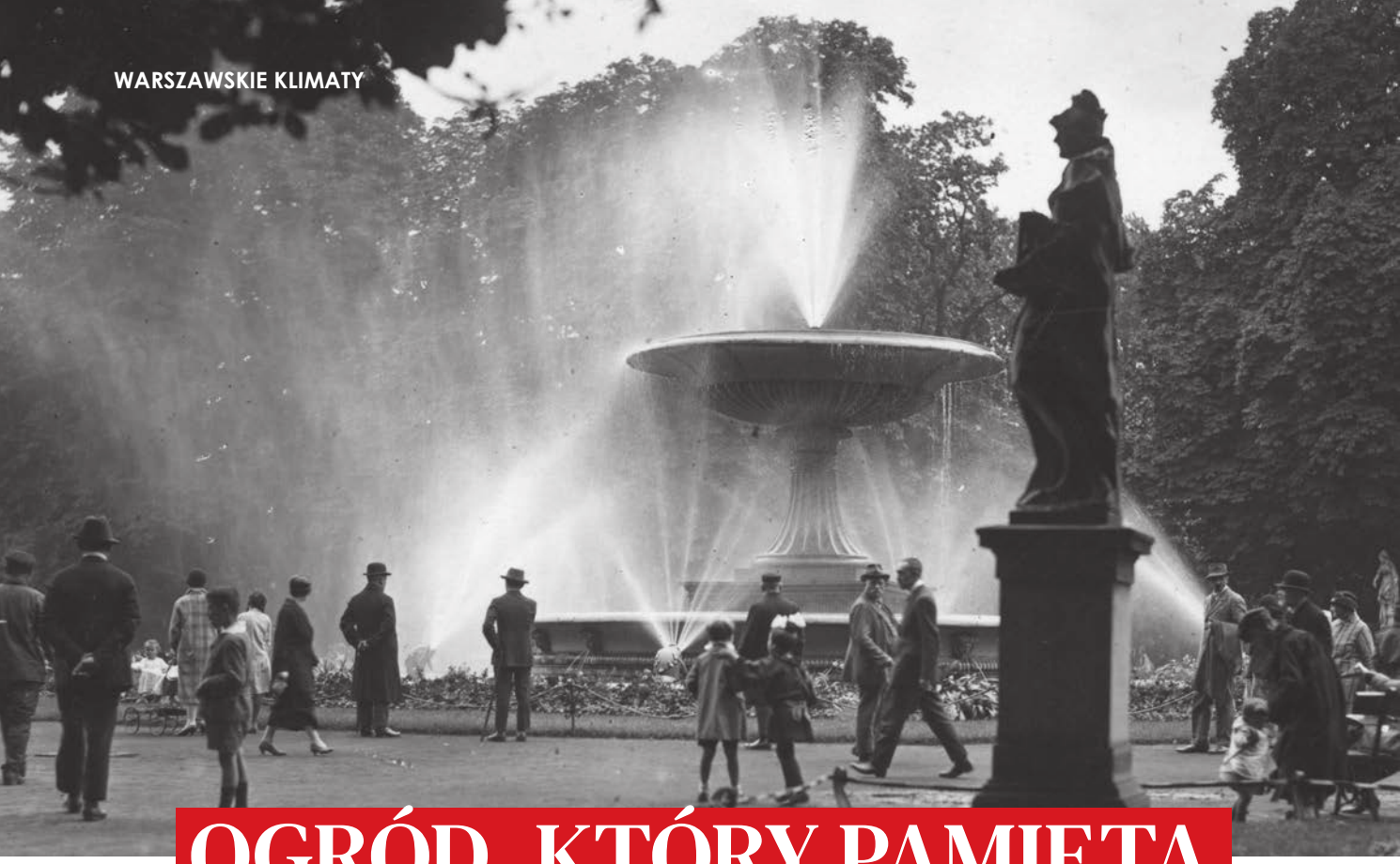
Dawny właściciel po 1944 roku nie starał się o odzyskanie swojej własności. A być może starał się, ale jego dążenia zostały przekreślone przez nowe władze. Rodzina Chomiczów ograniczyła się do jednej wilii, Józefa i Julii, stojącej przy ulicy Wólczyńskiej. Dziś w tym miejscu znajduje się pamiątkowy kamień, postawiony przez rodzinę oraz przez dyrekcję pobudowanego w połowie lat 90. XX wieku hipermarketu. W miejscu domu Bolesława Chomicza zaś znajduje się obecnie… chodnik przed jednym z bloków ulicy Kluczowej (biegnącej dziś łukiem) oraz wjazd na podziemny parking nowych bloków przy Osikowej.

A mieszkańcy, którzy przez pierwsze powojenne lata aż do pożaru licznie zasiedlali willę, stopniowo rozjechali się na różne strony świata – jedni tylko „przez miedzę", na sąsiednią ulicę, inni do sąsiedniej dzielnicy, na Żoliborz czy Wolę, jeszcze inni na Pragę, Saską Kępę czy Bródno, albo nawet i tak daleko, jak do Limanowej. Pozostały jednak więzi między dawnymi lokatorami, których połączyło niegdyś wspólne mieszkanie w domu wybudowanym przez Bolesława Chomicza pośród pól, sadów i ogrodów – nawet, jeśli sama willa, leżąca niegdyś „na końcu świata", uległa zapomnieniu.

Ślad po niej zachował się tylko w nazwie osiedla leżącego na północno-zachodnim krańcu Warszawy. ■

Niniejszy tekst powstał m.in. na podstawie wspomnienia ojca autorki – jednego z powojennych mieszkańców willi.

eprasa.pl e2137c12f4



OGRÓD, KTÓRY PAMIĘTA TRZY STULECIA

SPACER PO NAJBARDZIEJ HISTORYCZNYM PARKU WARSZAWY

TEKST: MACIEJ SPRZĘGAJ

Między szumem fontanny a arkadami Grobu Nieznanego Żołnierza kryje się miejsce, które od niemal trzystu lat pozostaje świadkiem historii stolicy. Ogród Saski nie jest jedynie miejskim parkiem. To przestrzeń, w której odbijają się ambicje królów, dramaty wojen, marzenia urbanistów i codzienne życie kolejnych pokoleń Warszawiaków.

KRÓLEWSKI ROZMACH

Trudno dziś wyobrazić sobie Warszawę bez Ogrodu Saskiego. Tymczasem jego historia rozpoczęła się jako część wielkiego projektu politycznego i reprezentacyjnego. Na początku XVIII wieku August II Mocny, elektor saski i król Polski, postanowił stworzyć w Warszawie założenie rezydencjonalne, które mogłoby konkurować z najwspanialszymi dworami Europy.

Monarcha nie ukrywał swoich ambicji. Chciał, aby stolica Rzeczypospolitej zyskała oprawę godną potężnego władcy. W tym celu przebudowano istniejący Pałac Morsztynów, tworząc Pałac Saski, a za nim rozciągnięto ogromny ogród zaprojektowany według francuskich wzorców.

W czasach Ludwika XIV francuski ogród był symbolem prestiżu. Geometryczne alejki, idealnie przycięte żywopłoty i starannie zaplanowane osie widokowe miały podkreślać dominację człowieka nad naturą. Warszawska realizacja należała do najambitniejszych przedsięwzięć tego typu w Europie Środkowej.

Co ciekawe, Ogród Saski był tylko częścią znacznie większego założenia urbanistycznego, znanego dziś jako Oś Saska. Projekt zakładał stworzenie reprezentacyjnej przestrzeni przecinającej miasto na linii wschód–zachód. Choć nie został w pełni ukończony,

eprasa.pl e2137c12f4



Ogród Saski, źródło: NAC



Rzeźba „Chwała" w Ogrodzie Saskim, 1975-1983, fot. Grażyna Rutowska, źródło: NAC

do dziś wpływa na układ centrum Warszawy.

PARK DLA WSZYSTKICH

Najbardziej niezwykłym elementem historii ogrodu jest jednak fakt, że już w 1727 roku został udostępniony mieszkańcom. Było to wydarzenie wyjątkowe w skali europejskiej.

W epoce, gdy królewskie ogrody pozostawały zazwyczaj zamknięte dla zwykłych obywateli, Warszawiacy mogli spacerować alejami przeznaczonymi pierwotnie dla dworu. Historycy podkreślają, że był to jeden z pierwszych publicznych parków Europy i pierwszy tego rodzaju ogród na ziemiach polskich. Oczywiście swoboda korzystania z niego miała swoje granice. Obowiązywały określone zasady zachowania. Strażnicy pilnowali porządku, a odwiedzający musieli przestrzegać wymogów dotyczących stroju i obyczajów. Spacer był nie tylko formą wypoczynku, lecz także wydarzeniem towarzyskim.

eprasa.pl e2137c12f4



Widok na Grób Nieznanego Żołnierza od strony Ogrodu Saskiego, 1967-1970, fot. Grażyna Rułowska, źródło: NAC

Można powiedzieć, że Ogród Saski pełnił funkcję dzisiejszych mediów społecznościowych. To tutaj prezentowano nowe stroje, nawiązywano znajomości, obserwowano miejskie elity i komentowano najnowsze plotki.

TEATR POD GOŁYM NIEBEM

W XVIII i XIX wieku ogród był jednym z najważniejszych centrów życia kulturalnego Warszawy. Organizowano koncerty, przedstawienia teatralne i widowiska plenerowe. Działał tu nawet budynek operowy, należący do najstarszych tego typu obiektów w kraju.

Dla mieszkańców była to przestrzeń rozrywki i kontaktu ze sztuką. W czasach, gdy instytucji kulturalnych było niewiele, królewskie ogrody stawały się miejscem spotkania różnych środowisk społecznych. Nieprzypadkowo wielu pamiętnikarzy epoki wspomina właśnie Ogród Saski jako jedno z najmodniejszych miejsc Warszawy.

OD GEOMETRII DO ROMANTYZMU

Pierwotny wygląd ogrodu znacząco różnił się od współczesnego. Dzisiejsi spacerowicze przyzwyczajeni są do rozłożystych drzew i swobodnych kompozycji krajobrazowych. Tymczasem XVIII-wieczny ogród przypominał raczej architektoniczne dzieło stworzone z roślin.

Zmiany przyszły w XIX wieku. Europejskie gusta zaczęły skłaniać się ku romantycznym parkom angielskim. Modna stała się natura pozornie nieujarzmiona, pełna malowniczych zakątków i nieregularnych ścieżek. W efekcie znaczną część dawnych barokowych elementów usunięto. Ogród zyskał bardziej naturalny charakter, który w dużej mierze zachował do dziś. Paradoksalnie właśnie ta przebudowa pozwoliła mu przetrwać kolejne epoki. Zmieniające się gusta sprawiły, że park nie stał się historycznym reliktem, lecz żywą częścią miasta.

KAMIENNI STRAŻNICY

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów Ogrodu Saskiego są rzeźby ustawione wzdłuż głównej alei. Wielu Warszawiaków mija je codziennie, nie zastanawiając się nad ich historią. To pozostałość znacznie większej kolekcji. Badacze przypuszczają, że pierwotnie mogło ich być nawet około siedemdziesięciu. Przedstawiały alegorie cnót, nauk, sztuk, pór roku oraz żywiołów.

Dziś zachowało się dwadzieścia jeden figur. Stanowią jeden z najcenniejszych zespołów rzeźby ogrodowej w Polsce. Niewiele osób wie, że niektóre z nich były niegdyś częściowo złocone. W słoneczne dni musiały tworzyć niezwykły spektakl światła, podkreślający reprezentacyjny charakter królewskiej rezydencji.

FONTANNA, KTÓRA SYMBOLIZOWAŁA NOWOCZESNOŚĆ

Centralnym punktem ogrodu pozostaje fontanna zaprojektowana przez Henryka Marconiego. Dla współczesnych jest przede wszystkim atrakcyjnym elementem krajobrazu. W chwili powstania była jednak symbolem technologicznego postępu.

Uruchomiona w połowie XIX wieku stanowiła część rozwijającej się infrastruktury wodociągowej miasta. W epoce, gdy dostęp do bieżącej wody nie był oczywistością, takie realizacje budziły ogromne zainteresowanie.

Warszawiacy przychodzili oglądać nie tylko samą fontannę, lecz również

eprasa.pl e2137c12f4



Staw z fontanną pośrodku. W tle Wodozbiór, 1970 r., źródło: NAC

techniczne możliwości, jakie reprezentowała. Jej dekoracje odwołujące się do antyku przypominają o fascynacji klasycznym dziedzictwem, charakterystycznej dla dziewiętnastowiecznej architektury.

ZEGAR, KTÓRY ODMIERZA HISTORIĘ

Nieco na uboczu znajduje się jeden z najbardziej niedocenianych zabytków ogrodu – zegar słoneczny. Powstał dzięki testamentowi Antoniego Magiera, uczonego, meteorologa i kronikarza Warszawy. Losy przedsięwzięcia były jednak skomplikowane. Przez wiele lat brakowało środków na realizację pierwotnego projektu.

Dopiero po jego uproszczeniu udało się wznieść obiekt, który można oglądać do dziś. To nie tylko ciekawostka techniczna. Zegar przypomina o czasach, gdy obserwacja nieba i ruchu słońca należała do podstawowych sposobów mierzenia czasu.

WOJNA I CUD OCALENIA

Najbardziej dramatyczny rozdział historii Ogrodu Saskiego przypadł na okres II wojny światowej. Podczas okupacji teren parku był świadkiem licznych wydarzeń związanych z życiem miasta pod niemieckim panowaniem. Jeszcze większe zniszczenia przyniosły jednak walki 1944 roku i późniejsze działania okupanta. Po upadku Powstania Warszawskiego Niemcy systematycznie niszczyli zabudowę stolicy. Wśród obiektów skazanych na zagładę znalazł się również Pałac Saski. Gdy budynek wysadzono w powietrze, ocalał jedynie fragment kolumnady mieszczący Grób Nieznanego Żołnierza, który po wojnie zrekonstruowano w formie trwałej ruiny.

Dziś trudno wyobrazić sobie Warszawę bez tego miejsca. Stało się ono jednym z najważniejszych symboli pamięci narodowej i jednocześnie najbardziej rozpoznawalnym elementem dawnego pałacu.



Ogród Saski, 1977 r., źródło: NAC

ZIELONE SERCE MIASTA

Współczesny Ogród Saski zajmuje szczególne miejsce na mapie Warszawy. Otoczony ruchliwymi ulicami i nowoczesną zabudową pozostaje przestrzenią odpoczynku, ale również żywą lekcją historii. Każdego dnia spotykają się tutaj turyści, urzędnicy, seniorzy, rodziny z dziećmi i młodzież. Niewiele miejsc w stolicy łączy tak różne funkcje – reprezentacyjną, rekreacyjną, edukacyjną i symboliczną. Być może właśnie dlatego Ogród Saski nie jest jedynie zabytkiem. To przestrzeń, która wciąż uczestniczy w życiu miasta.

Spacer jego alejami trwa zaledwie kilkanaście minut. Jednak uważny obserwator odkryje podczas tej krótkiej wędrówki opowieść obejmującą trzy stulecia dziejów Warszawy. Od ambicji saskich monarchów, przez epokę romantyzmu i tragedię wojny, aż po współczesną metropolię.

W świecie, który nieustannie przyspiesza, Ogród Saski pozostaje miejscem przypominającym, że historia nie zawsze kryje się w muzealnych gablotach. Czasem wystarczy usiąść na ławce pod starym drzewem, aby usłyszeć jej cichy głos. ■

eprasa.pl e2137c12f4



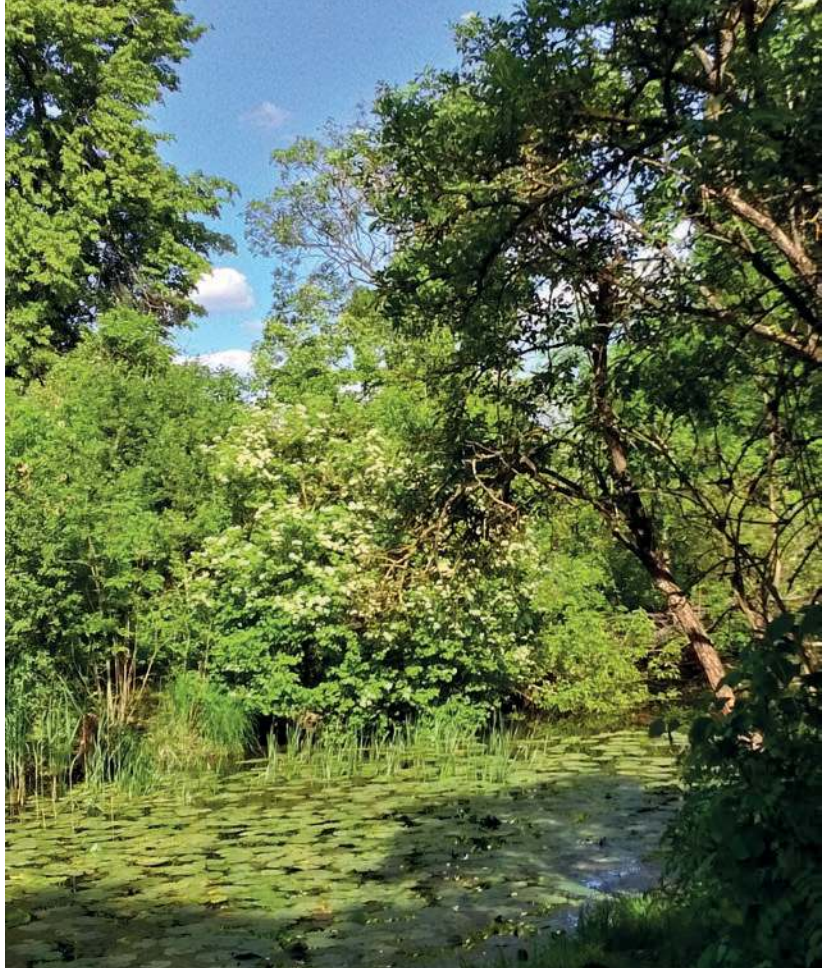
Budynki Fabryki Czekolady E. Wedel widoczne od strony parku

PARK SKARYSZEWSKI IM. IGNACEGO PADEREWSKIEGO

TEKST I ZDJĘCIA: MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE

Park Skaryszewski zajmuje obszar 58 hektarów. Od południa przylega do Alei Waszyngtona, od zachodu do Alei Zielenieckiej, od wschodu do ulicy Międzynarodowej. Północną jego granicę stanowi Jeziorko Kamionkowskie (nazwa urzędowa: Jezioro Kamionkowskie). Jest powszechnie znany, ale odwiedzany głównie przez okolicznych mieszkańców. Warto jednak pójść tam na spacer – bujna roślinność, ptaki, wiewiórki niemal zaczepiające spacerowiczów, tereny rekreacyjne, place zabaw dla dzieci, plenerowe siłownie, muszla koncertowa, piękne rzeźby ogrodowe i godne uwagi pomniki.

eprasa.pl e2137c12f4



Fragment zieleni parkowej



MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE
Krajoznawcy, swoją działalność publicystyczną rozpoczęli od przewodników turystycznych, które ukazywały się w wydawnictwach polskich, ale również np. w niemieckim wydawnictwie Baedeker. Dziełem ich życia było wówczas opracowanie *Polska. Ilustrowany przewodnik* (pięć wydań polskich i wersja angielska). Od wielu lat zajmują się również opracowaniami biograficznymi dotyczącymi wybitnych, ale dziś często mało znanych osób. Są autorami m.in. książek *Nasi Nobliści. 56 laureatów znad Wisły, Odry i Niemna i Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy*. Za książkę *Warszawa wielu kultur* otrzymali Nagrodę Magellana 2022 – nagrodę główną w kategorii „Wydarzenie Roku".

Park powstał w 1905 r., autorem projektu był architekt krajobrazu Franciszek Szanior (1853–1945) – wówczas główny ogrodnik m.st. Warszawy, ale realizacja trwała wiele lat. W latach 20. XX w. urządzono tu polowanie na zające, które czyniły szkody w parku. Informacja, że było to ostatnie polowanie w granicach miasta jest już nieaktualna. Obecnie urządzane są bowiem polowania na… dziki.

Park Skaryszewski leży na Saskiej Kępie – dawnej wyspie otoczonej dwiema odnogami Wisły. Pierwotnie nosiła nazwę Kępy Soleckiej od Solca położonego na przeciwnym brzegu rzeki. Zalewana podczas powodzi przez wiele lat była bezludna. W 1648 r. władze Warszawy wydzierżawiły wyspę osadnikom olenderskim. Na sztucznie usypanych pagórkach pojawiły się pierwsze domy.

Punktem wejścia do Parku Skaryszewskiego jest zwykle stojący przy Rondzie Waszyngtona pomnik patrona parku Ignacego Paderewskiego – wybitnego muzyka i męża stanu. Pomnik ten, dzieło rzeźbiarza Stanisława Sikory (1911–2000), został uroczyście odsłonięty w 1988 r. Aktu odsłonięcia dokonali jego fundatorzy – Janina i Zbigniew Porczyńscy.

W tym miejscu stał w latach 1946–1968 Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej. Przesunięty następnie w głąb głównej alei parku był wielokrotnie dewastowany i w 2018 r. ostatecznie go rozebrano.

Na tyłach pomnika Paderewskiego, po lewej stronie, stoi pomnik



Kolorowa mieszkanka parku – kaczka mandarynka

eprasa.pl e2137c12f4

upamiętniający ofiary zamachu 11 września 2001 r. na World Trade Center w Nowym Jorku. Odsłonięty został 11 września 2002 r., w pierwszą rocznicę tragedii. Widnieją na nim nazwiska sześciu Polaków, ale ta lista jest przypuszczalnie niepełna.

Park Skaryszewski, który w 2009 r. uzyskał tytuł Najpiękniejszego Parku w Polsce, można odwiedzać o każdej porze roku, najpiękniej jednak jest wiosną. Rośnie tu około 300 gatunków drzew i krzewów, często w pięknych odmianach ogrodowych. Jest to raj dla miłośników przyrody, chociaż złośliwi twierdzą, że Warszawiacy z trudem odróżniają sosnę od świerka – jedno i drugie drzewo iglaste nazywają choinką.

W parku jest dużo ptaków. Do życia potrzebują one wody i miejsca do zakładania gniazd. W Parku Skaryszewskim nie brakuje ani jednego, ani drugiego. Oprócz Jeziorka Kamionkowskiego jest tu jeszcze Staw na Kosku (nazwa niejasna) nazywany też Stawem Łabędzim oraz Staw Kaczy (wg. niektórych źródeł Stawy Kacze). Łączą je kanały. Najwięcej można

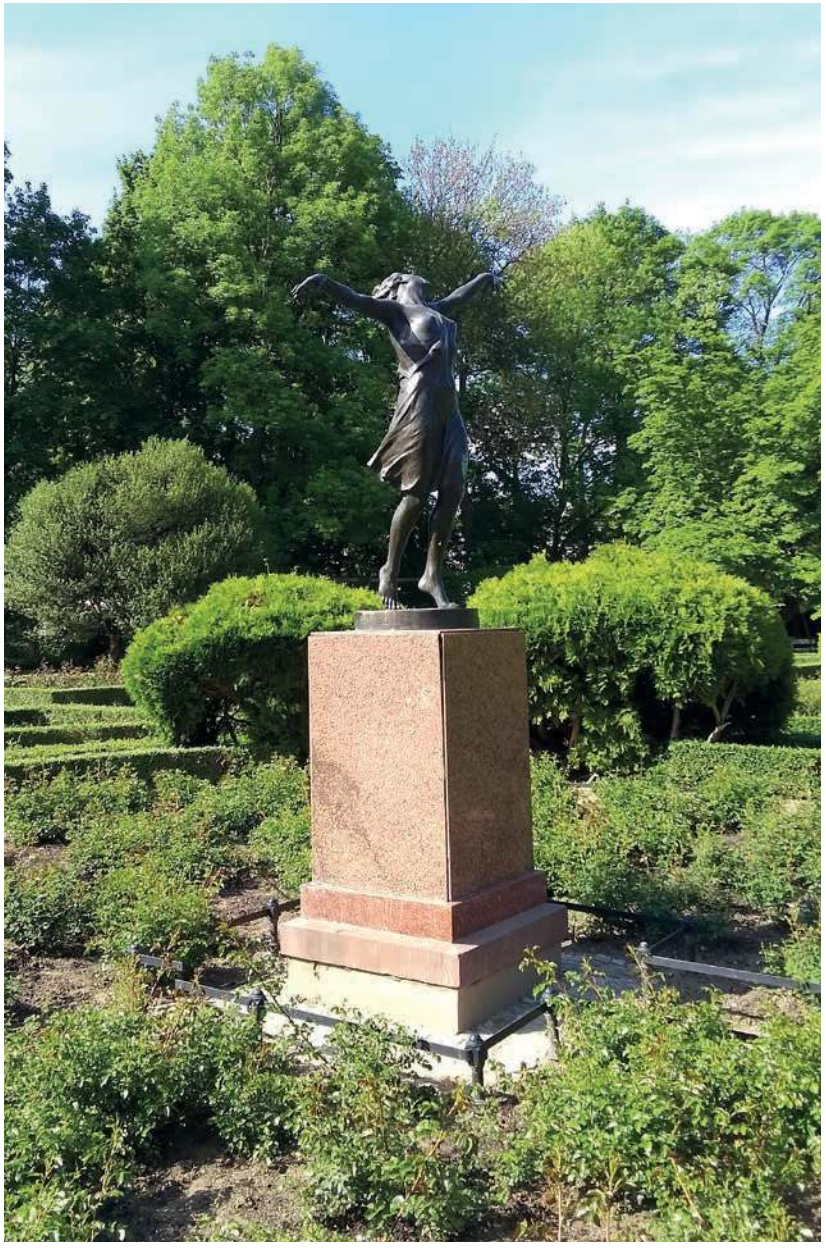


Pomnik upamiętniający poległych lotników brytyjskich



Kościół na Kamionku widoczny od strony parku

eprasa.pl e2137c12f4



Rzeźba „Tancerka" dłuta Stanisława Jackowskiego

spotkać tu pospolitych w Warszawie gołębi domowych, ale też żyją ich więksi „kuzyni" – gołębie grzywacze. Widać szpaki, kosy, sójki… lista jest długa. Na stawach można zobaczyć łabędzie, pospolite kaczki krzyżówki, czarne łyski z białą łysiną nad dziobem. Najpiękniejsze są jednak dość rzadko spotykane kaczki – pięknie ubarwione mandarynki. Pochodzą one z Dalekiego Wschodu, w Europie hodowane są jako ptaki ozdobne.

Aleja prowadząca przez park w linii prostej od Ronda Waszyngtona kończy się przy stadionie K.S. „Drukarz". Kiedy powstał park, było tu boisko, stadion oddano do użytku dopiero w 1927 r. Mógł on pomieścić 6000 widzów, był wyposażony w krytą trybunę na 1000 miejsc. Przez blisko 40 lat należał do Akademickiego Związku Sportowego i dopiero w drugiej połowie lat 60. XX w. przejął go K.S. „Drukarz".



Rzeźba „Rytm" – dzieło Henryka Kuny

Stadion ten zapisał się trwale w dziejach polskiego sportu, chociaż dziś jest to już fakt nieco zapomniany. We wrześniu 1929 r. odbył się tu bieg lekkoatletyczny na 3000 m z udziałem fenomenalnego Fina Paavo Nurmiego, który nieoczekiwanie przegrał ze Stanisławem Petkiewiczem.

Znakomity biegacz długodystansowy Paavo Nurmi (1897–1973) był zdobywcą 9 złotych medali na trzech Igrzyskach Olimpijskich (Antwerpia 1920, Paryż 1924 i Amsterdam 1928). „Przegląd Sportowy" informował po jego przyjeździe do Warszawy w 1929 r.: *…zobaczymy największego fenomena sportu, jakiego wydał świat, będziemy mogli zagłębić się w tajemnicach jego niezbadanych rezerw sił żywotnych i moralnych, w nieprawdopodobnych zasobach warunków fizycznych, które doprowadziły go do szczytu*

eprasa.pl e2137c12f4

ludzkich możliwości. Porażka Fina była więc sensacją światową i odbiła się głośnym echem w całym sportowym świecie. Po biegu szczęśliwy Petkiewicz *powiedział: Wygrałem o pierś, udało mi się pokonać samego Nurmiego*. Stanisław Petkiewicz (1908–1960) otrzymał Wielką Honorową Nagrodę Sportową i w plebiscycie „Przeglądu Sportowego" uznany został za najlepszego sportowca roku 1929.

Idąc od stadionu brzegiem Jeziorka Kamionkowskiego w stronę ulicy Zielenieckiej, widzimy po drugiej stronie wody kościół na Kamionku i budynki Fabryki Czekolady E. Wedel. Dalej dojdziemy do niewielkiego pomnika upamiętniającego poległych lotników brytyjskich. Na metalowej płycie umocowanej na kamiennym głazie umieszczono napis (w językach polskim i angielskim): *W tym miejscu nocą 14 sierpnia 1944 roku niosąc pomoc powstańczej Warszawie zginęli śmiercią lotnika członkowie załogi Liberatora FV 961 z 178 Dywizjonu Bombowego Królewskiego Lotnictwa*



Rzeźba „Kąpiąca się" – dzieło Olgi Niewskiej



Obiekt K.S. „Drukarz"

eprasa.pl e2137c12f4



Pomnik Edwarda M. House'a



Pomnik upamiętniający ofiary zamachu 11 września 2001 r.

Brytyjskiego. Cześć ich pamięci. Dalej, na tle sylwetki bombowca typu Liberator, widnieje 6 nazwisk poległych lotników z ich stopniami wojskowymi.

Pomnik ten w 1988 r. odsłoniła premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, zwana „żelazną damą". W uroczystości wzięli udział m.in. prezydent Warszawy Jerzy Bolesławski i lotnik Henry Lloyd Lyne – jedyny ocalały uczestnik tragicznego lotu.

W pobliżu znajduje się ogród różany zachwycający kolorami i zapachami wielu gatunków kwiatów, a w nim piękna rzeźba „Tancerka" Stanisława Jackowskiego z 1927 r.

Stanisław Jackowski (1887–1951) jest autorem m.in. pomnika Jana Kilińskiego stojącego obecnie przy ulicy Podwale w Warszawie. Pomnik ten został odlany w 1935 r., a odsłonięty uroczyście w następnym roku.

Takich ogrodowych rzeźb z okresu międzywojennego, dzieł wybitnych artystów rzeźbiarzy, jest w Parku Skaryszewskim więcej, chociaż ich twórcy pozostają „w cieniu" w porównaniu z bardziej znanymi architektami czy też malarzami.

Na niewielkim wzniesieniu południowego brzegu Stawu na Kosku stoi „Kąpiąca się" Olgi Niewskiej. Mierząca 178 cm wysokości rzeźba nagiej kobiety w kąpieli, odlana w brązie została odsłonięta w 1929 r.

Olga Niewska (1898–1943) jako jedna z pierwszych kobiet rozpoczęła w 1919 r. studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (w pracowni Konstantego Laszczki). Dużą popularność przyniosły jej rzeźbiarskie portrety znanych osobistości. Zgodzili się jej pozować m.in. Józef Piłsudski i Ignacy Mościcki oraz aktorka Mieczysława Ćwiklińska.

eprasa.pl e2137c12f4

Nad Stawem Kaczym ustawiona została rzeźba „Rytm" Henryka Kuny (1879–1945) odsłonięta w 1929 r. Na granitowych okładzinach cokołu widnieją ślady po pociskach, prawdopodobnie pochodzące z pierwszych dni powstania warszawskiego. W 2007 r. zakończyła się kilkumiesięczna konserwacja, w czasie której odkryto, że rzeźba w znacznej mierze wykonana jest z mosiądzu, nie zaś jak wcześniej sądzono – z brązu.

W południowej części parku (na wschód od głównej alei) stoi „Faun" (na delfinie) Jana Antoniego Biernackiego (1879–1930). Awangardową wówczas rzeźbę z brązu odsłonięto w 1931 r., niestety zaginęła ona podczas II wojny światowej. W 2022 r. stanęła jej replika z afrykańskiego czarnego granitu odtworzona na podstawie zachowanych zdjęć. Przedstawia dziecięcą postać o dużej głowie z różkami i podkurczonymi nogami zakończonymi kopytkami. Malec „dosiada" niewielkiego delfina.

Na niewysokim pagórku wznoszącym się niedaleko Stawu na Kosku stoi okazały pomnik amerykańskiego polityka pułkownika Edwarda M. House'a (1858–1938). Był on przyjacielem Ignacego Paderewskiego i wielkim przyjacielem Polski. To on przekonał prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona (był jego doradcą), aby w traktacie pokojowym po zakończeniu I wojny światowej znalazł się zapis o utworzeniu niepodległej Polski, za co zaskarbił sobie wdzięczność Polaków. Fundatorem pomnika, dłuta Franciszka Blacka (1881–1959), który stanął w 1932 r. był Ignacy Paderewski. Pomnik przetrwał II wojnę światową, stał jeszcze w 1950 r., a później „gdzieś zniknął" jako „niewygodny" dla władz PRL. Obecny pomnik jest rekonstrukcją, dziełem prof. Mariana Koniecznego (1920–2017), autora m.in. warszawskiej Nike. Stanął w 1991 r., jednak w innym niż dawniej miejscu. Pagórek, na którym stoi pomnik, został przypuszczalnie sztucznie usypany pod dom osadników olenderskich.



Pomnik patrona parku Ignacego Paderewskiego

Warto odnaleźć również ukrytą w jednej z bocznych alejek zabytkową białą kapliczkę autorstwa Janusza Alchimowicza (1908–1945) o kształcie inspirowanym kapliczkami ludowymi. W 1937 r. zdobiła ona polski pawilon na międzynarodowej wystawie „Sztuka i Technika" w Paryżu. Bezpośrednio po powrocie z Paryża znalazła się w Parku Skaryszewskim. W czasie II wojny światowej oprócz tego, że była miejscem kultu religijnego, pełniła ważną rolę skrzynki kontaktowej ruchu oporu. Szczęśliwie przetrwała wojnę.

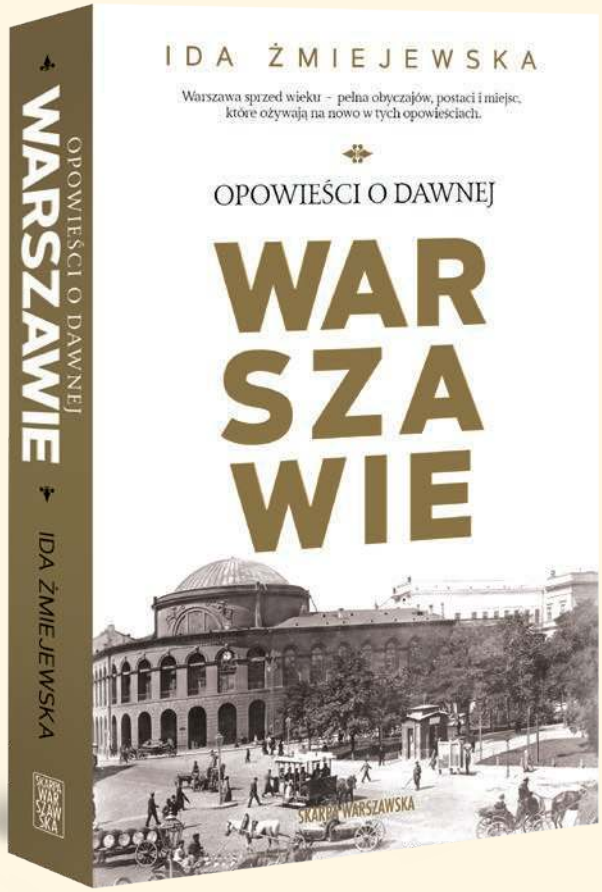
Jedną z wizytówek Parku Skaryszewskiego jest kamienna grota, z której woda spływa trzystopniową kaskadą do niewielkiego stawu u jej podnóża. Stamtąd przepływa do Stawu Kaczego, potem Stawu na Kosku, a na końcu wpływa do Jeziorka Kamionkowskiego.

Zwiedzanie Parku Skaryszewskiego im. Ignacego Paderewskiego ułatwiają tablice informacyjne umieszczone na skrzyżowaniach alejek. Liczne są głazy narzutowe oraz zwalone drzewa, których się nie usuwa, gdyż pełnią znaczącą rolę ekologiczną. Park niestety szpecą wielkie rury instalacji ciepłowniczej. ■

eprasa.pl e2137c12f4

WARSZAWA SPRZED WIEKU

PEŁNA OBYCZAJÓW, POSTACI I MIEJSC, KTÓRE OŻYWAJĄ NA NOWO W TYCH OPOWIEŚCIACH.



Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara.

Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo.

Opowieści o dawnej Warszawie to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki.

Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać.

SKARPA WARSZAWSKA
skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl e2137c12f4



Portret dziewczynki z kwiatami, Efraim i Menasze Seidenbeutel, przed 1945, źródło: domena publiczna

JEDYNI TACY BRACIA

TEKST: KRZYSZTOF BOCHUS

Bliźniacy Efraim i Menasze Seidenbeutel należeli do najciekawszych malarzy przedwojennej Polski. Osiągnęliby na pewno o wiele więcej, gdyby ich życia – nierozerwalnie splecionego z Warszawą – nie przerwała tragiczna śmierć w obozie koncentracyjnym w 1945 roku.

JEDNA DUSZA W DWÓCH CIAŁACH

Malarstwo braci Seidenbeutel to fenomen na skalę światową. Na początku malowali osobno, ale z czasem zaczęli tworzyć razem. Swoje obrazy od pewnego momentu podpisywali po prostu „Seidenbeutel". Często jeden brat zaczynał malować płótno, a drugi je kończył. Mimo to ich styl był idealnie spójny i nikt nie potrafił odróżnić, który z nich wykonał daną część. To unikalne zjawisko w historii sztuki.

Przedstawiali (...) proste, codzienne przedmioty, takie jak naczynia, owoce czy kwiaty w wazonach. Wszystkie te tematy łączyło jedno – zamiast skupiać się na detalach, bracia budowali nastrój obrazu za pomocą plam barwnych i delikatnej gry światła.



Bracia Seidenbeutel, fotografia z ok. 1925 roku, autor nieznany, źródło: domena publiczna



KRZYSZTOF BOCHUS
Dziennikarz, wykładowca akademicki, publikował m.in. we „Wprost", „Focusie" w „Przeglądzie Tygodniowym". Autor książek „Klątwa Lucyfera", Wachmistrz", „1920. Nadzieja umiera ostatnia". Ekspert w dziedzinie zaginionych dzieł sztuki.

Należeli do cenionej szkoły warszawskiej. Ich obrazy wyróżniały się świetnym wyczuciem barw, delikatnym światłem i stonowanymi kolorami – używali głównie ugru, szarości i beżów. Śmiało operowali kolorem, w ich obrazach widać wpływ kubistów. Szybko zyskali uznanie krytyków. Wystawiali swoje prace w prestiżowej Zachęcie w Warszawie. O ich wyjątkowej obecności w świecie artystycznym pisał z zachwytem sam Bruno Schulz. Artysta dwukrotnie gościł braci w swoim rodzinnym Drohobyczu. Ich twórczość określał jako „wybitnie fakturalną i mózgową", doceniając sposób kładzenia farb oraz przenikanie kolorów.

Tematyka dzieł braci Seidenbeutel była bliska codziennemu życiu. Najbardziej znani są z malowania nastrojowych pejzaży i widoków miejskich. Bardzo często uwieczniali na płótnach Kazimierz Dolny nad Wisłą, który był wtedy mekką artystów, a także Kraków i Warszawę. Na ich obrazach widać spokojne ulice, dachy kamienic i nadrzeczne krajobrazy. Częstym motywem były widoki z okna, ukazujące wycinek prozaicznej, a jednak w jakiejś mierze magicznej rzeczywistości.

eprasa.pl e2137c12f4

Ważne miejsce w ich twórczości zajmowały również portrety oraz sceny figuralne. Malowali głównie bliskie im osoby, innych artystów oraz dzieci. Postacie na ich obrazach są zazwyczaj pełne zadumy i melancholii. Bracia chętnie tworzyli też martwe natury. Przedstawiali na nich proste, codzienne przedmioty, takie jak naczynia, owoce czy kwiaty w wazonach. Wszystkie te tematy łączyło jedno – zamiast skupiać się na detalach, bracia budowali nastrój obrazu za pomocą plam barwnych i delikatnej gry światła.

To umiłowanie zgaszonych kolorów przywołuje skojarzenia z twórczością wielkiej Meli Muter (1876–1967). Gdyby przetrwali wojnę i dożyli równie sędziwego wieku, być może trafiliby do artystycznego Parnasu, zasiadając w nim tuż obok wielkiej malarki.

WARSZAWA PRZEDE WSZYSTKIM

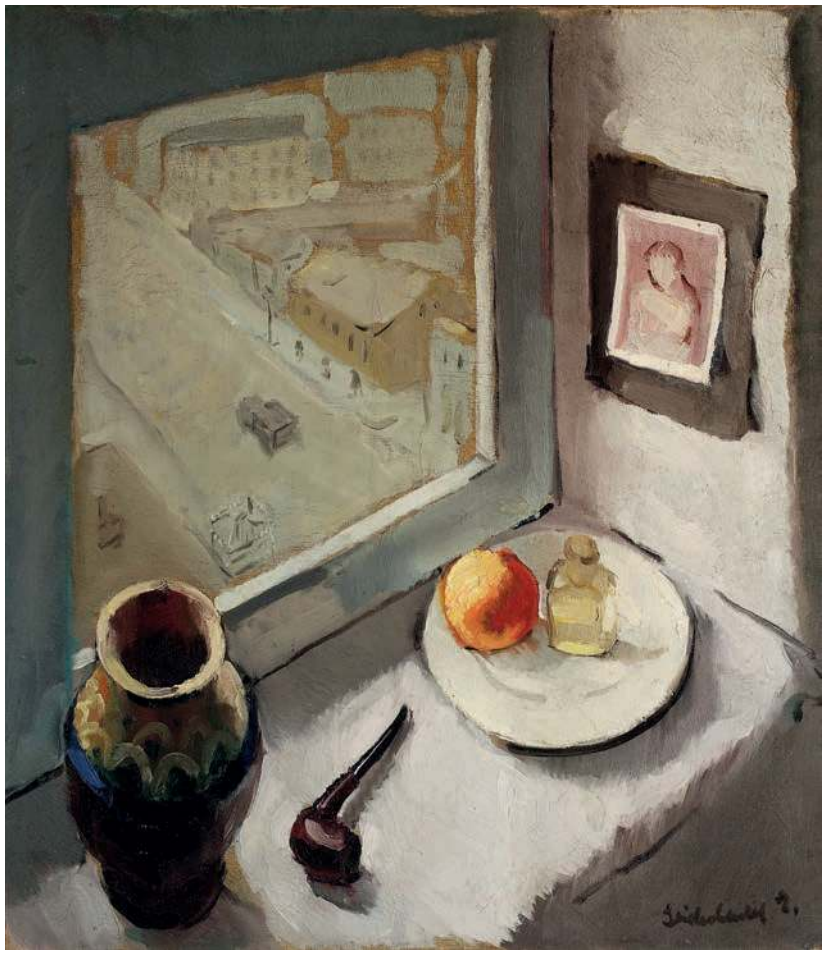
Warszawa była dla Efraima i Menaszego najważniejszym miejscem na ziemi. Urodzili się tutaj w 1902 roku jako bliźniacy w wielodzietnej rodzinie żydowskiej. W tym mieście dorastali i kształtowali się jako artyści. Ich ojciec Abram był buchalterem handlującym tekstyliami. Był żonaty ze Szpryncą z domu Berliner, z którą miał ośmioro dzieci: Motla, Belę, Józefa, Felę, Hirsza, Efraima i Menaszego oraz Czesię.

Utalentowani bliźniacy najpierw uczyli się w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych, a potem studiowali na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych pod okiem profesora Tadeusza Pruszkowskiego.

Stolica mocno wpływała na ich twórczość. Warszawskie pracownie, podwórka i widoki z okien kamienic były stałymi motywami ich obrazów. Bracia byli ważną częścią wielokulturowej, tętniącej życiem przedwojennej Warszawy. Pozostali z nią związani aż do tragicznych lat okupacji.

Z niesamowitym podobieństwem braci wiąże się popularna anegdota. Bliźniacy byli tak identyczni, że znajomi i profesorowie prawie w ogóle ich nie rozróżniali. Bracia postanowili to wykorzystać na początku studiów na warszawskiej ASP. Z powodów finansowych przez niemal cały rok akademicki studiowali na podstawie jednej legitymacji studenckiej.

Chodzili na zajęcia na zmianę: jednego dnia na uczelni pojawiał się Efraim, a drugiego Menasze. Tak samo zdawali egzaminy i pokazywali prace do korekty i oceny. Oczywiście, oszustwo w końcu wyszło na jaw, a jednak władze uczelni nie ukarały ich. Profesorowie byli pod takim wrażeniem ich sprytu i talentu, że oficjalnie wpisali obu na listę studentów. Dodatkowo zwolnili ich z opłat za szkołę, dzięki czemu mogli uczyć się legalnie.



Martwa Natura, Efraim Seidenbeutel, ok. 1930, źródło: domena publiczna

DZIEŁA STRACONE BEZPOWROTNIE

Wybuch II wojny światowej stanowił prawdziwą katastrofę dla całej społeczności żydowskiej, szczególnie licznej w Warszawie. Nie uniknęli jej także bracia Seidenbeutel. Większość ich obrazów, które znajdowały się w warszawskich mieszkaniach, pracowniach oraz w kolekcjach prywatnych, bezpowrotnie zaginęła lub została zniszczona w czasie bombardowań i powstania warszawskiego. Część płócien została zrabowana przez okupantów.

Sami bracia, uciekając przed wojną, zdołali zabrać ze sobą tylko

eprasa.pl e2137c12f4

nieliczne prace. Ostatnie dzieła tworzyli w trudnych warunkach we Lwowie oraz w getcie w Białymstoku, gdzie ich jedynym zadaniem było kopiowanie obrazów wielkich mistrzów na rozkaz Niemców. Te okupacyjne prace również w większości zaginęły. Dziś spora część ich przedwojennej twórczości figuruje w rejestrach jako straty wojenne, a nieliczne ocalałe obrazy, które przetrwały w ukryciu, mają dla polskiej kultury ogromną wartość.

ŚLADAMI SEIDENBEUTLÓW W STOLICY

Na szczęście ocalało kilka ich cennych prac, stanowiąc ozdobę stołecznych zbiorów i pozwalając wyrobić sobie zdanie o talencie obu braci.

Inywidualną ścieżkę śladami ich malarstwa warto rozpocząć w Muzeum Narodowym w Warszawie. Ta placówka posiada w swoich zbiorach m.in. ich najpopularniejszy obraz, czyli Portret dziewczynki z kwiatami (znany też jako Dziewczynka z wiązanką kwiatów). Dzieło to nawiązuje do stylu modnego wtedy malarstwa École de Paris. Przedstawia młodą postać ujętą w delikatny, pełen melancholii sposób. Obraz zachwyca miękkim sposobem malowania, subtelnym doborem barw i nastrojem zadumy, co było znakiem rozpoznawczym bliźniaków. W MNW można też zobaczyć ich tradycyjne martwe natury z motywem okna w tle.

Także Muzeum Polin oraz Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie – jako instytucje dbające o pamięć o artystach polsko-żydowskich, posiadają w swoich kolekcjach pamiątki oraz wybrane obrazy braci.



Kazimierz Dolny, Bracia Seidenbeutel, lata 30., źródło: domena publiczna

OSTATNI ROZDZIAŁ

Niezwykłą historię braci przerwała II wojna światowa. Z powodu żydowskiego pochodzenia trafili najpierw do getta w Białymstoku. W 1943 roku zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego Stutthof, a stamtąd do KL Flossenbürg. Przez cały ten tragiczny czas byli nierozłączni i pomagając sobie nawzajem – próbowali przetrwać.

Ich życie dobiegło kresu w kwietniu 1945 roku, na kilka dni przed wyzwoleniem obozu przez armię amerykańską. Zostali brutalnie zamordowani przez strażników podczas likwidacji obozu.

Bracia Seidenbeutel razem żyli, razem malowali i zginęli w tej samej godzinie. Ich ocalałe prace są dzisiaj bezcenną pamiątką po świecie polsko–żydowskiej, wieloetnicznej Warszawy międzywojnia, który bezpowrotnie odszedł już w przeszłość. Pozostały obrazy. ■

Chodzili na zajęcia na zmianę: jednego dnia na uczelni pojawiał się Efraim, a drugiego Menasze. Tak samo zdawali egzaminy i pokazywali prace do korekty i oceny. Oczywiście, oszustwo w końcu wyszło na jaw, a jednak władze uczelni nie ukarały ich. Profesorowie byli pod takim wrażeniem ich sprytu i talentu, że oficjalnie wpisali obu na listę studentów.

eprasa.pl e2137c12f4



PREMIERA: 1 LIPCA

Ferwor

Anna Bińkowska

Regina Brywczyńska wiedzie uporządkowane życie — przynajmniej według własnego przekonania. Wszystko zmienia jedno przypadkowe spotkanie na ulicy w Wilnie, które uruchamia lawinę zdarzeń, nad którymi szybko traci kontrolę. Wciągnięta w świat politycznych napięć i niebezpiecznych zależności, Regina staje do gry o własną reputację – i o powstrzymanie katastrofy, która wisi nad Warszawą połowy lat dwudziestych. U boku wiernego sekretarza, Juliusza Tumanka, będzie musiała stawić czoła nie tylko teraźniejszości, lecz także temu, co dawno uznała za zamknięte. Przeszłość potrafi przecież wrócić w najmniej spodziewanym momencie — a zdrada często ma różne oblicza…

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



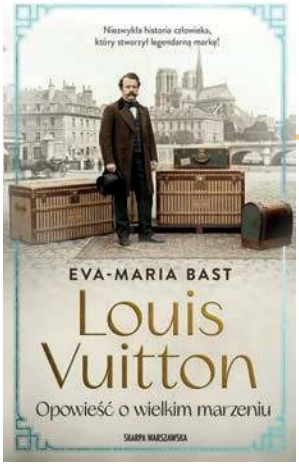
PREMIERA: 15 LIPCA

Cienie w Lustrzanej

Monika Cieluch

Prawda potrafi czekać w milczeniu przez pokolenia, aż znajdzie kogoś, kto będzie miał dość siły, by udźwignąć jej ciężar.
Liwia, konserwatorka zabytków, przybywa do Willi Lustrzanej, by przywrócić jej dawny blask. Nie spodziewa się jednak, że pod warstwami kurzu i w mroku wiekowych luster odnajdzie echa tragedii, o których świat wolał zapomnieć. Dramat żydowskiej rodziny, milczące dziedzictwo rodu Zamoyskich i zaginiony pamiętnik Lei, splatają się w opowieść o winie, która nie zna przedawnienia. Czy Liwia odważy się zostać głosem tych, którym odebrano prawo do prawdy? Co stało się z klanem Rosenfeldów? Jaką tajemnicę kryją wiekowe lustra?
Poznaj historię mrocznej przeszłości, która wciąż wybrzmiewa w murach Willi Lustrzanej.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Louis Vuitton. Opowieść o wielkim marzeniu

Eva-Maria Bast

Niezwykła historia człowieka, który stworzył legendarną markę!
Od portiera do milionera. Paryż, 1937. Młody Louis Vuitton dotarł z małego rodzinnego miasta do ekscytującej metropolii Paryża! Rozpoczyna praktykę jako producent pudełek i pakowacz kufrów, udowadniając, że jest tak profesjonalny, że zostaje nawet wezwany na dwór cesarski. Tylko niepraktyczność walizek utrudnia mu życie. Louis niestrudzenie pracuje nad lepszym projektem. W tym samym roku, w którym poznaje miłość swojego życia, rewolucjonizuje produkcję kufrów i zakłada własną firmę. Sukces jest ogromny, ale kiedy Louis pada ofiarą wielkiej zdrady, musi walczyć o swój interes. Beletryzowana opowieść o spełnianiu marzeń, budowaniu potęgi i walce z przeciwnościami losu.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



PREMIERA: 15 LIPCA

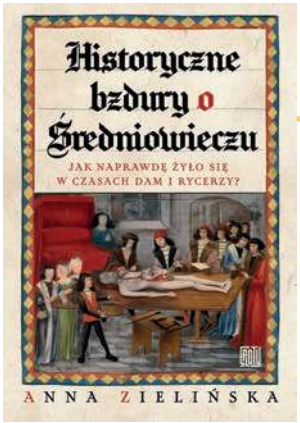
Paryska sukienka

Gabriela Feliksik

Pełna emocji historia o tym, że przeszłość skrywa najróżniejsze tajemnice…
Młody Francuz, Wiktor de Lamartin, dowiaduje się od swojego umierającego dziadka, słynnego projektanta mody, że po jego śmierci odziedziczy połowę majątku. Druga połowa ma trafić do Rozalii Lemańskiej, Polki, którą Wiktor powinien odnaleźć i namówić do przyjęcia spadku- współudziałów w domie mody Lamartin i połowy posiadłości w Saint – Émilion. Rozalia Lemańska przeprowadza się z Warszawy do rodzinnego miasteczka swojej ukochanej babci Heleny. Sprzątając dom po zmarłej kobiecie, znajduje jej pamiętniki z czasów wojny. Tymczasem w Polsce zjawia się Wiktor, zdruzgotany śmiercią dziadka, ale i zdeterminowany, by rozwiązać zagadkę zapisania przez niego połowy majątku nieznanej dziewczynie. Razem z Rozalią postanawiają dowiedzieć się, co sprawiło, że Adam de Lamartin zdecydował się podzielić swój majątek pomiędzy ich dwoje. Dziewczyna czuje, że pamiętniki babci mogą skrywać odpowiedź na to pytanie.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl e2137c12f4



Historyczne bzdury o średniowieczu. Jak naprawdę żyło się w czasach dam i rycerzy?

Anna Zielińska

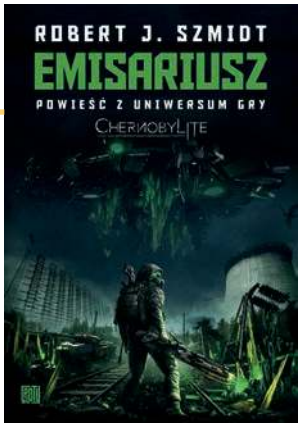
Wcale nie takie mroczne wieki. Ile prawdy jest w mitach na temat średniowiecza?
Wieki ciemne albo mroczne wieki tak o średniowieczu pisali historycy XVIII i XIX stulecia. To wtedy zrodził się wciąż żywy w powszechnej świadomości obraz epoki, która miała być brudna i posępna. Skupiona na Bogu i modlitwie. Pełna przemocy, śmierci, głodu, chorób, wojen i czasem bardzo wymyślnych tortur.
Co znajdziesz w książce:

- Jak wyglądała higiena w średniowieczu i na co najczęściej umierano?
- Dlaczego legenda o Wielkiej Lechii to teoria spiskowa?
- Grunwald bez patriotycznych mitów: tego nie uczono w szkole.
- Skąd się wzięły kłamstwa o ciemnym średniowieczu i kto je stworzył?
- Prawda o życiu chłopstwa i rycerzy.
- Średniowiecze bez filtrów: brud, wojny, religia i fakty, które zaskakują historyków.

WYDAWNICTWO SPLOTY

Emisariusz. Powieść z Uniwersum gry Chernobylite

Robert J. Szmidt



Pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, po katastrofie w Czarnobylu, zdumiona ludzkość przekonała, że żyje w multiwersum - że poza naszym istnieje wiele równoległych wymiarów. Każda linia czasowa jest inna, ale na zaledwie kilku istnieją cywilizacje zdolne do wydobywania substancji zwanej czarnobylitem. Stanowi ona nie tylko źródło taniej i nieograniczonej energii. Jest także kluczem do eksploracji innych światów.
Poszukiwaniem linii czasowych bogatych w czarnobylit zajmują się planewalkerzy. Adam Zahorski, jeden z najlepszych ludzi w branży, zamiast udać się na zasłużony urlop po ostatniej misji, prosi o kolejny przydział. Tym razem musi ustalić, kto złamał pakt zawarty pomiędzy cywilizacjami eksploatującymi multiwersum. Skok na Ziemię 156 B kończy się jednak odkryciem, które burzy stary porządek świata.

WYDAWNICTWO SPLOTY



Szlaki rowerowe Europy. 50 tras pełnych wrażeń

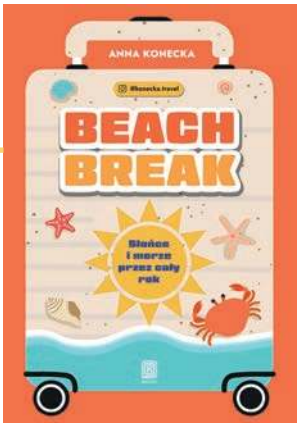
Daniel Sienkiewicz, Aleksandra Sienkiewicz

Europa jest pełna pięknych tras rowerowych. Szukasz nienagannej nawierzchni, wybitnych podjazdów, malowniczych widoków, a może pomysłu na długodystansową wyprawę? Oto odpowiedź na potrzeby każdego rowerzysty od początkującego fana jednośladów, przez doświadczonego sakwiarza, aż po zaprawionego kolarza.
Znajdziesz tu popularne Alpe Adria czy Szlak Rowerowy Łaby, ale także chorwacką Parenzanę, bajkową Dolinę Loary oraz wyspiarskie przygody po Kihnu, Olandii i Bornholmie. Nie zabraknie propozycji EuroVelo, w tym słynnej podróży dookoła Morza Bałtyckiego. Każda z nich zawiera techniczne wskazówki, mapy, kody QR do śladów GPX oraz inspirujące opisy miejsc, które złożą się na udaną przygodę!
Nie zwlekaj! Europejskie trasy rowerowe czekają na Ciebie.

WYDAWNICTWO BEZDROŻA

Beach break. Słońce i morze przez cały rok

Anna Konecka



Beach break dla jednych synonim błogiego relaksu na złocistej plaży, dla innych styl życia podporządkowany falom, wiatrowi i słońcu. Jedno jest pewne: to najlepszy sposób, by na chwilę zatrzymać czas i złapać oddech albo solidną dawkę adrenaliny.
Ta książka to inspirujący przewodnik dla wszystkich, którzy marzą o idealnym pobycie nad wodą niezależnie od pory roku. Znajdziesz tu najpiękniejsze miejsca na plażowanie, kąpiele w ciepłym morzu obserwacje delfinów, wielorybów, czy uprawianie sportów wodnych od spokojnego pływania po surfing, kitesurfing i nurkowanie.
Bo niezależnie od tego, czy szukasz ciszy, czy przygody, gdzieś na świecie zawsze świeci słońce i czeka na Ciebie idealna plaża.

WYDAWNICTWO BEZDROŻA

eprasa.pl e2137c12f4



Kamienica przy Kruczej

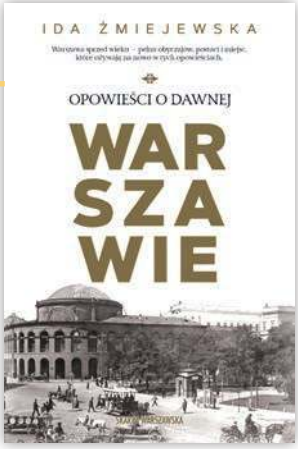
Maria Ulatowska, Jacek Skowroński

Historia z przeszłości, dość odległej, a przecież zawsze nam bliskiej. Opowieść tocząca się od roku 1937 do początku nowego wieku. Losy kilku rodzin, mieszkańców pewnego domu w Warszawie. Domu, który przetrwał i wojnę, i Powstanie Warszawskie, a jego mieszkańcy dali sobie radę także w następnych niełatwych latach skomplikowanych czasów powojennych. Tło historyczne, lecz w powieści nie znajdziecie opisu Wielkich Wydarzeń. Powieść opowiada o ludziach, którym przyszło żyć w tych trudnych czasach. Przeżyć, przetrwać, nie poddać się – było heroizmem ich dni. Dni, w których jak zawsze w życiu były: miłość, trudne wybory, rozstania. Zawsze? Tak, tyle że w tamtych czasach najważniejsza była walka o przetrwanie i o zachowanie własnej tożsamości. Główni bohaterowie to Tosia i Piotr. Ich losy początkowo łączy tylko miejsce zamieszkania, splątują się dużo później. Splątują…, żeby potem się rozłączyć, ale czy połączą się znowu? Czy różnice światopoglądowe mogą zatriumfować nad uczuciem? I trzecia bohaterka – nie mniej ważna, może nawet najważniejsza. Madzia Krzeszewska. Magdalena Kornblum. Maddy Raven. Porucznik Dziewanna. Magda Kaczmarek. Mrs. Wilson. Cóż znaczy jej historia i dlaczego jest tak istotna? Większość tych wydarzeń, służących za tło książki, to historie autentyczne, choć oczywiście nieco przez autorów ubarwione. Niezbyt mocno, ponieważ kolejny raz okazało się, że prawdziwe życie bywa często po wielekroć bardziej fascynujące niż coś, co stworzyć może ludzka wyobraźnia.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

Opowieści o dawnej Warszawie

Ida Żmiejewska



Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara. Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo. „Opowieści o dawnej Warszawie" to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki. Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać..

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



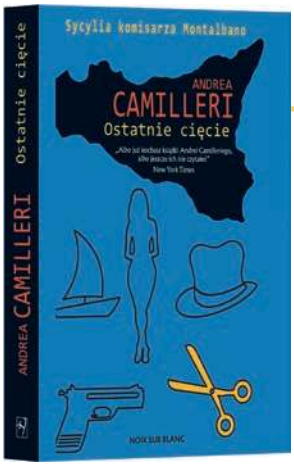
Żydowska Warszawa idzie na mecz

Robert Gawkowski, Stefan Szczepłek

To jest książka o sporcie w świecie, którego już nie ma. Został rozstrzelany w ulicznych łapankach, wydany na śmierć przez szmalcowników, zamordowany w warszawskim getcie, zagazowany w Treblince, spalony w krematoriach Auschwitz.
Historia żydowskiego sportu w Warszawie to niewiele ponad dwadzieścia lat między wojnami. Tylko tyle, ale to życie ponad 350 tysięcy ludzi, którzy mieszkali obok nas, wspólnie z Polakami budowali miasto i razem go bronili. W czasach pokoju walczyli o sportowe zwycięstwa, godność i honor, później - o życie. Najpierw w Makabi, Hakoahu, Hagiborze, Hasmonei, Bar Kochbie, potem na rozmaitych frontach... Sport był dla nich rozrywką, ale i koniecznością. Skakali z radości po każdej strzelonej bramce, ale musieli rozwijać mięśnie, aby móc się bronić. Nawet jeśli tego nie chcieli stawali się tułaczami, po których nie zostają materialne pamiątki. Tylko pamięć, jak w tej książce.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl e2137c12f4



Ostatnie cięcie

Andrea Camilleri

Andrea Camilleri i komisarz Montalbano powracają z kryminałem, który zanurza się w sycylijską rzeczywistość, gdzie nic nie jest czarno-białe. Tym razem Salvo Montalbano ma do czynienia ze zbrodnią skrojoną na miarę. W centrum uwagi pojawia się piękna właścicielka atelier krawieckiego Elena Biasini, a raczej… jej ciało. Elena zostaje bowiem brutalnie zadźgana nożycami. Ktoś chciał, żeby jej śmierć wyglądała na zbrodnię w afekcie. Ale Montalbano odrzuca to, co oczywiste.
Śledztwo, opisane w sposób pełen sarkazmu i sycylijskiego humoru, prowadzi do ukrywanej przeszłości, do Bellosguardo na północy Włoch i tajemnicy samobójstwa sprzed lat. Jaki sekret skrywała elegancka krawcowa?

OFICYNA LITERACKA NOIR SUR BLANC

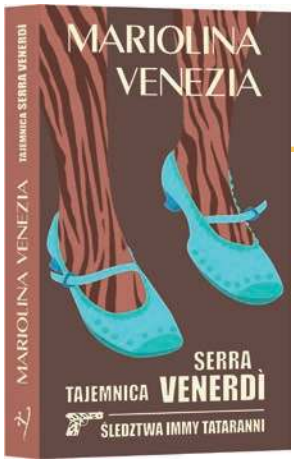


Czymże jest mężczyzna bez wąsów

Ante Tomić

Ante Tomić zaprasza do chorwackiego Smiljeva, rozkosznej wioski, gdzie codzienność jest przesiąknięta absurdem. Poznacie tu młodego proboszcza walczącego z pokusami i uzależnieniem oraz zamożną wdowę często myślącą o mężczyznach, a także naiwnego poetę zafascynowanego japońskim haiku. Ale nie wszyscy są leniami i lekkoduchami, nie można zapomnieć o mieszkańcach mających ambicje, które motywują ich do poszukiwania zarobku poza granicami Chorwacji.
Przygotujcie się na salwy śmiechu, odkrywanie tajemnic skrytych za brudnymi firankami, zaskakujące manewry wojskowe i dosłownie wybuchowe zakończenie, w którym o losach bohaterów zdecydują granaty wrzucone w gnojówkę!

OFICYNA LITERACKA NOIR SUR BLANC

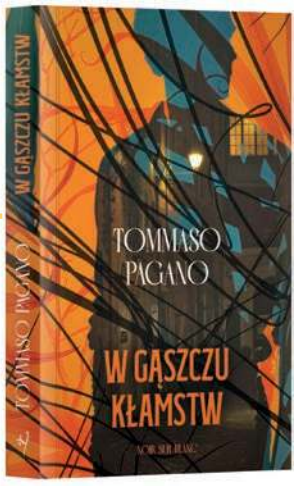


Tajemnica Serra Venerdi

Mariolina Venezia

Wiceprokurator Imma Tataranni powraca, by rozwikłać mroczną zagadkę w malowniczej Materze. Śmierć jej dawnej koleżanki, Stelli Pisicchio, odkrytej w mieszkaniu zamkniętym od wewnątrz, splata się z tajemniczymi szklanymi negatywami z XIX wieku i niewyjaśnionym zaginięciem chłopca. Śledztwo szybko nabiera osobistego wymiaru, prowadząc Immę do bolesnych wspomnień i sekretów skrywanych przez groty Bazylikaty. To klimatyczna opowieść łącząca intrygującą zagadkę kryminalną, fascynujące tło historyczne i niezwykły urok południowych Włoch.

OFICYNA LITERACKA NOIR SUR BLANC



W gąszczu kłamstw

Tommaso Pagano

Dziesięć lat po śmierci policjantki Anny Musumeci jej syn i ojciec postanawiają odkryć prawdę o wydarzeniach uznanych za samobójstwo. W dusznej atmosferze Sycylii trop prowadzi przez rodzinne sekrety, policyjną korupcję i mafijne powiązania. Tommaso Pagano tworzy nie tylko wciągający kryminał, ale także poruszającą opowieść o stracie, obsesji i demonach przeszłości, odsłaniając mroczne mechanizmy rządzące ludźmi i instytucjami.

OFICYNA LITERACKA NOIR SUR BLANC

eprasa.pl e2137c12f4



Ferajna ze szkolnej ławki. Wehikuł czasu

Joanna Jax

Sześcioro dzieci z różnymi charakterami i pasjami wyrusza w pasjonującą podróż do czasów, kiedy życie wyglądało zupełnie inaczej niż to, które jest im znane!
Kiedy podczas szkolnego projektu Kasia, Bożenka, Wojtek, Adrian i Karol zostają przydzieleni do jednej grupy, nie wiedzą, że wkrótce ich życie zamieni się w wielką przygodę.
Za sprawą komputerowego programu i jednej nieprzemyślanej decyzji przenoszą się do czasów, gdy nie było telefonów komórkowych, ludzie ubierali się zupełnie inaczej, a jedzenie różniło się od tego, które tak dobrze znają. Czy przypadkowe spotkanie z rówieśnikami z innej epoki odmieni ich życie? Jakie niebezpieczeństwa czyhają w nieznanym im świecie?
I jaką rolę odegra uroczy pies – Gryzak?

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Ferajna ze szkolnej ławki. Przygody psa Gryzaka

Joanna Jax

Sześcioro dzieci wyrusza w kolejną pasjonującą podróż w czasie, gdzie życie i zwyczaje wyglądały zupełnie inaczej niż te, które znają na co dzień.
Po niespodziewanej wizycie w czasach drugiej wojny światowej, Bożenka, Kasia, Adrian, Karol, Wojtek i Radek tym razem odpowiedzialniej niż wcześniej, przenoszą się w bardziej odległe i mroczne czasy. Jaką rolę w tej historii odgrywa ich wierny kompan – pies Gryzak? I jakie przygody czekają na nich tym razem? Kto i dlaczego zdecydował o tym w jakie czasy się przeniosą? Dowiecie się z kolejnego tomu „Ferajny ze szkolnej ławki. Przygody psa Gryzaka."

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



Ferajna ze szkolnej ławki. Nieproszony gość

Joanna Jax

Przygotujcie się na najbardziej niezwykłe spotkanie w historii ferajny ze szkolnej ławki! Tym razem nasi bohaterowie nie wyruszą w kolejną podróż w czasie, bo to przeszłość... przyszła do nich!
Po szalonej eskapadzie do XV wieku, szóstka przyjaciół wraca do XXI wieku z... niespodziewanym pasażerem na gapę! Jak poradzą sobie z nieproszonym gościem z dawnych czasów?
Czy współczesny świat, pełen nieznanych technologii i zasad, okaże się dla niego przerażający?
I co najważniejsze – jak wytłumaczyć komuś z epoki średniowiecza, czym jest telewizor, odkurzacz, toaleta czy samochód? W najnowszym tomie Ferajny ze szkolnej ławki. Nieproszony Gość czeka Was mnóstwo humoru, zaskakujących zwrotów akcji i niezapomnianych momentów, gdy dwa światy zderzą się ze sobą. Czy ferajna podoła wyzwaniu i pomoże przybyszowi odnaleźć się w nowej rzeczywistości? Przygotujcie się na lekturę, która porwie Was od pierwszej strony!

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA



PREMIERA: 29 LIPCA

Ferajna ze szkolnej ławki. Tajemnica cytadeli

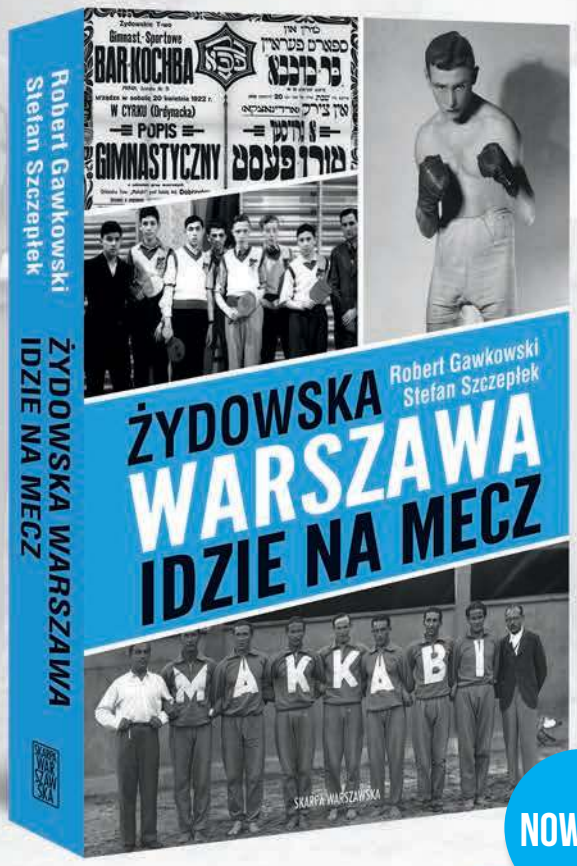
Joanna Jax

Czy jedna bitwa na śnieżki może zmienić bieg historii? Ferie zimowe miały być czasem wielkich przygód, ale dla paczki przyjaciół okazały się pasmem pecha. Grypa, zaspy i zepsute samochody sprawiły, że zamiast na górskich stokach, ósmoklasiści spędzili wolny czas przed ekranami komputerów. Nic dziwnego, że powrót do szkoły witają z markotnymi minami. Wszystko zmienia się, gdy pod szkolnym murem wybucha bitwa z klasą 8c, a ferajna wpada w tarapaty u nowego, surowego nauczyciela historii. Aby uniknąć jedynek, Radek, Kasia, Wojtek, Bożenka, Adrian i Karolek muszą rozwiązać zagadkę, przed którą kapituluje nawet Internet. Kim był Józef Herzog i dlaczego jako czternastolatek postanowił pójść na front? Gdy tradycyjne metody zawodzą, do akcji wkracza techniczny geniusz Wojtek i jego niezwykły wynalazek. Za pomocą starej, zardzewiałej radiostacji ferajna (wraz z wiernym psem Gryzakiem!) wyrusza w podróż do roku 1920. Pod murami warszawskiej Cytadeli, w samym środku bolszewickiej nawałnicy, przyjaciele przekonają się, czym jest prawdziwa odwaga i czy dzisiejszy nastolatek poradziłby sobie w świecie bez smartfonów, za to z karabinem w dłoni.

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

eprasa.pl e2137c12f4

To jest książka o sporcie w świecie, którego już nie ma. Został rozstrzelany w ulicznych łapankach, wydany na śmierć przez szmalcowników, zamordowany w warszawskim getcie, zagazowany w Treblince, spalony w krematoriach Auschwitz.



Historia żydowskiego sportu w Warszawie to niewiele ponad dwadzieścia lat między wojnami. Tylko tyle, ale to życie ponad 350 tysięcy ludzi, którzy mieszkali obok nas, wspólnie z Polakami budowali miasto i razem go bronili. W czasach pokoju walczyli o sportowe zwycięstwa, godność i honor, później – o życie. Najpierw w Makabi, Hakoahu, Hagiborze, Hasmonei, Bar Kochbie, potem na rozmaitych frontach...

Sport był dla nich rozrywką, ale i koniecznością. Skakali z radości po każdej strzelonej bramce, ale musieli rozwijać mięśnie, aby móc się bronić. Nawet jeśli tego nie chcieli, stawali się tułaczami, po których nie zostają materialne pamiątki. Tylko pamięć, jak w tej książce.

NOWOŚĆ!

POLECAMY RÓWNIEŻ:



SKARPA WARSZAWSKA

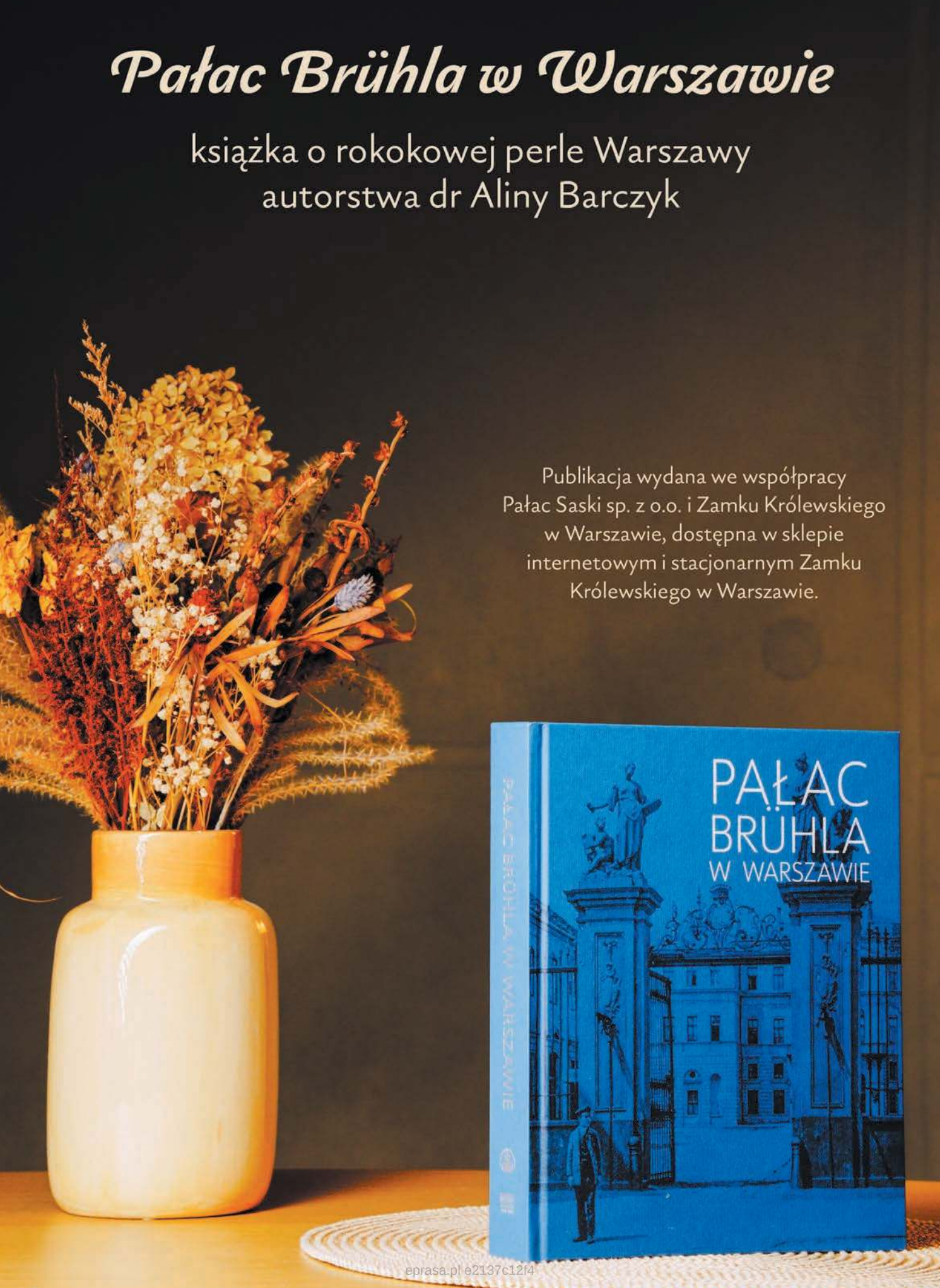
KUP KSIĄŻKI NA: inbook.pl

eprasa.pl e2137c12f4

Pałac Brühla w Warszawie

książka o rokokowej perle Warszawy autorstwa dr Aliny Barczyk

Publikacja wydana we współpracy Pałac Saski sp. z o.o. i Zamku Królewskiego w Warszawie, dostępna w sklepie internetowym i stacjonarnym Zamku Królewskiego w Warszawie.



eprasa.pl e2137c12f4